

MARIOLA OKHOTNIKOVA

WOJNA Z NAPOLEONEM
Czytamy w dwóch językach

Война с Наполеоном
Читаем на двух языках



KRAKÓW 2020

Mariola Okhotnikova



Wojna z Napoleonem
Война с Наполеоном

Czytamy w dwóch językach

Читаем на двух языках

Z ogromną przyjemnością proponuję waszej uwadze zbiór moich ironicznych opowiadań o tym, jak wraz z mężem przez dwa i pół roku (2013-2015) mieszkaliśmy we Francji. Ta książka świetnie nada się dla tych, którzy chcą nie tylko poczytać coś łatwego i lekkiego po polsku, ale też zobaczyć, czym jest życie na emigracji i jakie nieoczekiwane strony może ono mieć. Kiedy moi znajomi czytali te opowiadania, byli zaskoczeni, bo za zasłoną pięknych zdjęć, które publikowałam wtedy na Facebooku po naszych podróżach po Francji, nie widzieli i nie mogli sobie nawet wyobrazić, z jakimi trudnościami stykaliśmy się na co dzień.

Książka ta będzie zwłaszcza pomocna dla osób, które uczą się języka polskiego poprzez język rosyjski. Dwujęzyczne wydanie polsko-rosyjskie to wciąż rzadkość, z tym większą więc przyjemnością proponuję Wam tę pomoc dydaktyczną. Opowiadania były początkowo pisane po rosyjsku, dlatego tytuły niektórych rozdziałów są zaczerpnięte z tekstów kultowych dla rosyjskich odbiorców, a następnie opatrzone przypisami w wersji polskiej. Cały tekst został zredagowany w ten sposób, by umożliwić Wam czytanie w dwóch językach, porównywanie struktur i słownictwa i zapamiętywanie ich w kontekście żywego języka, a nie w teoretycznych ćwiczeniach z podręcznika.

Życzę przyjemnej lektury!

С огромным удовольствием предлагаю вашему вниманию сборник моих иронических рассказов про то, как я вместе с мужем жила два с половиной года (2013–2015) во Франции. Эта книга отлично подойдет тем, кто хочет не только почитать что-то простое и легкое по-польски, но также посмотреть, чем является жизнь в эмиграции и какие неожиданные стороны у нее могут быть. Когда мои знакомые читали эти рассказы, они были удивлены, так как за ширмой красивых фотографий, которые я тогда публиковала в Фейсбуке после наших поездок по Франции, они не видели и даже представить себе не могли, с какими трудностями мы сталкивались в повседневной жизни.

Эта книжка будет особо полезной для людей, которые учат польский через русский. Двухязычное польско-русское издание — это все еще редкость, так что с тем большим удовольствием я предлагаю вам это пособие. Рассказы были изначально написаны на русском, поэтому названия некоторых глав были взяты из культовых для русского читателя текстов, а затем снабжены сносками в польской версии. Весь текст отредактирован так, чтобы позволить вам читать его на двух языках, сравнивать структуры и лексику и запоминать их в контексте живого языка, а не по теоретическим упражнениям из учебника.

Желаю приятного прочтения!

Dla Guli z Ajdarem, z wdzięcznością...

Гуле с Айдаром, с благодарностью...

Zaczęło się!¹

Nasz samolot wylatywał z Moskwy około południa. Żeby dojechać na czas ze Szczołkowa na lotnisko, musieliśmy wstać o świcie. Zaraz po lądowaniu w Paryżu, po kontroli paszportowej i odbiorze bagażu ruszyliśmy na dworzec, żeby wsiąść do pociągu do Orleanu. Ponieważ mieliśmy bardzo dużo bagażu i niezmiernie mało czasu, postanowiliśmy nie wchodzić do żadnych kawiarni ani sklepów, tylko od razu zeszliśmy na peron. Jechaliśmy z przesiadką, na którą mieliśmy siedem minut. Za ten czas musieliśmy przejść z jednego peronu na drugi, przetaszczywszy w tym celu po zwykłych schodach cztery walizki po dwadzieścia trzy kilogramy każda. Na szczęście zdążyliśmy i kiedy w końcu wsiedliśmy do pociągu, już zupełnie nie odczuwaliśmy chłodu lutowego wieczoru.

Orlean przywitał nas mokrymi chodnikami, w których odbijały się lekko senne światła samochodów. Przełożony mojego męża obiecał, że nas spotka, ale na peronie ewidentnie go nie było (nie było na nim w ogóle nikogo oprócz ludzi, którzy wysiedli z pociągu). Nie mogliśmy zadzwonić do niego na komórkę, bo takowej nie posiadał, byliśmy więc zmuszeni skorzystać z jego numeru stacjonarnego, który z kolei odebrała jego żona. Powiedziała, że sama nie wie dokładnie, gdzie jej mąż jest teraz, bo przecież ona też nie może do niego zadzwonić na komórkę. Jednak dowiedzieliśmy się, że jej mąż wyszedł z domu z opóźnieniem. Postanowiliśmy skorzystać z wolnego czasu i zjeść coś w dworcowej kawiarni. Okazało się, że mój francuski ma się całkiem nieźle, w każdym razie starczyło go na to, żeby kupić coś do jedzenia. Co prawda, oprócz kanapek niewiele tam było do wyboru.

Miasto za oknem wydawało się nieskończenie obcym i prawie nieprzyjaznym. Prawdę mówiąc, oczekiwałam, że zobaczę coś bardziej przyjemnego. Było bardzo zimno i nie pożałowałam, że przyjechałam w kożuchu.

Kiedy tylko dojeśliśmy naszą małą przeką-

Поехали!

Наш samolot wylatal z Moskwy około dwenaściami godzin. Żeby успеть доехать из Щелково в аэропорт, вставать пришлось ни свет ни заря. Сразу после того как приземлились в Париже, прошли паспортный контроль и получили багаж, мы отправились на вокзал, чтобы сесть на поезд до Орлеана. Поскольку вещей с собой было очень много, а времени совсем мало, ни в какие кафе или магазины решили не заходить, сразу спустились на платформу. Ехали с пересадкой, на которую у нас было семь минут. За это время нужно было перейти с одной платформы на другую, перетаскивая для этого по обычной лестнице четыре чемодана по двадцать три килограмма каждый. К счастью, мы успели, и когда наконец сели в поезд, уже вовсе не ощущали прохлады февральского вечера.

Orlean przywitał nas mokrymi trotuarami, w których отражались слегка сонные лучи автомобильных фар. Нас обещал встретить начальник моего мужа, но на платформе его явно не наблюдалось (встречающихся там вообще не было). Связаться с ним по сотовой связи мы не могли по причине отсутствия у мужчины мобильного телефона, пришлось звонить на городской номер, по которому, в свою очередь, ответила его супруга. Женщина сказала, что сама не знает точно, где муж сейчас, ведь ей с ним тоже по мобильнику не связаться. Однако мы выяснили, что из дома он выходил с опозданием. Было решено воспользоваться появившимся временем и покушать в вокзальном кафе. Оказалось, что мой французский вполне даже неплох: по крайней мере, его хватило, чтобы купить что-то съедобное. Правда, кроме бутербродов там особо ничего больше не было.

Город за окном казался безумно чужим и почти недоброжелательным. Если честно, я ожидала, что увижу что-то более приятное. Было ужасно холодно, и я не пожалела, что приехала в дубленке.

Как только мы доели наш скудный пере-

¹ В польском нет смыслового разговорного эквивалента выражения „Поехали!”. По-польски „pojechaliśmy”, „pojechali” имеет исключительно прямое значение движения.

skę, do kawiarni wszedł mężczyzna średniego wzrostu, z ciemną czupryną, który ewidentnie szukał kogoś spojrzeniem zza okrągłych okularów. Zrozumieliśmy, że to Sylvian, przełożony mojego męża. Okazał się on bardzo miłym i przyjaznym człowiekiem, który pomógł nam zapakować rzeczy do jego samochodu i odwiózł nas do akademika, w którym mieliśmy mieszkać do czasu, aż znajdziemy jakieś stałe lokum. Usilnie próbowałam coś zobaczyć w nocnej wilgotnej poświacie za oknami zapakowanego pod sufit samochodu, ale niewiele mi z tego wychodziło.

Na jednym za skrzyżowań Sylvian, zrozumiał, że stoi na niewłaściwym pasie ruchu, postanowił szybko wjechać na sąsiedni. Nie pomyślawszy o tym, że samochód jest przeładowany i nic nie widać w lusterku, szybko cofnął i wjechał w stojący za nim samochód. Wyszedł spokojnie, porozmawiał z drugim kierowcą i po dwóch minutach już jechaliśmy dalej.

Wkrótce dojechaliśmy do akademika. Budynek wyglądał całkiem nieźle, czyste windy, przytulne korytarze. Pokój był mały, tylko najbardziej niezbędne meble i kuchenka na tyle mała, że zmieściły się w niej tylko dwa palniki. Niemniej jednak chciałabym, żeby i nasze akademiki tak wyglądały. Wkrótce Sylvian nas zostawił, a my postanowiliśmy choć trochę się przejść. Trudno było się od razu przyzwyczaić do nowego miejsca. Dzień był bardzo długi i męczący, dlatego chcieliśmy się spokojnie przejść, rozejrzeć się i przy okazji w końcu coś zjeść, bo przecież w dworcowej kawiarni i tak się nie najedliśmy.

Spacer sprawił na nas dość przygnębiające wrażenie. Zupełnie nie tak wyobrażaliśmy sobie Francję. Nawet trudno mi powiedzieć, co myśmy takiego zobaczyli, po prostu domy, podwórka, ulice, chodniki i nawet wystawy sklepowe były na tyle obce i takie nieprzytulne, że zrobiło nam się ciężko na sercu. Dopiero po piętnastu minutach spaceru spotkaliśmy pierwszych ludzi, nota bene nie Francuzów, a Chińczyków albo Koreańczyków. Kiedy zapytaliśmy ich, gdzie można cokolwiek zjeść, najpierw popatrzeni ze zdziwieniem na nas, potem na zegarki (była dziesiąta wieczorem), a następnie z trudem nam wyjaśnili, że dzisiaj jest niedziela, wszystkie sklepy są zamknięte i nawet restauracje o takiej porze już nie działają. No cóż, poszliśmy spać

kus, w кафе зашел мужчина среднего роста, с темной шевелюрой, который явно кого-то искал взглядом из-за круглых очков. Стало понятно, что это Сильвиан, начальник мужа. Он оказался очень милым, приветливым человеком, помог упаковать все вещи в его машину и повез нас в общежитие, где мы должны были находиться до момента, когда найдем постоянное жилье. Я очень старалась что-то рассмотреть в ночной влажной тьме за окнами забитого под самую крышу автомобиля, но у меня не очень получалось.

На одном из перекрестков Сильвиан, поняв, что встал на неправильную полосу, решил быстро перестроиться, но не подумал о том, что машина перегружена и ничего не видно в зеркало заднего вида, резко сдал назад и врезался в машину, стоявшую за нами. Он спокойно вышел, поговорил с водителем другого авто, и через две минуты мы уже ехали дальше.

Вскоре приехали в общежитие. Здание на вид было вполне ничего, чистые лифты, уютные коридоры. Комнатка маленькая, мебель только самая необходимая, кухня настолько крохотная, что там поместились только две конфорки. Тем не менее, я бы хотела, чтобы и у нас были такие общежития. Вскоре Сильвиан нас оставил, а мы решили хоть немножко прогуляться. Сложно было сразу привыкнуть к новому месту. День был очень длинным и весьма утомительным, поэтому хотелось просто спокойно пройтись, осмотреться, а заодно наконец перекусить где-нибудь, ведь в вокзальном кафе мы все равно не наелись.

Прогулка произвела на нас довольно удручающее впечатление. Совсем не так мы себе представляли Францию. Мне даже трудно сказать, что мы такого увидели, просто дома, дворы, улицы, тротуары и даже магазинные витрины были настолько чужими, и неуютными, что стало как-то грустно на душе. Лишь минут через пятнадцать после выхода на прогулку мы встретили первых людей. Кстати сказать, это были не французы, а то ли китайцы, то ли корейцы. После вопроса, где тут можно поесть, они сначала с удивлением посмотрели на нас, затем на часы (было десять вечера), а затем с трудом нам объяснили, что сегодня воскресенье, все магазины закрыты, и даже рестораны в такое время уже не работают. Ну что же делать, легли

głodni.

Wkrótce zrozumieliśmy, że mieliśmy przeżyć nie tylko głodną, ale i zimną noc. Rozejrzawszy się po pokoju zauważyliśmy, że nie ma tam ani poduszek, ani koców (następnego dnia okazało się, że można je dostać tylko za dodatkową opłatą). Spędziwszy w pokoju trochę czasu poczuliśmy, że jest tam koszmarne zimno, założyliśmy na siebie kilka warstw ubrań i położyliśmy się spać, próbując się we dwójkę przykryć naszym jedynym wełnianym kocem, który na szczęście wzięliśmy ze sobą. W nocy mąż obudził się przez to, że szczękałam zębami przez sen. Przyniósł mój kożuch i zaczął mnie nim okrywać, a wówczas się obudziłam. Przypomniały mi się przeczytane niegdyś dzienniki Marii Skłodowskiej-Curie: w swoje pierwsze głodne i zimne lata w Paryżu pisała, że, oszczędzając na ogrzewaniu, kładzie się spać w trzech sukniach, a na górze umieszcza krzesło, żeby ubrania bardziej przylegały i lepiej grzały. Nawet chciałam powiedzieć mężowi żartem: „Połóż z góry krzesło”, ale zęby szczękały tak mocno, że trudno było wydobyć z siebie choć słowo.

Rano było jeszcze bardziej koszmarne, niż wieczór. W kuchni nie było czajnika elektrycznego, był tylko ekspres do kawy, więc próbowaliśmy się zagrzać po strasznej nocy herbatą z torebek (sypanej herbaty nie było w czym zaparzyć) z mocnym smakiem kawy. Mąż poszedł pod prysznic i tam choć odrobinę się zagrzał. Zresztą, w łazience było na tyle zimno, że po wyjściu spod ciepłego strumienia cały efekt ogrzania natychmiast zniknął. Nadal nie mieliśmy co jeść, nie mieliśmy pojęcia, gdzie znajdował się najbliższy sklep, mąż poszedł do pracy głodny, a ja ruszyłam na poszukiwania jakiegokolwiek supermarketu.

W ciągu dnia, szczęśliwie znalazłszy sklep i nakupiwszy jedzenia i garnków, zaczęłam przygotowywać obiad. Mniej więcej w połowie gotowania zauważyłam, że skończyła się gorąca woda. Potem zrozumieliśmy, że w każdym pokoju jest zamontowany bak (u nas on był schowany w szafie) o objętości niecałej połowy metra sześciennego. Nagrzewa się on tylko nocą, kiedy taryfa na prąd jest niższa. Uważa się, że tej ilości wody powinno wystarczyć na cały dzień. Na szczęście mąż szybko się zorientował, gdzie trzeba przełączyć bak, żeby on się nagrzewał nie tylko w nocy, ale też w ciągu dnia. Nie-

спать голодными.

Вскоре выяснилось, что нам предстояла не только голодная, но и холодная ночь. Осмотревшись, мы обнаружили, что в комнате нет ни подушек, ни одеял (на следующий день выяснилось, что их можно получить только за дополнительную плату). Проведя в комнате немного времени, мы почувствовали, что там просто зверски холодно, надели на себя максимум одежды и легли спать, пытаясь вдовем укрыться нашим единственным шерстяным одеялом, которое мы предусмотрительно с собой привезли. Ночью муж проснулся от того, что у меня сквозь сон стучали зубы. Он принес мою дубленку и начал меня ею укрывать, от чего я проснулась. Мне вспомнились прочитанные когда-то дневники Марии Склодовской-Кюри: в свои первые голодные и холодные годы в Париже она писала, как, экономя на отоплении, ложится спать в трех платьях, а поверх кладет стул, чтобы одежда плотнее прилегала к телу и лучше согревала. Я даже хотела сказать мужу в шутку: «Придави сверху стулом», но зубы стучали так сильно, что мне сложно было хоть что-нибудь произнести.

Утро было еще кошмарнее вечера. Электрического чайника на кухне не оказалось, была только кофеварка, так что мы пытались согреться после ужасной ночи чаем из пакетиков (рассыпной было не в чем заваривать) с сильным привкусом кофе. Муж сходил в душ и там хоть как-то согрелся. Впрочем, в ванной было настолько холодно, что после выхода из-под теплых струй весь эффект разогрева тут же пропадал. Есть по-прежнему было нечего, мы понятия не имели, где находится ближайший магазин, муж пошел на работу голодный, а я отправилась на поиски какого-нибудь супермаркета.

Днем, благополучно найдя магазин, закупив продукты и кастрюли, я стала готовить обед. Примерно в середине процесса я обнаружила, что закончилась горячая вода. Позже мы выяснили, что в каждом номере стоит бак (у нас он был спрятан в шкафу) объемом меньше половины кубического метра. Нагревается он только ночью, когда тариф на электричество меньше. Считается, что такого количества воды должно хватить на весь день. К счастью, мой муж быстро разобрался, где надо переключить бак, чтобы он грелся не только ночью, но и днем тоже. Тем не менее, мы

mniej jednak byliśmy zaskoczeni tym, jak w ogóle można było wpaść na pomysł takiego ograniczenia na ciepłą wodę.

Z czasem nasze życie codzienne robiło się bardziej przytulnym. Bardzo szybko zrozumieliśmy, że chociaż kaloryfery działają na pełnej mocy, są one zupełnie nieefektywne. Jeśli ich dotknąć, można się sparzyć, a jeśli odsunąć rękę chociaż na piętnaście centymetrów, nawet się nie czuje ciepła. Na szczęście Sylvian pomógł nam kupić grzejnik elektryczny. Oprócz tego zakleiliśmy otwory wentylacyjne nad obydwoma oknami. To były szczeliny o długości dziesięć centymetrów każda, przez które do pokoju zawiewało zimne powietrze z ulicy. Wieczorami stawialiśmy na palnik garnek z wodą i gotowaliśmy ją około godziny, podwyższając powstałą w ten sposób parą temperaturę w pokoju. Wtedy zaczęło nam się żyć trochę łatwiej. Wydawało się, że jeśli wynajmiemy normalne mieszkanie, wszystko się w ogóle poukłada i w końcu będziemy mogli się cieszyć pobylem w naszej długo wyczekiwanej Francji. Jednak szybko zrozumieliśmy, że pojęcie „normalne” w tym kraju jest bardzo względne i że aż do wyjazdu stamtąd nic nam się nie poukłada.

Bitwa z de Gaullem

Poczta główna w Orleanie to zwykły biały budynek, którego można zupełnie nie zauważyć i przejść obok zwłaszcza, że po drugiej stronie torów tramwajowych uwagę przechodniów przykuwa muzeum Joanny d'Arc w starym średniowiecznym domu. Ale wyszło tak, że kiedy ja bywałam w tej części miasta, zauważałam tylko pocztę. I moje skojarzenia wcale nie były przyjemne.

Pierwszy raz okazałam się tam zaraz po tym, jak przeprowadziliśmy się z mężem z akademika do mieszkania, czyli odrobinę ponad miesiąc po przyjeździe do Francji. Zamówiliśmy przez internet części zamienne do laptopa, a ponieważ zamówienia robiliśmy w różnych sklepach, oczekiwaliśmy dwóch przesyłek. Tydzień później znaleźliśmy w skrzynce pocztowej zupełnie podartą, pustą kopertę z naszym adresem. Drugie zamówienie wcale nie przyszło, dwadzieścia euro wyparowało. Trudno było w to uwierzyć, ale fakty pozostawały faktami: ktoś kradnie z naszej skrzynki pocztowej. Niezależnie od tego, kto to robił, od razu zrozu-

porazili się, jak вообще можно догадаться до того, чтобы поставить такое ограничение на теплую воду.

Со временем наш быт становился более уютным. Очень скоро мы поняли, что батареи хоть и работают на полную мощность, но совершенно не эффективны. Если до них дотронешься – ошпаришься, а если отодвнешь руку сантиметров на пятнадцать, даже не почувствуешь тепла. К счастью, Сильвиан помог нам купить электрический обогреватель. Кроме того, мы заклеили вентиляционные отверстия над обоими окнами: это были щели длиной в десять сантиметров каждая, через которые в комнату вдувало холодный воздух с улицы. По вечерам ставили на конфорку кастрюлю с водой и кипятили ее около часа, повышая температуру в комнате за счет пара. Тогда жить стало немного легче. Казалось, что когда снимем нормальную квартиру, все вообще устаканится, и мы наконец сможем наслаждаться своим пребыванием в нашей долгожданной Франции. Однако вскоре мы поняли, что понятие «нормальный» в этой стране очень относительное, и что до самого нашего отъезда оттуда ничего у нас не устаканится.

Битва с де Голлем

Главный почтамт Орлеана – это обычное белое здание, которое можно совершенно спокойно не заметить и пройти мимо, тем более что на другой стороне трамвайных рельсов внимание прохожих привлекает музей Жанны д'Арк в старом средневековом доме. Но получилось так, что я, бывая в этой части города, замечала только почтамт. И ассоциации у меня были отнюдь не приятные.

Первый раз я оказалась там сразу после того, как переехали с мужем из общежития в нашу квартиру, то есть чуть больше чем через месяц после прибытия во Францию. Мы заказали по Интернету запчасти для ноутбука, а поскольку заказ сделали в разных магазинах, то ожидали двух посылок. Неделю спустя нашли в почтовом ящике совершенно порванный пустой конверт с нашим адресом. Второй заказ так и не пришел, 20 евро испарились. Сложно было поверить, но с фактами не поспоришь: кто-то ворует из нашего почтового ящика. Вне зависимости от того, кто это делал, мы

mieliśmy, jakie mieliśmy szczęście, że obie nasze karty bankowe i ich PINy przysły jeszcze do akademika, gdzie, najwyraźniej, ludzie byli bardziej uczciwi. Tym bardziej, że wszystkie cztery koperty dotarły w jeden dzień. Nawet strach pomyśleć, co by było, gdyby one dotarły na nowy adres, do tej skrzynki pocztowej, do której ewidentnie ktoś jeszcze zaglądał.

Tak czy inaczej trzeba było napisać skargę. I poszłam właśnie na pocztę główną na placu de Gaulle'a. Wtedy mój francuski był jeszcze bardzo słaby, niemniej jednak musiałam spróbować wytłumaczyć całą sytuację. Byłam pewna, że wszyscy pracownicy pomyślą, że mnie, cudzoziemce po prostu się wydaje, że ktoś kradnie z jej skrzynki pocztowej, chociaż to niemożliwe. Byłam gotowa udowodniać, oczekiwałam setek pytań, ale zamiast tego od razu dostałam ankietę reklamacji, przy czym podano mi ją z takim wyrazem twarzy, jakby codziennie można było usłyszeć tylko takie historie.

Następnie zapytałam, czy można zamówić usługę poste restante: żeby za dodatkową opłatę wszystkie listy były zostawiane nie w skrzynce pocztowej, a na poczcie. Wtedy nikt nic nie powinien ukraść. Okazało się, że taka usługa jest i kosztuje dwadzieścia trzy euro za trzy miesiące – okres, na który można ją jednorazowo zamówić. Dodatkowo za każdy otrzymany list trzeba dopłacić sześćdziesiąt trzy eurocenty. Bez względu na to, że wydawało nam się, że ta usługa rozwiąże wszystkie nasze problemy, zdecydowanie mi poradzono, żebym jednak napisała skargę. Wtedy byłam jeszcze bardzo naiwna i myślałam, że uczciwości i wytrwałości wystarczy, żeby wygrać choć jakąś bitwę, więc postąpiłam zgodnie z radą.

Po kilku dniach dostaliśmy pierwsze pismo informujące o tym, że moja skarga została przyjęta do rozpatrzenia. Sześćdziesiąt trzy eurocenty pobrano. Następnie przysłano nam pismo o tym, że skarga jest rozpatrywana, jednak jak dotąd nie udało im się wyjaśnić, jak coś takiego mogło się wydarzyć. Sześćdziesiąt trzy eurocenty pobrano. Ostatnie pismo było mniej więcej takiej treści: „Szanowna Madame, rozpatrzyliśmy pani skargę i uważamy, że pani przypadek jest absolutnie niedopuszczalny. Przeprowadziliśmy rozmowę z pracownikiem, który obsługuje pani skrzynkę pocztową, jednak jesteśmy przekonani, że nie mógł się on opuścić do takiego postępowania. Rozumiejąc pani oburzenie z powodu powstałej sytuacji, wciąż mamy nadzieję, że możemy

sразу поняли, как нам повезло, что банковские карточки и их ПИН-коды пришли еще в общежитие, где, видимо, люди оказались честнее. Тем более что все четыре конверта были доставлены в один день. Даже страшно подумать, что бы было, приди они уже на новый адрес, в этот почтовый ящик, который кто-то явно фильтровал.

Так или иначе, жалобу надо было подавать. И я отправилась именно в главный почтамт на площади де Голля. Тогда мой французский был еще очень плох, но требовалось всё же попробовать объяснить ситуацию. Я была уверена: все сотрудники почты подумают, что мне, иностранке, просто показалось, будто у меня воруют из почтового ящика, а на самом деле этого не может быть. Была готова доказывать, ожидала сотни вопросов, но вместо этого мне тут же выдали бланк для рекламации, причем сделали это с таким выражением лица, будто каждый божий день слышат такие истории.

Затем я поинтересовалась, можно ли заказать услугу poste restante: чтобы за отдельную плату все письма нам оставляли не в почтовом ящике, а на почте. Тогда никто не должен ничего украсть. Оказалось, что такая услуга есть, стоит она 23 евро за три месяца – именно на такой срок ее можно одnorазово заказать. Плюс за каждое полученное там письмо еще по 63 евроцента. Несмотря на то, что эта услуга, как казалось, решит все наши проблемы, мне настоятельно рекомендовали всё же написать жалобу. Тогда я была еще очень наивна, думала, честности и настойчивости хватит, чтобы выиграть хоть какое-то сражение, поэтому последовала совету.

Через несколько дней после этого мы получили первое письмо, извещающее, что моя жалоба принята на рассмотрение. 63 евроцента уплачено. Затем прислали письмо, что жалобу рассматривают, но пока не удалось выяснить, как же такое могло произойти. 63 евроцента уплачено. Последнее письмо было примерно такого содержания: «Уважаемая мадам, мы рассмотрели вашу жалобу и нашли этот случай крайне неприемлемым. Была проведена беседа с сотрудником, который обслуживает ваш почтовый ящик, но мы уверены, что он не мог опуститься до такого поведения. Понимая ваше негодование из-за возникшей ситуации, мы тем не менее надеемся, что можем в дальнейшем рассчитывать на ваше

w przyszłości liczyć na pani zaufanie i na to, że będzie pani nadal korzystać z naszych usług". Sześćdziesiąt trzy eurocenty pobrano... Oczywiście, nie są to bająnskie sumy, ale i tak nie było to przyjemne. Przysłano nam zupełnie bezsensowne pisma, nie wypłacono żadnego odszkodowania, a za te bzdury w trzech częściach jeszcze musieliśmy zapłacić!

Kiedy po upływie okresu trzech miesięcy chcieliśmy przedłużyć usługę poste restante, okazało się, że z niewiadomego powodu w jednym oddziale poczty można ją opłacić tylko jeden raz. Potem należy się udać do innego oddziału (i odpowiednio tam otrzymywać listy). Nikt nie mógł mi wytłumaczyć, na czym polega zamysł czy sens tej zasady. W pobliżu naszego mieszkania był jeszcze tylko jeden oddział, potem musielibyśmy jeździć po pocztę bardzo daleko, więc postanowiliśmy odpuścić, tym bardziej, że nawet przy opłaconej usłudze nadal znajdowaliśmy niektóre listy w naszej skrzynce, co znowu narażało je na niebezpieczeństwo kradzieży. Kiedy poszłam wyjaśnić tę sytuację, zaproponowano mi znowu napisać skargę. Tym razem poddałam się bez walki, bo rozumiałam, że znowu po prostu dostanę mnóstwo bezsensownych listów po sześćdziesiąt trzy eurocenty każde, ale i tak nic nie osiągnę. W efekcie postanowiliśmy nie przedłużać usługi poste restante.

Zatem nie dowiedzieliśmy się, kto kradnie z naszej skrzynki pocztowej, a listy nadal znikały. Po jakimś czasie zamówiłam przez internet kilka rzeczy do rękodzieł. Z sześciu zamówionych przedmiotów w kopercie znalazłam tylko pięć. Przyjrzawszy się uważnie, rozumiałam, że ktoś ją otwierał (języczek koperty był w kilku miejscach naderwany), a następnie zakleił ją taśmą klejącą, przy czym zrobił to o wiele mniej starannie, niż nadawca. Trudno mi zrozumieć, po co by ktoś ryzykował być złapanym na gorącym uczynku przy wyjmowaniu z listu rzeczy za siedemdziesiąt eurocentów (a tyle kosztowała) zamiast tego, by ukraść od razu wszystko, razem z kopertą. Niemniej jednak doszliśmy do pełnego absurdu: kiedy rozumiałam, że ktoś ukradł jedną z kupionych przeze mnie rzeczy, pomyślałam: „Jaki dobry człowiek! Przecież wszystkie pozostałe zostawił mnie. Życzę mu szczęścia!”.

доверие и на то, что вы будете продолжать пользоваться нашими услугами». 63 евроцента уплачено... Это, конечно, не все деньги мира, но все равно неприятно. Нам прислали совершенно бестолковые письма, никакой компенсации не выплатили, а за этот бред в трех частях мы еще должны были платить!

Когда по прошествии трех месяцев мы захотели продлить услугу poste restante, оказалось, что почему-то в одном почтовом отделении ее можно оплатить только один раз. Потом надо идти в другое отделение (и, соответственно, там же получать письма). В чем заключается хитрость, а также смысл этого правила мне так никто объяснить не смог. У нас поблизости было еще только одно отделение, потом пришлось бы за корреспонденцией ездить далеко, поэтому мы решили «забыть». Тем более что даже при оплаченной услуге некоторые письма мы по-прежнему находили в нашем ящике, что снова подвергало их опасности быть украденными. Когда я пошла разбираться, мне предложили снова написать жалобу. На этот раз сдаюсь без боя, потому что поняла: мне просто опять пришлют кучу бессмысленных писем по 63 евроцента каждое, но я все равно ничего не добьюсь. В общем, poste restante мы продлевать не стали.

Кто ворует из почтового ящика, мы так и не узнали, а письма продолжали пропадать. Через какое-то время я заказала по Интернету несколько вещей для рукоделия. Из шести заказанных предметов в конверте оказалось всего пять. После тщательного осмотра конверта я пришла к выводу, что его кто-то вскрывал (края были в нескольких местах надорваны), а затем заклеил скотчем, причем сделал это гораздо менее старательно, чем отправитель. Мне сложно понять, зачем рисковать, быть пойманным, вытаскивая из письма вещь за 70 евроцентов (такова была ее стоимость), вместо того, чтобы уж сразу своровать все, вместе с конвертом. Но пришли мы к полному абсурду: когда я поняла, что кто-то ukрал одну из купленных мною вещей, то подумала: «Какой хороший человек! Он же остальные оставил мне. Дай ему Бог здоровья!»



Stare Miasto w Orleanie.

Старый город в Орлеане.



Dom Joanny d'Arc.

Дом Жанны д'Арк.



Stare Miasto w Orleanie.

Старый город в Орлеане.

Z czasem odwiedziny na poczcie zaczęły mnie nieskończenie denerwować. Prawie co trzecia moja wizyta tam kończyła się skandalem. Pewnego dnia dostałam zawiadomienie, że w oddziale poczty czeka na mnie list polecony. Listonosz, nie zastawszy mnie w domu, wrzucił zawiadomienie do skrzynki pocztowej, więc odebrać pismo można było tylko następnego dnia. Rano wzięłam dokumenty i poszłam na pocztę, jednak okazało się, że w tym dniu oddział był otwarty dopiero od 14.45. Kiedy wróciłam o 15.00, poczta wciąż była zamknięta, a przed wejściem zebrali się ludzie, którzy ze zdziwieniem porównywali czas na swoich zegarkach z czasem pracy poczty, wywieszonym na drzwiach. Wedle wszystkich znaków na ziemi i na niebie ona powinna już być otwarta. Ale nic z tego. Nigdzie nie było też zawiadomienia, wyjaśniającego tę sytuację. Nie wiem, o której w końcu oddział się otworzył, ale po dwóch godzinach udało mi się podejść do okienka i podać pracownicze swój dowód osobisty i zawiadomienie o liście poleconym, który na mnie czekał. Kobieta udała się ona na poszukiwania, ale po kilku minutach wróciła i zupełnie spokojnie oświadczyła:

- Pani listu tu nie ma.
- Jak to nie ma? Czyżby ono było w innym oddziale?
- Nie, ono powinno być tu, ale nie ma go.
- A gdzie on jest?
- Najwyraźniej się zgubił.
- Zgubił się?! Jak wam się udało zgubić list polecony niecałą dobę po tym, jak go tu zostawiono?!
- Tak bywa.
- Jej spokój mnie zadziwił. Spytałam:
- I co ja mam teraz robić?
- Proszę zostawić swój numer telefonu. Jeśli znajdziemy pani list, zadzwonimy.

„Jeśli? – myślałam po drodze do domu. – Jeśli?! Czyli oni go mogą w ogóle nie znaleźć?!”

Nie zdążyłam wrócić do domu i zabrać się za swoje sprawy, kiedy zadzwonił telefon:

- Znaleźliśmy pani list. Proszę po niego przyjść, póki się znowu nie zgubił.

Kiedy przyszłam na pocztę, ta sama kobieta z zupełnie spokojnym wyrazem twarzy podała mi mój list, jak gdyby nic się nie stało. Nie powiedziała ani „dziękuję”, ani „przepraszam”, nic. Jak gdyby wszystko było w pełnym porządku!...

Mam w Polsce przyjaciółkę z czasów szkolnych. Kiedyś byłyśmy często w kontak-

Со временем походы на почту стали меня безумно напрягать. Практически каждый третий мой визит туда заканчивался скандалом. Как-то я получила извещение, что в отделении меня дожидается заказное письмо. Почтальон, не застав меня дома, опустил уведомление в ящик, поэтому получить письмо можно было только на следующий день. Утром я взяла документы и пошла на почту, однако выяснилось, что в этот день отделение работает только с 14.45. Когда я вернулась в 15.00, почта все еще была закрыта, у дверей собрались люди, которые с изумлением сверяли фактическое время с написанным в графике работы на дверях. По всем знакам на небе и на земле она уже должна была открыться. Но не открылась. Никакой бумажки, объясняющей ситуацию, нигде не было видно. Во сколько отделение открылось, не знаю, но через два часа я все же смогла подойти к окошку и протянуть сотруднице свое удостоверение личности и уведомление о письме, которое меня дождалось. Женщина отправилась на поиски, но через пару минут вернулась и совершенно спокойно заявила:

- Вашего письма тут нет.
- Как это – нет? Оно что, в другом отделении находится?
- Нет, оно должно быть тут, но его нет.
- А где же оно?
- По всей видимости, потерялось.
- Потерялось?! Как это вы умудрились потерять заказное письмо за неполные сутки после того, как его здесь оставили?!
- Это бывает.
- Ее спокойствие просто поражало. Я спросила:
- Ну и что мне теперь делать?
- Оставьте свой номер телефона. Если найдем ваше письмо, мы вам позвоним.

«Если? – думала я по дороге домой. – Если?! То есть его могут еще и не найти?!»

Не успела я добраться до дома и заняться своими делами, как зазвонил телефон:

- Мы нашли ваше письмо. Приходите его забрать, пока опять не потерялось.

Когда я пришла на почту, эта же женщина с совершенно спокойным выражением лица дала мне мое письмо, словно ничего не случилось. Не сказала ни спасибо, ни извините, ничего. Как будто так и надо!...

Есть у меня в Польше подруга со школьных времен. Мы когда-то очень много обща-

cie, potem ona wyszła za mąż i wyjechała z naszego rodzinnego miasta, dlatego spotykałyśmy się nie częściej, niż raz na rok. Na początku pisałyśmy do siebie, potem przyjaciółka urodziła dziecko, ja wyszłam za mąż i brak czasu bardzo wyraźnie wpłynął na nasz kontakt. Obie chciałyśmy znaleźć wolne chwile, ale nie zawsze nam się udawało. Kiedy przeprowadziłam się z mężem do Orleanu, pisałyśmy do siebie bardzo rzadko, chociaż nie mniej serdecznie.

Dawno temu, kiedy jeździłam na staże do Rosji, kupowałam pocztówki z różnymi widokami miasta lub z reprodukcjami akwarel, pisałam na nich długie listy i wysyłałam pocztą. W Orleanie postanowiłam wrócić do tego pomysłu. Kupiłam cztery duże pocztówki z akwarelami zamków Loary, napisałam na nich długachny list i poszłam na pocztę.

Formularzy do różnych rodzajów wysyłek było około dwudziestu: różnych kolorów, wielkości itd. Poprosiłam ten odpowiedni do listu poleconego za granicę. Nie chciałam wysłać listu zwykłą pocztą na wypadek, gdyby się zgubił. Dostałam formularz i zaczęłam go wypełniać. Kiedy doszłam do kodu pocztowego, zauważyłam, że nie ma oddzielnej linijki na nazwę kraju. Wyglądało na to, że to jednak był formularz do wysyłki krajowej. Ale przecież wyraźnie powiedziałam, że chcę wysłać polecony za granicę! Po nazwie miasta postawiłam przecinek i dopisałam drukowanymi literami: POLOGNE. Odstawszy znowu w kolejce jeszcze raz się upewniłam, że wysyłam list za granicę, pracownik poczty zapewnił mnie, że wie o tym i że wszystko jest w porządku. Zapłaciwszy za wysyłkę poszłam do domu z niejasnym przeczuciem, że wróg znów zaczął formować swój szlak bojowy.

Nie minęły dwa dni, kiedy dostałam króciutką notatkę od kogoś z pracowników poczty, w której było powiedziane, że mój list jest niepoprawnie zaadresowany. Więcej ani słowa. Poszłam wyjaśnić sytuację. Na poczcie na mnie spojrzano rozszerzonymi ze zdziwienia oczyma i zapytano: i gdzie jest pani list? A skąd ja mam to wiedzieć?! Okazało się, że mam na niego czekać w domu, on do mnie wróci. A gdzie jest list teraz? Został wysłany do Paryża i stamtąd wróci do mnie. Fantastyczna logika! Czy naprawdę nie można go było zostawić na poczcie, ja bym przyszła, przepisała adres, i na tym sprawa byłaby zamknięta?! Tym bardziej, że przecież opłaciłam wysyłkę

лись, potem ona вышла замуж и уехала из нашего родного города, поэтому встречались мы не чаще раза в год. Поначалу часто переписывались, потом подруга родила ребенка, я вышла замуж, и нехватка времени у нас обеих сильно сказалась на нашем общении. Хотелось находить для него свободные минутки, но не всегда получалось. Когда я с мужем переехала в Орлеан, мы с ней переписывались крайне редко, хотя не менее сердечно.

Давным-давно, когда я ездила на стажировку в Россию, я покупала разные открытки с видами городов или с репродукциями, писала на них длинные письма и отправляла по обычной почте. В Орлеане я решила вернуться к этой идее. Купила четыре карточки с акварелями замков Луары, написала на них длинное письмо и отправилась в отделение.

Бланков для разных видов корреспонденции на почте было около двадцати: разных цветов, величины и прочее. Я попросила подходящий для заказного письма за границу: не хотела отправлять обычным, боялась, что пропадет. Мне выдали бланк, я стала его заполнять. Когда дошла до почтового кода города, заметила, что нет отдельной линейки для названия страны. Похоже, это все же был бланк для писем по Франции. Но я ведь ясно сказала, что хочу отправить посылку за границу! Поставила после названия города запятую и печатными буквами дописала: POLOGNE. Отстояв очередь, я еще раз уточнила, что это письмо за границу, сотрудник почты меня заверил, что он знает и что все нормально. Оплатив отправку, я пошла домой с неясным предчувствием того, что враг опять начал формировать свой боевой строй.

Не прошло и двух дней, как мне пришла коротенькая записка от кого-то из сотрудников почты, в которой говорилось, что мое письмо неправильно адресовано. Больше ни слова. Пошла я разбираться. В отделении на меня посмотрели расширенными от удивления глазами и спросили: а где же само письмо? Да откуда я знаю?! Оказывается, мне надо его дожидаться дома, оно мне придет. А где письмо сейчас? Оно отправлено в Париж и оттуда его вернется ко мне. Потрясающая логика! Неужели нельзя было оставить на почте, я бы пришла, переадресовала, и дело с концом?! Тем более что я ведь оплатила доставку письма до Польши. Теперь, если оно

do Polski. Teraz, jeśli list do mnie wróci, będę musiała opłacić wysyłkę po raz drugi.

Minęły dwa tygodnie. Listu nie było. Poszłam znów na pocztę, żeby wyjaśnić, gdzie on się podział. Opisałam sytuację i zapytałam, gdzie jest list. Młody pracownik rzucił się na poszukiwania w ogromnym pudle z listami poleconymi, oczekującymi adresatów. Po jakimś czasie zauważyłam, że on szuka nie tylko pod literą „O”, a w ogóle wszędzie. Cudownie! Czyli tu jest taki bajzel, że można z łatwością założyć, że mój list znalazł się w dowolnym miejscu! Postanowiłam pomóc pracownikowi, więc podeszłam do niego, żeby mu wytłumaczyć, jak wyglądała moja koperta. Być może tak byłoby łatwiej szukać. Inna współpracowniczka zaczęła na mnie wrzeszczeć, że ja nie mam prawa patrzeć do tego pudła, bo to są wszystko dane personalne. Wspaniale, wy macie prawo zgubić mój list, a ja nie mam nawet prawa wam pomóc w jego poszukiwaniach, więc pracujcie sami! Kobieta rzuciła swoich klientów i też podjęła poszukiwania mojej koperty. Wywaliła na podłogę całą zawartość skrzynki i przystąpiła do dzieła. Przyszli kierownik i zapytał: „Co wy tu oboje robicie?” Po wyjaśnieniach kierownik spokojnie wziął moje potwierdzenie nadania, zeskanował numer, spojrzął na monitor i powiedział:

– Po co wy to wszystko wyciągnęliście? Czego wy szukacie? Ten list jeszcze do nas nie wrócił.

Tym razem nie wytrzymałam i zaczęłam się denerwować:

– Jak to nie wrócił? I gdzie on jest tyle czasu? Za dwa tygodnie można dojść pieszo do Paryża i z powrotem! Poproszę formularz do skargi.

– Nie – odparł kierownik – na skargę jest jeszcze za wcześnie, musi pani poczekać jeszcze co najmniej tydzień.

Minęły jeszcze dwa tygodnie. Znów poszłam na pocztę i miałam już wrażenie, że chodzę tam niemal jak do pracy. Trafiałam na jedyną normalnie pracującą kobietę. Nawiasem mówiąc, za cały czas, który przeżyliśmy we Francji, widziałam tam tylko dwoje ludzi, którzy uczciwie wypełniali swoje obowiązki, a nie szukali dowolnego powodu, by poleniuchować. Jednym z nich był mechanik w sklepie rowerowym, a drugim właśnie ta kobieta na poczcie. Pracowała, jak huragan. Ona nie chodziła – ona biegła. Nieraz robiła dwie rzeczy jednocześnie. Nigdy nie gadała na próżno, a tylko dostawała niezbędną in-

ko mnie wróci, mnie придется повторно платить за отправку.

Прошли две недели. Письма все не было. Снова пошла на почту – выяснять, где оно. Описала ситуацию, спрашиваю, куда делось. Парнишка-сотрудник кинулся искать в огромном ящике с заказными письмами, ожидающими своих получателей. Через какое-то время я заметила, что он ищет уже не только под буквой «О», а вообще под всеми. Замечательно! То есть у них такой бардак, что можно легко предположить, что мое письмо могло попасть куда угодно. Я решила помочь парню и подошла к нему, чтобы сказать, как выглядел мой конверт. Ну, чтобы проще было искать. Другая сотрудница почты кинулась на меня орать, что я не имею права смотреть в этот ящик, мол, это все – личные данные. Ладно, вы имеете право терять мое письмо, а я не имею права вам даже помочь его найти, так работайте же сами! Женщина бросила своих клиентов и тоже взялась за поиски моего конверта. Выпотрошила содержимое всего ящика и давай рыться. Пришел начальник и спрашивает: «Что это вы тут оба делаете?» После объяснения начальник спокойно взял мое подтверждение об отправке, просканировал номер, посмотрел на монитор и сказал:

– И зачем вы все это вытащили? Чего вы ищете? Это письмо еще к нам не вернулось.

Тут я не выдержала и начала раздражаться:

– Как это не вернулось? И где оно находится столько времени? За две недели можно пешком дойти до Парижа и обратно! Дайте мне бланк для жалобы.

– Нет, – ответил начальник, – для жалобы еще рано, вам надо подождать еще по крайней мере неделю.

Прошли еще две недели. Я опять отправилась на почту, и у меня было такое ощущение, что я уже хожу туда, как на работу. Попала на единственную нормально работающую женщину. Кстати сказать, за все время, которое мы прожили во Франции, я там видела только двоих людей, которые честно выполняли свои обязанности, а не искали любой предлог для того, чтобы побездельничать. Одним из них был механик в веломагазине, а вторым как раз эта женщина на почте. Она работала, как ураган. Она не ходила – она бегала. Нередко делала одновременно по два дела. Не болтала попу-

formację od klienta i od razu reagowała odpowiednio do sytuacji. Wbijając dane do komputera, rzucała spojrzenie znad okularów, by sprawdzić, czy komuś jeszcze może być potrzebna jej pomoc. Zawsze się uśmiechała, całą swoją postawą pokazując, że to ona jest dla was, a nie wy dla niej. Dziwny mechanizm się uruchamia w głowie człowieka, który osiem miesięcy przeżył we Francji i wreszcie zobaczył rzetelnego pracownika. Myśli sobie: może napisać jej list z podziękowaniami za to, że ona uczciwie robi to, za co jej płacą? Tak czy inaczej, ucieszyłam się, kiedy ją zobaczyłam i od razu zrozumiałam, że dostanę wyczerpującą odpowiedź na swoje pytanie. Pracowniczka zeskanowała numer mojego listu i powiedziała, że został on dostarczony do adresata. I ja jej uwierzyłam.

Nie wiem, może to вина Poczty Polskiej, ale fakt pozostaje faktem, że moje kartki i tak nie doszły do mojej przyjaciółki. Było mi przykro nawet nie z powodu pieniędzy, było mi szkoda samego listu. Straciłam mnóstwo sił i czasu, żeby go napisać i wysłać – i wszystko na próżno. Rzeczywiście: nie rób innym dobrze, a nie będzie ci gorzej.

Wojna o milion euro

Pewnego dnia postanowiłam sprzedać przez internet czółenka. Były białe, ładne, prawie nie noszone, wcale nie Made in China, a jakiejś niezłej firmy, której nazwa co prawdę mało mi mówiła. I nie były potrzebne. Kiedy się jeździ, jak cygański tabor, prędzej czy później zamyślasz się nad każdą rzeczą i nad tym, czy jest ona naprawdę niezbędna.. Tak więc postanowiłam się pozbyć dodatkowego pudła.

Zamieściłam w internecie ogłoszenie ze zdjęciami, zaproponowałam cenę w wysokości sześciu euro. Po trzech dniach dostałam smsa od potencjalnej klientki z propozycją spotkania. Oddzwoniłam, ale szybko tego pożałowałam. Kobieta papłała po francusku z niesamowitą szybkością. To wspólna cecha wszystkich Francuzów, oni mówią bardzo szybko, bo takie jest naturalne tempo ich języka. Chociaż za ponad pół roku pobytu nauczyłam się już jako-tako ich rozumieć, nadążanie za tą kobietą było ponad moje siły. Przerwałam jej i poprosiłam, by mówiła wolniej, bo trudno mi ją zrozumieć. W odpowie-

stu, a otrzymywała niezbędną informację od klienta i тут же действовала согласно ситуации. Вводя данные в компьютер, бросала взгляд из-под очков, чтобы проверить, не нужна ли кому-то еще ее помощь. При этом она всегда улыбалась, всем своим видом показывая, что это она — для вас, а не вы — для нее. Странный механизм включается в голове у человека, который восемь месяцев прожил во Франции и наконец-то увидел честного трудягу. Он думает: «Может, ей благодарность написать за то, что она добросовестно выполняет то, за что ей платят?» Так или иначе, я обрадовалась, когда ее увидела, и сразу поняла, что получу исчерпывающий ответ на свой вопрос. Сотрудница просканировала номер моего письма и сказала, что оно доставлено по адресу. И я ей поверила.

Не знаю, может быть, тут и польская почта виновата, но факт в том, что открытки до моей подруги так и не дошли. Я уже даже из-за денег не расстраивалась, мне само письмо было жалко. Была потрачена куча сил и времени, чтобы его написать и доставить – и все без толку. Вот ведь действительно: не делай другому хорошо, тебе не будет хуже.

Война за миллион евро

Как-то решила я продать по Интернету туфли. Они были белые, хорошие, почти не ношенные, вовсе не Made in China, а некой крутой фирмы, название которой мне, правда, мало что говорило. И они мне были не нужны. Когда едешь, как цыганский тabor, то рано или поздно задумываешься над каждой вещью, нужна она или нет. Вот я и решила избавиться от лишней коробки.

Я разместила в Интернете объявление с фотографиями, предложив цену в шесть евро. Через три дня мне пришло СМС от потенциальной покупательницы с предложением о встрече. Я перезвонила, но быстро об этом пожалела. Женщина чесала по-французски с какой-то невероятной скоростью. Это общая черта всех французов: они говорят очень быстро, просто темп языка у них такой. Хотя за более чем полгода нашего пребывания там я уже научилась их хоть как-то понимать, за этой женщиной угнаться было выше моих сил. Я перебила ее просьбой говорить медленнее, объяснив, что мне ее сложно понимать. В

dzi zapytała mnie, czy mówię po angielsku. Uradowana, potwierdziłam.

– Ok, so in this case... peut-être...

I dalej znów popłynęły francuskie słowa. To ci dopiero poliglota! Co prawda, udając, że mówi po angielsku, kobieta nawet francuskie słowa wymawiała na tyle wolno, że wszystko zrozumiałam i udało nam się umówić na spotkanie.

Kiedy przyszedłam na parking, na którym się umówiliśmy i znalazłam opisany samochód, wyskoczyła z niego przysadzista brunetka w obcisłym żakiecie i eleganckiej spódnicy, gadająca nieustannie przez telefon. Ponieważ w żaden sposób nie dała mi do zrozumienia, że to ona, pomyślałam, że muszę szukać dalej, ale jak tylko odeszłam od samochodu, kobieta zawołała mnie i pokazała gestem, że za chwilę skończy rozmawiać. Stałam i czekałam cierpliwie, ale jak tylko skończyła rozmawiać, telefon zadzwonił ponownie. Wtedy postanowiła, że dokona zakupu w trakcie rozmowy. Przytrzymując jedną ręką telefon, drugą obracała czótenka na wszystkie strony. Oczy aż jej błysnęły, kiedy zobaczyła metkę firmy.

– Pięć euro może być? – zapytała, ale ja nie od razu zrozumiałam, że to do mnie, a nie do rozmówcy po drugiej stronie telefonu. Kiwnęłam twierdząco głową.

Zdziwiło mnie, że nie zechciała przymierzyć butów, ale możliwe, że nie kupowała ich dla siebie. Kobieta zapłaciła i rozeszliśmy się. Jednak nie minęły nawet dwie godziny, jak dostałam smsa, że jakoby ona właśnie przymierzyła buty i pękły oba obcaszki zupełnie, jak gdyby były z gliny. Opisała mi żalostną historię o tym, że za dwa dni ma ślub i teraz nie ma w czym na niego iść, więc chce z powrotem swoje pieniądze. Akurat bym jej uwierzyła, że panna młoda w przededniu ślubu kupuje używane buty! Sprytna osobka! Najpierw kazała mi na siebie czekać, póki się ze wszystkimi nagada do woli, potem kupiła czótenka bez przymierzania, a teraz jakimś cudem je zepsuła i żąda zwrotu pieniędzy. Ponieważ wiedziałam, że sprzedawałam normalne buty dobrej marki i w dobrym stanie, nawet jej nie odpowiedziałam – ani na smsa, ani na telefony. Miałam czyste sumienie. Poza tym wcale nie wierzyłam, że mogły się złamać od razu oba obcaszki. Nawet jeśli ta Francuzka jakoś dziwnie chodziła na obcasach, to mogła złamać jeden, ale dwa – to było albo perfidne

ответ она спросила, говорю ли я по-английски. Обрадовавшись, ответила ей: «Да».

– Ok, so in this case... peut-être...

А дальше опять пошли французские слова. Тоже мне, полиглоты! Правда, притворяясь, что говорит по-английски, женщина даже французские слова стала говорить настолько медленно, что я все поняла, и мы благополучно условились о встрече.

Когда я пришла на парковку, на которой мы назначили «свидание», и нашла описанную машину, из нее выскочила приземистая брюнетка в приталенном жакете и элегантной юбке, без умолку трещащая по телефону. Поскольку она никак не дала мне понять, что это она, я подумала, что мне надо искать дальше, но как только отошла от машины, женщина меня позвала и показала, что сейчас закончит разговаривать. Я стояла и терпеливо ждала, но как только она повесила трубку, телефон зазвонил снова. Тогда женщина решила произвести покупку в процессе болтовни. Придерживая одной рукой трубку, второй она вертела туфли. У нее аж глаза засветились, когда она увидела бирку фирмы.

– Пять евро пойдет? – спросила она, но я не сразу поняла, что это мне, а не тому, с кем она разговаривает по телефону. Я кивнула утвердительно головой.

Меня удивило, что она не захотела примерить обувь, но, возможно, она ее покупала не для себя. Женщина расплатилась, и мы разошлись. Однако не прошло и двух часов, как я получила СМС, что, мол, она только что примерила туфли – и у них тут же треснули оба каблучка, будто они глиняные. Обрисовала мне жалкую картину, что у нее через два дня бракосочетание, а ей теперь не в чем идти, и она хочет свои деньги обратно. Тысячу раз я ей поверила, что невеста накануне свадьбы покупает себе подержанные туфли! Вот паразитка! Сначала заставила меня ждать, пока она со всеми наболтается вдоволь, потом купила туфли, не примеряя, теперь каким-то образом умудрилась их сломать и требует деньги обратно. Поскольку я знала, что продала нормальную обувь, фирменную и в хорошем состоянии, я даже не стала ей отвечать – ни на СМС, ни на звонки. У меня совесть была чиста. К тому же я вообще не верила, что могли треснуть сразу оба каблучка. Даже если эта француженка как-то неправильно ходила в туфлях, то могла сло-

kłamstwo, albo ona była naprawdę „utalentowana”. W żadnym z tych wypadków nie zamierzałam jej zwracać pieniędzy.

Mój telefon nie umilkł dwa dni, ale ja tak i nie odebrałam. Po trzech dniach od sprzedaży dostałam smsa: „Będę na panią pisać skargę, bo mam znajomości w policji. Nie chcę, żeby pani dalej prowadziła swoją grę, to niesprawiedliwe, pani oszukuje uczciwych ludzi, którzy są w potrzebie. Czekam na wiadomości od pani do końca tygodnia”. Znalazła sposób, aby mnie nastraszyć! Wyobraziłam sobie, jak te miejscowe lenie podobne do Louisa De Funesa z filmu o żandarmach z Saint-Tropez rzucają się na poszukiwania kogoś, kto sprzedał zwariowanej kobiecie buty za pięć euro. Przecież oni nawet palcem nie ruszą! A nawet, jeśli ruszą, to prawdę mówiąc chciałabym zobaczyć, jak by to wyglądało. Bo przecież co ona mogła im powiedzieć? Że kupiła buty bez przymierzania, potem złamała się ich obcasy – i wszystko to świadczy o moim oszustwie?! Nawet nie miała świadków. Poza tym nie знаła mojego imienia ani adresu (na szczęście, spotkałyśmy się na ulicy), miała tylko numer telefonu. Oprócz tego, sądząc po wszystkich bzdurach, które opowiadała o swoim ślubie, dwóch złamanych obcasach i tak dalej, najprawdopodobniej skarga w policji była zwyczajnym szantażem. Najwyraźniej pomyślała, że cudzoziemka umrze ze strachu na sam dźwięk słowa „policja”. Ale my mieszkaliśmy tam wystarczająco długo i zbyt dobrze wiedzieliśmy, jak bardzo nikt tam nie chce pracować, jak na to, żeby się z tego powodu wystraszyć.

Potem przyszła mi do głowy jeszcze jedna myśl: sformułowanie całej kwestii było typowo francuskie. Ona będzie pisać skargę na policję nie dlatego, że uważa, że ja łamię prawo i oszukuję ludzi, a dlatego, że ma znajomości w policji. Bardzo logicznie.

Żadne wezwanie na policję tak i nie przyszło.

Mój dom – moja twierdza

Stare miasto w Orleanie to prawdziwie zabytkowe budynki, a uliczki są na tyle wąskie, że nawet nie ma gdzie posadzić jakiegokolwiek roślinności. Zresztą, co tu mówić o drzewach, nawet latarnie uliczne wiszą na domach, bo na

matę jeden, no dwa – to albo naглая ложь, либо она очень талантлива. В любом случае я не собиралась ей возвращать деньги.

Телефон у меня не умолкал два дня, но я так и не взяла трубку. Через три дня после продажи я получила СМС: «Я буду на вас жаловаться, потому что у меня есть связи в полиции. Я не хочу, чтобы вы дальше вели свою игру, это нечестно, вы разводите на деньги людей, которые находятся в нужде. Жду от вас новостей до конца недели». Нашла чем пугать! Я себе прямо представила, как эти местные лентяи, похожие на Луи де Фюнеса в фильме про жандарма из Сен-Тропе, бросаются на поиски кого-то, кто продал сумасшедшей женщине туфли за пять евро. Да они же палец о палец не ударят! А даже если ударят, честно говоря, хотела бы я на это все посмотреть. Ведь что она могла им сказать? Что купила туфли, не примеряя их, потом они сломались и все это свидетельствует о моем мошенничестве?! У нее даже свидетелей никаких не было. Кроме того, она не знала ни моего имени, ни адреса (слава богу, мы встречались на улице), был только номер телефона. К тому же, судя по всем несуразницам, которые она мне писала про свадьбу, два сломанных каблука и прочее, скорее всего, жалоба в полицию – это обыкновенный шантаж. Женщина, видимо, просто подумала, что иностранка умрет от страха от одного слова «полиция». Но мы там жили уже довольно долго и слишком хорошо знали, как там всем неохота работать, чтобы я из-за этого испугалась.

Потом мне пришла в голову еще одна мысль: постановка вопроса типично французская. Она будет жаловаться в полицию не потому, что считает, будто я нарушаю закон и занимаюсь мошенничеством, а потому, что у нее есть знакомые в полиции. Очень логично.

Никакое оповещение из полиции мне так и не пришло.

Мой дом – моя крепость

Старый город в Орлеане – это действительно старейшие дома, а улочки настолько узкие, что даже деревце негде посадить. Да что говорить о деревьях – там фонари прямо на зданиях висят, потому что на улице еле-еле места

ulicach ledwo wystarcza miejsca! Nawiasem mówiąc, wieczorami wszystko to jest ślicznie oświetlone różnymi kolorami.

Rzecz jasna, jeśli cokolwiek może skutecznie zepsuć cały widok, to z pewnością są to wszechobecne samochody. Dlatego w Orleanie w starym mieście nie wolno nigdzie parkować. Niełatwo tam nawet wjechać: całe terytorium jest ogrodzone specjalnymi słupami, które opuszczają się tylko, jeśli się przyłoży specjalną kartę do magnetycznego czytnika. Dostać taki „klucz” mogą wyłącznie mieszkańcy starego miasta, na podstawie dowodu tożsamości, kontraktu na mieszkanie w danej dzielnicy i to pod kaucję wysokości piętnastu euro.

Kiedy chciałam nam załatwić taką kartę, okazało się, że nie można płacić kartą, przyjmuje się tylko gotówkę. Musiałam się wrócić do domu po pieniądze, których we Francji nikt raczej nie nosi ze sobą, bo prawie wszędzie przyjmowane są karty. Natomiast kiedy wyjeżdżaliśmy z Orleanu, postanowiłam zwrócić kartę i odzyskać z powrotem pieniądze. Dwa poprzednie tygodnie były ciężkie. Na każdym kroku wszystko szło na opak, napięcie sięgało zenitu. Pomyślałam więc: załatwię tę sprawę i od razu polepszy mi się humor od myśli, że choć coś się udało. Jednak kiedy przyszłam, nastawiona wyłącznie na pozytywne rozwiązanie sprawy, okazało się, że wszystko nie jest takie proste.

Przy załatwianiu sprawy musiałam się z powodu płatności gotówką wrócić do domu, a teraz mi powiedziano, że z powrotem mogę dostać pieniądze tylko na konto bankowe, dlatego muszę podać jego numer. Oczywiście nie miałam go ze sobą, więc musiałam się znowu wrócić. Czyli, inaczej mówiąc, znów nie udało mi się nic załatwić za pierwszym razem. Kiedy wyraziłam swoje zbulwersowanie, mężczyzna w okienku, myśląc, że mi tym pomoże, zaproponował mi wysłać wszystkie papiery pocztą, żebym nie musiała do niego przychodzić po raz drugi. I tu już nie wytrzymałam. Tego mi tylko brakowało, żeby znów się wiązać z tą idiotyczną pocztą! Samo to słowo działało już na mnie, jak płachta na byka!

хватает! Все это, кстати говоря, очень красиво подсвечивается вечером разными цветами.

Понятное дело, что если что-то может очень быстро изуродовать весь вид, так это вездесущие машины. Поэтому в Орлеане в Старом городе парковаться нигде нельзя. Да и просто заехать туда не так-то просто: вся территория ограждена специальными столбами, которые опускаются только, если вы приложите специальный бейджик к магнитному датчику. Получить такие «ключи» могут только жители старого города, на основе удостоверения личности, контракта на съем квартиры в данном районе и под залог в 15 евро.

Когда я хотела оформить такой бейджик, оказалось, что по карточке оплату произвести невозможно, принимают только наличные. Пришлось возвращаться домой за деньгами, которые во Франции никто с собой особо не носит, там почти везде принимают карточки. Когда же мы уезжали из Орлеана, я решила бейджик вернуть и получить деньги обратно. Последние две недели до этого дались нам тяжело. На каждом шагу все шло наперекосяк, нервы были напряжены до предела. Вот я и подумала: сделаю дело – настроение сразу улучшится от мысли, что хоть что-то получилось. Однако когда я пришла, готовая только к положительному исходу, оказалось, что все не так-то просто.

При оформлении мне из-за оплаты наличными пришлось возвращаться домой, сейчас же мне сказали, что деньги я получу обратно на банковский счет, поэтому им нужен номер. С собой его, естественно, не оказалось, надо было снова идти обратно. То есть, иначе говоря, опять не получалось ничего сделать с первого раза. Когда я начала возражать, мужичок в окошке, думая, что он мне этим поможет, предложил отправить все бумаги по почте, чтобы мне не надо было второй раз к нему приходить. И меня прорвало. Еще мне не хватало опять с этой идиотской почтой связываться! На меня уже одно это слово действовало, как красная тряпка на быка!



Stare Miasto wieczorem.

Старый город вечером.



Używając swojego wciąż koślawego francuskiego spróbowałam wyrazić swoje niezadowolone z tego systemu i z całej Francji w ogóle, wywołując ogromne zdziwienie wszystkich pracowników biura. Wysłałam ze łzami w oczach, trzasnąwszy porządnie drzwiami. Przypomniała mi się Szwecja, w której mieszkaliśmy przed przyjazdem do Francji, przyjemne i życzliwe twarze Szwedów i nie mogłam się powstrzymać od płaczu. Jechałam do domu na rowerze połykając łyżki, a kiedy nagle złapałam na sobie spojrzenie jakiegoś Francuza, zrozumiałam, że byłam tak wściekła, że gdyby on mnie zapytał choćby o to, która jest godzina, ja bym go udusiła gołymi rękami.

Następnego dnia postanowiłam nigdzie nie wychodzić. Mój dom to moja twierdza. Posiedzę w niej, wypocznę, uspokoję się... Ale okazało się, że Francuzi nawet tam mogli nas osiągnąć. Zepsuło się ogrzewanie gazowe, które ogrzewało nie tylko kaloryfery, ale i ciepłą wodę w kranie. Właściciel powiedział (to była jego standardowa odpowiedź na wszystkie moje zgłoszenia), że przedzwoni później. Po trzech godzinach rzeczywiście przedzwonił, powiedział, że dzwoni do agencji mieszkaniowej, przez którą wynajmuje to mieszkanie i powiedziano mu, że nikt nie zgłaszał braku gorącej wody, więc to pewnie problem tylko w naszym mieszkaniu. W dowolnym układzie obiecał przyjść wieczorem.

Tymczasem postanowiłam pójść do sąsiadów na parterze.

– Przepraszam, czy ma pani ciepłą wodę w kranie? – zapytałam siwiejącą kobietę mocno po pięćdziesiątce.

– Zaraz sprawdzę. Kilka godzin temu nie było. Nie, rzeczywiście, dotąd nie ma.

– I pani jest taka spokojna? Coś takiego się często zdarza?

– Nie, odkąd tu mieszkamy, nigdy nie było.

– Czy pani gdziekolwiek dzwoniła, żeby zgłosić ten problem?

– Nie. A po co?

Więc tak działa ten system! Wszyscy myślą, że ktoś jakoś kiedyś rozwiąże problem. Nikt się nie szarpie. Czy naprawdę w całym domu tylko my chcemy się myć ciepłą wodą?

Właściciel powiedział, że ogrzewanie będzie naprawione następnego dnia, a na razie zorganizował jakiś tymczasowy system nagrzewający wodę prądem. Przynajmniej tyle: można się było spokojnie myć. Ale dzień, który miał mi dać uspokojenie i dodać siły,

Na swoim edwa okrepшем французском я попыталась выразить свое неудовольствие этой системой и всей Францией вообще, вызывая огромное недоумение всех сотрудников бюро. Вышла я со слезами на глазах, как следует хлопнув дверью. Мне вспомнилась Швеция, в которой мы жили до приезда во Францию, приятные приветливые лица шведов, и я не смогла сдержать плач. Ехала домой на велосипеде, глотая слезы, а когда вдруг поймала на себе взгляд какого-то француза, то поняла: я была настолько взбешенная, что если бы он даже просто спросил время, я бы его задушила голыми руками.

На следующий день я решила никуда не выходить. Мой дом – моя крепость. Посижу в ней, отдохну, успокоюсь... Но оказалось, что французы даже там способны нас достать. Сломалось газовое отопление, которое нагревало не только батареи, но и воду в кране. Владелец сказал (это у него был стандартный ответ на все мои обращения), что перезвонит позже. Через три часа действительно это сделал, сообщил, что звонил в агентство, через которое он сдает эту квартиру, и там ему сказали, что никто не заявлял об отсутствии горячей воды, так что, наверное, эта проблема только у нас. В любом случае обещал зайти вечером.

Я же пока решила спуститься к соседям с первого этажа.

– Извините, у вас есть теплая вода в кране? – спросила я у сидящей женщины сильно за пятьдесят лет.

– Сейчас проверю. Несколько часов назад не было. Нет, действительно, до сих пор нету.

– И вы так спокойны? Здесь это часто случается?

– Нет, сколько мы тут живем, ни разу не было.

– А вы куда-нибудь звонили, чтобы сообщить про эту проблему?

– Нет. А зачем?

Вот как работает эта система! Все думают, что кто-то как-то когда-то проблему решит. Никто не дергается. Неужели во всем доме только нам хочется мыться теплой водой?

Владелец сказал, что отопление починят на следующий день. А пока он сделал какую-то временную систему, нагревающую воду электричеством. Хотя на том спасибо: можно было спокойно мыться. Но день, который должен был меня успокоить и придать сил, я

spędziłam w zimnym mieszkaniu, modląc się tylko o to, żeby znowu nie przeciekł dach i ściana w kuchni – to dość typowy problem domów we Francji w okresie deszczowym, a wtedy akurat lało jak z cebra.

Następnego dnia poszłam jednak oddać naszą nieszczęsną kartę wjazdu. Dzięki Bogu żadne dodatkowe papiery nie były potrzebne, ale powiedziano mi, że pieniądze zostaną przelane na nasze konto dopiero za dwa miesiące. Czy może mi ktokolwiek wytłumaczyć, co można robić taki czas z zawrotną sumą piętnastu euro?!

A ogrzewania i tak nikt nie naprawił. Przesiedzieliśmy w zimnym mieszkaniu prawie tydzień. Temperatura za oknem ciągle spadała. Szóstego dnia bez ogrzewania chodziłam po domu w dwóch swetrach, dwóch parach skarpet, w szaliku i długim płaszczu jesiennym poważnie się zastanawiając, czy by nie założyć rękawiczek. Wówczas odebrałam telefon z agencji, przez którą wynajęliśmy mieszkanie.

– Chciałam zapytać, dlaczego nie zadzwoniła pani do nas, żeby poinformować o tym, że u państwa nie działa ogrzewanie? – zapytał kobiecy głos w słuchawce.

– Ponieważ zadzwoniłam do właściciela i on od razu zaczął rozwiązywać ten problem - (o ile pięć godzin na podjęcie decyzji nazywa się po francusku „od razu”).

– Ale pani i tak powinna była do nas zadzwonić.

– No dobrze, założymy, że powinnam była – i co mam teraz robić?

Na to usłyszałam długi, szybki potok francuskiego. Ponieważ i tak musiałam tego dnia odwieźć do agencji pismo informujące o tym, że za trzy miesiące się wyprowadzamy, postanowiłam porozmawiać z tą panią osobiście. Usłyszawszy to, pani natychmiast uprzedziła, że muszę się pospieszyć, bo agencja się zamyka na obiad o dwunastej, więc muszę być na miejscu co najmniej kwadrans wcześniej. Inaczej mogłaby przecież, nie daj Boże, pracować dodatkowe pięć minut!

Kiedy przyszłam do agencji, oddałam pismo kobiecie na recepcji. Jeden ze współpracowników, który siedział nieopodal, rzucił się w moją stronę i z miną przedstawiającą mieszankę kokieterii i zaniepokojenia zapytał:

провела в холодной квартире, молясь только о том, чтобы опять не протекла крыша и стена на кухне (это стандартная проблема домов во Франции во время дождей), а на улице как раз шёл ливень.

На следующий день я пошла-таки сдавать наш несчастный бейджик. Слава богу, никакие дополнительные бумаги не потребовались, но мне сказали, что деньги на наш счет переведут только через два месяца. В состоянии мне кто-нибудь объяснить, что можно делать всё это время с умопомрачительной суммой в 15 евро?!

А отопление так никто и не починил. Мы просидели в холодной квартире почти неделю. Температура на улице становилась все ниже и ниже. На шестые сутки без отопления я ходила по дому в двух свитерах, двух парах носков, в шарфе и длинном демисезонном пальто, серьезно подумывая о том, чтобы надеть перчатки. Тогда мне позвонили из агентства, через которое мы снимали квартиру.

– Я хотела у вас спросить, почему вы нам не позвонили сообщить о том, что у вас не работает отопление? – произнес женский голос в трубке.

– Потому что я позвонила владельцу, и он тут же начал эту проблему решать (если пять часов для принятия решения – это по-французски называется «тут же»).

– Но вы все равно должны были нам позвонить.

– Ну, хорошо, предположим, я должна была, и что мне теперь делать?

На это я услышала долгий быстрый поток французской речи. Поскольку мне все равно надо было в этот день отвезти в агентство бумагу о том, что мы через три месяца съезжаем, я решила поговорить с этой женщиной лично. Услышав это, она немедленно предупредила, что мне надо спешить, ведь они в обед закрываются, обед с 12.00, поэтому мне надо быть как минимум в 11.45. Не дай ведь Бог проработать лишние пять минут!

Когда я пришла в агентство, то отдала женщине в приемной бумагу. Один из сотрудников, который сидел неподалеку, бросился ко мне и с выражением лица, представляющим смесь кокетства и обеспокоенности, спросил:

- A czy pani nam teraz da klucze do swojego mieszkania?

- Co proszę?

- Czy da nam pani klucze od swojego mieszkania?

- A można zapytać po co?

- Żebyśmy mogli do niego przyprowadzić potencjalnych nowych lokatorów.

Nie, naprawdę, czy to ja przesadzam, czy oni rzeczywiście są, delikatnie rzecz ujmując, nieco dziwni? Czy on naprawdę myślał, że ja natychmiast z chęcią mu oddam klucze od swojego mieszkania i będę niezmiernie szczęśliwa, nie wiedząc jakiego dnia i o jakiej godzinie on zechce tam przyprowadzić obcych ludzi?! Moja odmowa go trochę zdziwiła. Kiedy powiedziałam, że po wcześniejszym umówieniu się przez telefon jestem gotowa pokazywać mieszkanie, skrupulatnie sprawdził, że agencja ma mój numer telefonu i wreszcie usiadł na swój fotel z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku.

Po jakimś czasie wyszła do mnie pani, która miała ze mną porozmawiać o ogrzewaniu.

- Dlaczego pani do nas nie zadzwoniła?

- Ponieważ już kilka razy się do państwa zwracałam w różnych kwestiach i ani razu mi nie pomogliście.

- C'est pas possible.

Oczywiście! Oto wasza podstawowa wymówka: „to niemożliwe”. Nawet nie próbowałam nic udowodniać, to nie miało sensu.

- Ale ja przecież zadzwoniłam do właściciela i poinformowałam go o zaistniałym problemie – broniłam się. - On powiedział, że dzwonił do was, żeby się dowiedzieć, czy zgłaszał go wam ktoś jeszcze z lokatorów, także i tak zostaliście o tym poinformowani.

- On do nas nie dzwonił.

«C'est pas possible!» – teraz to ja krzyknęłam w myślach. Wyglądało na to, że nie uda mi się wyjaśnić, kto kłamie, a kto mówi prawdę, zresztą ostatecznie zupełnie mnie to nie interesowało. Po prostu chciałam żeby mi naprawili ogrzewanie, cała reszta była dla mnie bez różnicy. Za trzy miesiące wyjeździemy.

- I co pani zrobiła po tym, jak pani zadzwoniła do właściciela? - nie poddawała się moja oponentka.

- Poszłam do sąsiadów na parterze, dowiedziałam się, że oni też nie mają ciepłej wody i ogrzewania...

- Chwileczkę, – przerwała mi pracow-

- A wy nam dadcie сейчас ключи от вашей квартиры?

- Что, простите?

- Вы нам dadcie ключи от вашей квартиры?

- А можно спросить, зачем?

- Чтобы мы могли в нее приводить потенциальных новых жильцов.

Нет, это я сгущаю краски или они действительно немножко странные, мягко говоря? Неужели он правда думал, что я прямо тут же охотно отдам ему ключи от моей квартиры и буду искренне счастлива, не зная, в какой день и в какое время суток он захочет привести туда чужих людей?! Мой отказ его немножко удивил. Когда я сказала, что, при предварительной договоренности по телефону, все же готова показывать квартиру, он тщательно проверил, что у агентства есть мой номер, и наконец сел на свое кресло с чувством хорошо выполненного долга.

Через какое-то время ко мне спустилась женщина, которая должна была поговорить со мной об отоплении.

- Почему вы нам не позвонили?

- Потому что я уже несколько раз обращалась к вам с разными проблемами, и вы мне ни разу не помогли.

- C'est pas possible.

Ну конечно! Это же ваша постоянная отговорка: это невозможно. Я даже не стала возражать, бессмысленно.

- Но я же позвонила владельцу и сообщила, что у нас есть такая проблема – защищалась я. - Он сказал, что звонил вам узнать, заявлял ли про нее еще кто-то из жильцов, так что вы все равно оказались проинформированы.

- Он нам не звонил.

«C'est pas possible!» – теперь это я вскрикнула про себя. Похоже, не удастся выяснить, кто лжет, а кто говорит правду, да и, в конце концов, мне это было совершенно не интересно. Я просто хотела, чтобы мне починили отопление, остальное было безразлично. Через три месяца мы уедем.

- И что же вы сделали после того, как позвонили владельцу? - не сдавалась моя собеседница.

- Я спустилась к соседям с первого этажа, выяснила, что у них тоже нет горячей воды и отопления...

- Минуточку, – перебила меня сотруд-

niczka, – zaraz sprawdzę, kto mieszka na parterze.

Ona sprawdziła mieszkańców naszego domu i zapisała na kartce papieru nazwisko naszej sąsiadki wraz z opisem całej historii. Poczułam się, jak donosiciel na przesłuchaniu. Czy to dobrze, że opowiedziałam jej o rozmowie z sąsiadką? Jakie to miało znaczenie?

– A potem pani z nią jeszcze rozmawiała? – indagowała pracowniczka agencji.

Słowo honoru, jeszcze mi brakowało lampy świecącej prosto w twarz! Co za różnica, u licha?! Czy ktoś w końcu naprawi ogrzewanie? Albo będziemy się zamiast tego bawić w szpiegów?

– Nie, więcej jej nie widziałam.

– Dobrze, zaraz zadzwonię do firmy, która przyjedzie naprawiać ogrzewanie i podam im pani numer telefonu, ponieważ pani jest jedyną osobą, która się poskarżyła na ten problem. D'accord? (Dobrze?)

Szczęka mi opadła. Po pierwsze to znaczyło, że przez całe sześć dni nikt z naszych sąsiadów tak i zgłosił braku ogrzewania, jak gdyby wszystko było w porządku. A po drugie jaki ja miałam związek z ludźmi, którzy będą naprawiać system gazu? Przecież oni powinni przyjść nie do mojego mieszkania, a pójść do piwnicy, tak że może miałyby więcej sensu dać im numer właściciela domu?

W trakcie rozmowy pracowniczka agencji znowu wymieniła nazwisko mojej sąsiadki, co zdumiało mnie tylko jeszcze bardziej (jakie to miało znaczenie dla tych ludzi?!), po czym podała mój numer telefonu, odłożyła słuchawkę i całą swoją postawą dała do zrozumienia, że czas na mnie – zaczęła się przerwa obiadowa. Dopiero wyszedłszy z agencji, pomyślałam: a skąd oni się w ogóle dowiedzieli, że u nas nie ma ogrzewania, jeśli do nich nie dzwoniłam ani ja, ani nikt z lokatorów, ani – zgodnie z ich słowami – właściciel domu? Szkoda, że o to nie zapytałam.

Nie wiem, kto dokąd dzwonił, kto się z kim umawiał i kto dokąd przychodził (u mnie na szczęście nikt się nie pojawił), ale wieczorem ogrzewanie zaczęło działać. Oboje z mężem od razu pomyśleliśmy: „Miejmy nadzieję, że ono się już nie zepsuje przed naszym wyjazdem...”

ница, – сейчас я посмотрю, кто живет на первом этаже.

Она проверила жильцов нашего дома и записала на бумажке фамилию нашей соседки с описанием всей истории. Я себя почувствовала, как стукач на допросе. Хорошо ли это, что я рассказала ей про разговор с соседкой? Какое это имело значение?

– А вы потом еще с ней разговаривали? – допрашивала дальше сотрудница агентства.

Честное слово, мне еще не хватало лампы, светящей прямо в лицо! Да какая, к черту, разница?! Отопление кто-то будет чинить? Или мы будем вместо этого играть в сыщиков?

– Нет, я ее больше не видела.

– Ладно, я сейчас позвоню в фирму, которая придет починить отопление, и назову им ваш номер телефона, так как вы – единственный человек, который жаловался на эту проблему. D'accord? (Хорошо?)

У меня челюсть отвисла. Во-первых, это значит, что за все эти шесть дней никто из наших соседей так и не пожаловался на отсутствие отопления, словно так и надо. А во-вторых, какое я имела отношение к людям, которые будут чинить газовую систему? Они же не ко мне в квартиру должны прийти, а в подвал спуститься, так что, может быть, имело смысл лучше дать им телефон владельца дома?

Разговаривая по телефону, сотрудница агентства снова назвала фамилию моей соседки, что повергло меня в еще большее удивление (этим-то людям какое до этого дело?!), затем назвала мой номер, положила трубку и всем своим видом показала, что мне пора – начался обеденный перерыв. Только выйдя из агентства, я подумала: а откуда они тогда вообще узнали, что у нас нет отопления, если им не звонила ни я, ни кто-то из жильцов, ни – по их словам – владелец дома? И пожалела, что не спросила об этом.

Я не знаю, кто куда звонил, кто с кем договаривался и кто куда приходил (ведь у меня, к счастью, никто так и не появился), но вечером отопление заработало. Мы с мужем тут же подумали: «Будем Надеяться, что оно уже не сломается до нашего отъезда...»

Jak to na wojence ładnie

Diabli nadali! I po co w ogóle wynajęliśmy ten samochód? Musieliśmy tylko odebrać babcię z lotniska. Bilety na pociąg na naszą trójkę plus metro i autobus wyszłyby drożej, niż wynajem samochodu na trzy dni. Co prawda, bez ubezpieczenia, ale przecież trudno było się spodziewać problemów przy jeździe po dobrych autostradach.

Od biura firmy Europcar odjechaliśmy zaledwie na jakieś dwadzieścia kilometrów, kiedy okazaliśmy się za ciężarówką, spod której wypadł kamień i trafił w naszą przednią szybę. Kamyczek był niewielki, dziurka maleńka, a ból głowy z tego powodu okazał się ogromny! Kiedy oddawaliśmy samochód, zapytaliśmy ile będzie kosztować ta szkoda. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że na razie nie wiadomo: trzeba najpierw przeprowadzić ekspertyzę (a w tym celu ściąć kolejne drzewo i zużyć je na dokumenty w tej sprawie), ocenić czy trzeba wymienić szybę i tylko wtedy nam wystawią fakturę.

Nie będę owijać w bawełnę i powiem od razu, że wystawiono nam fakturę i w efekcie ściągnięto nam z konta pięćset trzydzieści euro plus pięćdziesiąt pięć euro administracyjnej kary – opłaty za to, że bezcenni pracownicy Europcaru stracili swój czas na opracowanie naszego dossier, związanego ze szkodą. Przy czym ostatnią kwotę zapłacilibyśmy nawet w tym wypadku, gdybyśmy mieli pełne ubezpieczenie. Wszyscy, komu opowiadaliśmy tę historię, mówili, że z nas najpewniej po prostu wyciągnięto pieniądze, bo Francuzi pomyśleli, że jesteśmy wystraszonymi obcokrajowcami, którzy nie znają ani języka, ani prawa. I wszyscy radzili nam zostawić tę sprawę, bo nie mamy szans wygrać z dobrze zorganizowaną biurokratyczną machiną. Jednak postanowiliśmy się nie poddawać, a odwołać się od tej decyzji, żądając albo dowodu takiego astronomicznego wydatku na wymianę szyby, albo zwrotu pieniędzy.

Najpierw znaleźliśmy na stronie Europcaru możliwość wysłania skargi w języku angielskim, co też zrobiliśmy. Nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi. Przetłumaczyliśmy swoją skargę na francuski i wysłaliśmy na

На войне как на войне

Nдернул нас черт взять напрокат машину! Нам надо было всего лишь встретить бабушку в аэропорту. Билеты на троих на поезд плюс метро и автобусы стоили бы больше, чем аренда автомобиля на три дня. Правда, без страховки, но ведь сложно было ожидать проблем при езде по хорошим автострадам.

От офиса компании Europcar мы отъехали всего каких-то километров двадцать, когда оказались за грузовиком, из-под колес которого вылетел камень и попал в наше лобовое стекло. Камешек небольшой, дырочка небольшая, а геморрой оказался огромным! Когда мы сдавали машину, то спросили, сколько будет стоить это повреждение. В ответ слышали, что пока не известно: надо сначала провести экспертизу (а ради этого уничтожить лишнее дерево и израсходовать его на бумаги по этому делу), решить, надо ли менять стекло, и только потом нам выставят счет.

Не буду затягивать рассказ и скажу сразу, что нам выставили фактуру и в итоге взяли с нас 530 евро, плюс 55 евро административного штрафа – платы за то, что бесценные сотрудники Europcar потратили свое время на обработку всего досье, связанного с повреждением. Причем последнюю сумму сняли бы даже в том случае, если бы у нас была полная страховка. Все, кому мы рассказывали эту историю, говорили, что, скорее всего, нас самым наглým образом развели на деньги, потому что французы подумали, что мы – испуганные иностранцы, которые не знают ни языка, ни законов. И все советовали нам оставить это дело, так как со слаженной бюрократической машиной выиграть невозможно. Однако мы решили не сдаваться, а обжаловать решение, потребовав либо подтверждение столь астрономического расхода на замену стекла, либо возврат денег.

Сначала на сайте Europcar мы нашли возможность отправить жалобу на английском языке, что и сделали. Никакого ответа не последовало. Мы перевели свое обращение на французский и отправили его

ten sam adres. Też bez rezultatu. Zaczęliśmy rozumieć, że sprawa nie będzie prosta i powstała przed nami perspektywa długiej i nierównej walki. Na razie jeszcze nie wiedzieliśmy, na ile nierównej...

Postanowiwszy poszukać sojuszników wśród różnych organizacji społecznych, wysłaliśmy skargę do Europejskiego Centrum Ochrony Praw Konsumenta (ECC) i do francuskiego Ministerstwa Gospodarki i Finansów. Znaleźliśmy też francuską organizację chroniącą prawa konsumentów, która co prawda w danym momencie była zamknięta, bo wszyscy przebywali na urlopie (coś takiego jest możliwe chyba tylko we Francji), ale niedługo powinna była powrócić do pracy. Oprócz tego wysłaliśmy do Europcaru skargę pocztą za potwierdzeniem odbioru, żądając pisemnego uzasadnienia sumy wydanej na naprawę. Przy okazji zrozumieliśmy jeszcze jedną rzecz: wynajęty przez nas samochód już w momencie zawarcia kontraktu miał podrapaną szybę i najpewniej poprzedni właściciel za to dawno zapłacił. Możliwe, że mniej, niż my, ale zapłacił, a uszkodzenia nikt nie zlikwidował! Wysławszy mnóstwo pism stwierdziliśmy, że zajęliśmy poprawną pozycję bojową i nieco się uspokoiłiśmy, oczekując zwycięskiego finału. Jak bardzo się myliliśmy!

Europejska organizacja do ochrony praw konsumenta (ECC) „trawiła” naszą sprawę ponad miesiąc, jeśli nie dwa. Okazało się, że oni się zajmują tylko skargami nadesłanymi przez obywateli Unii Europejskiej. To oczywiście ma swoją logikę: kto płaci podatki, ten może liczyć na ich pomoc. Dlatego skargę napisałam w swoim imieniu, podkreślając, że mamy z mężem wspólny budżet, więc – bez względu na to, że oficjalnie umowa z Europcarem była podpisana przez męża – sprawa dotyczy również mnie. Najpierw z ECC napisano do mnie, że oni się zajmują tylko międzynarodowymi sprawami. Tak więc, jeśli ja, obywatelka Polski, mieszkam na stałe we Francji i mam problemy z francuskimi organizacjami, to nie jest to już sprawa międzynarodowa, w związku z czym na ich pomoc liczyć nie mogę. Postanowiłam ich więc przechytrzyć i napisałam, że przecież jestem nadal zameldowana w Polsce, dlatego jednak nalegam na ich interwencję. Dostałam kolejne pismo z uściśleniem: czy ja mieszkam w Polsce, czy tylko jestem tam zameldowana? Cóż mogłam zrobić, musiałam wyciszyć wyrzuty sumienia i napisać, że miesz-

po тому же адресу. Тоже безрезультатно. Стало понятно, что дело будет непростым, и перед предстала перспектива долгой и неравной борьбы. Мы пока еще не знали, насколько неравной...

Решив поискать союзников среди разных общественных организаций, мы отправили жалобу в Европейский центр защиты прав потребителя (ЕСС) и во французское Министерство экономических и финансовых дел. Нашли и французскую организацию, отстаивающую интересы потребителя, которая на тот момент, правда, была закрыта, поскольку все были в отпуске (такое возможно, пожалуй, только во Франции), но должна была скоро возобновить работу. Также мы отправили в Europcar жалобу по почте с уведомлением о вручении, требуя письменного обоснования суммы, потраченной на проведение ремонта. Заодно мы поняли еще одну вещь: у машины, которую мы арендовали, на момент заключения договора уже было поцарапано стекло, и, скорее всего, предыдущий пользователь за это давно заплатил. Может, в меньшем размере, чем мы, но, тем не менее, заплатил. Но повреждение – то никто не устранил! Отправив кучу писем, мы решили, что приняли правильную боевую позицию, и немножко расслабились, ожидая победоносной развязки. Как же сильно мы заблуждались!

Европейский центр защиты прав потребителя (ЕСС) «переваривал» наше дело больше месяца, если не двух. Как выяснилось, они занимаются только жалобами, отправленными гражданами Евросоюза. Есть, конечно, в этом своя логика: кто платит налоги, тот и может рассчитывать на их помощь. Поэтому жалобу я написала от своего имени, ссылаясь на то, что бюджет у нас общий, а посему – несмотря на то что официально договор с Europcar был подписан моим мужем – это дело касается и меня. Сначала из ЕСС мне написали, что они занимаются только международными делами. То есть если я, гражданка Польши, живу во Франции и у меня проблемы с французскими организациями, то это дело не международное, следовательно, на их помощь рассчитывать не могу. Тогда я решила схитрить и написала, что ведь все равно прописана в Польше, поэтому все-таки настаиваю на их вмешательстве. Мне пришло очередное письмо с уточнением: проживаю ли я в Польше или просто там прописана? Ну, что же делать, пришлось пойти на сделку с совестью и написать, что

kam w Polsce, a u męża bywam tylko od czasu do czasu. Wtedy w końcu, po ponad miesiącu od nadesłania mojego pierwszego pisma, ECC przystąpiło do pracy.

Tymczasem na pozostałych frontach musieliśmy się krok za krokiem wycofywać. Z ministerstwa nam odpowiedziano, że musimy napisać do oddziału B, a z niego nas wysłano z powrotem do oddziału A. Skopio wałam całą historię korespondencji z obydwoma oddziałami i przesałam z odpowiednim komentarzem do oddziału A, ale żadnej odpowiedzi się nie doczekałam. Z Europcaru dostaliśmy pismo w impertynenckim tonie, informujące, że zostało wszczęte postępowanie, które będzie trwało od sześciu do dziesięciu tygodni i dopiero potem nam cokolwiek napiszą. Nie przysłali żadnych faktur.

Tymczasem francuska organizacja do ochrony praw konsumenta powróciła do pracy. I chociaż oni pracowali już drugi dzień po przerwie letniej, dodzwonić się do nich było niemożliwością: na linii włączała się automatyczna sekretarka informująca o tym, kiedy organizacja będzie zamknięta ze wskazaniem dat, które już minęły. Byłam więc zmuszona pojechać tam osobiście. Specjalista na wejściu od razu wysłał mnie po numerek. Przypomniał mi się rosyjski dziecięcy wierszyk „numer osiem będzie siedział łosiem”, który okazał się bardzo proroczy. Mój numerek był odręcznie podpisanym papierkiem z całej kupki takich samych, które, jak się później okazało, były wyłożone nie w kolejności. Wzięłam numerek i podeszłam z powrotem do mężczyzny na wejściu, żeby zapytać, jak działa ich organizacja, co konkretnie trzeba zrobić, by przez nich złożyć skargę (tej informacji na stronie internetowej nie było) i tak dalej. Ale on zaprowadził mnie do sali oczekiwania i powiedział, że mam siedzieć tam, a kiedy mnie wezwą, wtedy się wszystkiego dowiem. Zaczęłam czytać książkę, ale nagle usłyszałam, że do gabinetu wzywają już numer dziesięć. Z oburzeniem podeszłam do tego samego mężczyzny na wejściu, żeby wyjaśnić, jak to możliwe. Ze stoickim spokojem wyjaśnił mi, że zaraz po wzięciu numerka powinnam była podejść do niego i go zarejestrować, żeby zostać pełnoprawnym członkiem kolejki. Uwaga, pytanie: po co w takim razie on mi kazał iść od razu do zali oczekiwania?! Stwierdziłam, że to wszystko nie ma żadnego sensu i poprosiłam o zapisanie mnie na następną dzień na określoną godzinę.

проживаю в Польше, а у мужа бываю только время от времени. Тогда, наконец, спустя месяц или полтора после того как я им первый раз написала, они приступили к работе.

Тем временем, на остальных фронтах мы были вынуждены шаг за шагом отступать. Из министерства нам ответили, что надо написать в их отделение B, а из него нас отправили обратно в отделение A. Я скопировала всю историю переписки с двумя ведомствами и переслала с соответствующим комментарием в отделение A, но ответа вообще не последовало. Из Europcar нам самым наглым образом сообщили, что они начали разбирательство, которое будет длиться 6-10 недель, и только после этого они с нами свяжутся. Счетов-фактур нам никаких не прислали.

Тем временем возобновила свою деятельность французская организация по защите прав потребителя. И хотя они работали уже второй день после летнего перерыва, дозвониться до них все равно было невозможно: на телефоне включался автоответчик, информирующий о том, когда они будут закрыты, с указанием чисел, которые уже истекли. Поэтому пришлось ехать туда лично. Специалист по общим вопросам тут же отправил меня взять талончик. Я вспомнила детский стишок «номер восемь, ждите, пока спросим», который оказался очень пророческим. Мой номерок оказался вручную выписанной бумажкой из целой стопки таких же, которые, как потом выяснилось, были выложены не по порядку. Я взяла номерок и вернулась к мужчине – спросить, как работает их организация, что конкретно нужно сделать, чтобы через них подать жалобу (эта информация на их сайте отсутствовала) и прочее. Но он отвел меня в зал ожидания и сказал, что мне надо ждать там, меня позовут и тогда все объяснят. Я стала читать книжку, но неожиданно услышала, что на консультацию вызывают уже номер 10. С возмущением подошла к тому же специалисту по общим вопросам – выяснить, в чем дело. Он мне спокойно заявил, что после того как я взяла номерок, мне надо было его у него же зарегистрировать, чтобы стать полноценным членом очереди. Спрашивается, зачем он мне тогда приказал идти сразу в зал ожидания?! Я решила, что все это бесполезно, и попросила меня записать на следующий день на определенное время. Мне всучили бумажку

Wręczono mi papierek z propozycją zamówienia za czterdzieści jeden euro prenumeraty czasopisma, opiewającego pracę tej cudownej organizacji i pojechałam do domu.

Następnego dnia przyszłam o wyznaczonej godzinie, ale zanim mnie zaproszono na konsultację, znowu mi wręczono ten sam papierek o tej samej prenumeracie, najwyraźniej oczekując, że ja to podpiszę. Po co mi u licha to czasopisma, jeśli ja potrzebuję tylko konsultacji?!

– Czy koniecznie muszę to podpisywać? – zapytałam.

– Nie.

– Więc mogę od razu pójść na konsultację, nie podpisując tego?

– Nie.

Boże! Czyli niby jest to organizacja społeczna, wszyscy są mili i życzliwi, konsultacje robią bezpłatnie, ale przy tym trzeba zamówić coś, co zupełnie nie jest mi potrzebne, jak zresztą i wszystkim innym. Chyba tylko we Francji organizacja do ochrony praw konsumenta może spokojnie wysępnąć pieniądze od tegoż konsumenta! Obróciłam się na pięcie i wyszłam, zostawiwszy w gabinecie totalnie zdumionego pracownika tej pseudo-organizacji.

Tymczasem wysłaliśmy kolejne pismo do Europcaru, ponawiając swoje żądanie okazania nam faktury, na podstawie której obciążono nas takimi kosztami i wyjaśniając, że wytłumaczenia, którymi próbują się wykręcić, nas nie satysfakcjonują. Oprócz tego wydrukowałam całą korespondencję z ministerstwem i z kolejnymi komentarzami wysłałam ją pocztą do tegoż ministerstwa, zrozumiaławszy, że na tradycyjne listy prędzej doczekam się reakcji, niż na te internetowe. Wkrótce dostaliśmy bardzo optymistyczną odpowiedź od kobiety, która zaproponowała kontakt w języku angielskim, a także obiecała zająć się dokładnie naszą sprawą. To dało nam nadzieję. I zupełnie na próżno! Po ożywionej wymianie korespondencji obiecała nam, że skrzętnie przestudiuje kontrakt, który podpisaliśmy i najpóźniej pojutrze napisze, co z niego może wynikać. Od tego „pojutrze” minął prawie miesiąc. I chociaż niejednokrotnie wysyłaliśmy jej listy (tym razem już przez internet) z zapytaniami, co się z nią stało, miła kobieta nam więcej ani razu nie odpowiedziała.

с предложением оформить за 41 евро годовую подписку на журнал, описывающий работу этой прекрасной организации, и я поехала домой.

На следующий день я пришла в назначенное время, но прежде чем вызвать меня на консультацию, мне снова дали ту же бумажку с предложением о той же подписке. Ожидая, видимо, что я это подпишу. Ну на фиг мне этот журнал, если нужна всего лишь консультация?! Я спросила:

– Мне обязательно нужно подписывать эту бумажку?

– Нет.

– А я могу сразу пойти на консультацию, не подписывая ее?

– Нет.

Господи! То есть, получается, вроде как общественная организация, все такие хорошие и отзывчивые, консультация бесплатная, но при этом надо подписаться на что-то, что мне совершенно не нужно, как, впрочем, и никому другому. Пожалуй, только во Франции организация по защите прав потребителя может спокойно разводить на деньги того же потребителя! Я резко развернулась и ушла, оставив в недоумении сотрудника этой конторы.

Тем временем мы отправили очередное письмо в Europcar, возобновляя свое требование предъявить нам счет-фактуру, на основе которого с нас сняли столько денег, и объясняя, что те отговорки, которыми они пытаются выкрутиться, нас не устраивают. Кроме того, я распечатала всю переписку с министерством и с очередным комментарием отправила ее по почте на адрес госоргана, поняв, что на обычные письма быстрее дождусь реакции, чем на отправленные по Интернету. Вскоре мы получили оптимистичный ответ от женщины, которая предложила общаться на английском, а также обещала заняться подробно нашим делом. Это дало нам надежду. И очень зря! После оживленной переписки она нам обещала, что детально изучит контракт, который мы подписали, и самое позднее послезавтра ответит, что из этого следует. С этого «послезавтра» прошел почти месяц. И хотя мы неоднократно отправляли ей письма (эта переписка уже шла по Интернету), спрашивали, куда она делась, добрая женщина нам больше ни разу не ответила.

Ale my i tak się nie poddawaliśmy! Wydrukowałam swoją korespondencję z tą damą i, znowuż z odpowiednim komentarzem, wysłałam pocztą za potwierdzeniem odbioru (tak, jak wysyłałam i wszystkie inne), a przy okazji wysłałam też do Europcaru kolejne żądanie przysłania nam kopii faktur. Następnego dnia dostałam potwierdzenie odbioru z ministerstwa, a jeszcze po dwóch dniach wręczono mi na poczcie sam mój list z adnotacją „odbiorca nie znaleziony pod wskazanym adresem”. Chwileczkę, co znaczy „nie znaleziony”? Ministerstwo z dnia na dzień zmieniło adres? I jakim cudem w takim razie dostałam dwa dni wcześniej zawiadomienie o dostarczeniu listu? Co więcej, póki szłam z tym listem do domu zauważyłam, że koperta była otwarta, a następnie zaklejona z powrotem taśmą klejącą. Czyli, na ile rozumiem, w ministerstwie go otwarto, postanowiono, że nie chcą sobie nami zawracać głowy (całkiem możliwe, że sprawdzono w bazie dane mojego męża i zrozumiano, że za trzy miesiące wyjedziemy) i umówiono się z pocztą, że wyślą nam list z powrotem, jak gdyby ono nigdy nie dochodziło do adresata. Fantastyczny moralny policzek! Nie wiem, możliwe, że przesadzam, ale poczuliśmy się naprawdę skrzywdzeni i poniżeni.

Potem rozumiałam, że polityka nieodpowiadania na listy to szczególna cecha narodowej perfidii. Z ECC napisano mi, że miesiąc wcześniej wysłali do Europcaru pismo na temat naszej skargi, ale też dotąd nie dostali żadnej odpowiedzi...

I kiedy już postanowiliśmy, że nasza sprawa jest zupełnie stracona, dostaliśmy przez internet kolejną kopię faktury za szybę. Mój mąż zobaczył, że cyfry na niej są dokładnie takie same, jak w poprzedniej, więc nie przywiązał żadnej wagi do tego listu, a ja nawet na niego nie spojrzałam, żeby sobie nie psuć humoru. A kilka dni później, po prostu sprawdzając stan naszego konta w banku, nagle zobaczyłam przelew wysokości 585 euro i o mało nie zemdlałam z wrażenia! Z początku co prawda pomyślałam, że ktoś się po prostu pomylił i wysłał pieniądze na niewłaściwe konto, ale potem zobaczyłam, że to przelew z Europcaru. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom!

Dlaczego 585 euro, a nie 530? Ponieważ, zgodnie z zasadami samego Europcaru, opłata administracyjna jest pobierana tylko

Но мы все равно не сдавались! Я распечатала всю переписку с этой дамой и, опять-таки с комментарием, послала по почте заказным письмом с уведомлением о вручении (как отправляла и все остальные), заодно написала в Europcar очередное требование прислать нам копии счетов-фактур. На следующий день мне пришло уведомление о том, что министерство наше письмо получило, а еще через два дня на почте мне выдали мое же письмо с отметкой: «получатель не найден по указанному адресу». Минуточку, что значит «не найден»? Министерство внезапно сменило адрес? И каким тогда образом я получила два дня назад уведомление о получении? Более того, пока я шла домой с этим письмом, я обнаружила, что конверт был вскрыт, а затем заклеен обратно скотчем. То есть, насколько я понимаю, в министерстве его вскрыли, решили, что не хотят с нами заморачиваться (воплне возможно, навели справки и узнали, что мы уедем через три месяца) и договорились с почтой, что нам отправят письмо обратно, будто бы оно никогда не доходило до адресата. Потрясающий плевок в лицо! Не знаю, может быть, я сгущаю краски, но мы почувствовали себя униженными и оскорбленными.

Потом я поняла, что такая политика – не отвечать на письма – это одна из особенностей национального свинства. Из ЕСС мне написали, что месяц назад отправили в Europcar запрос насчет нашей жалобы, но тоже до сих пор не получили никакого ответа...

И когда мы уже решили, что дело наше совершенно безнадежное, нам пришла по Интернету от Europcar очередная копия счета-фактуры за стекло. Мой муж увидел, что цифры там совершенно такие же, как и в предыдущей, поэтому не придавал письму особого значения, а я даже не стала смотреть, чтобы не расстраиваться. А несколько дней спустя, просто проверяя состояние нашего банковского счета, вдруг увидела перевод в размере 585 евро и чуть в обморок не упала! Сначала, правда, решила, что кто-то просто ошибся и отправил деньги на неправильный счет, но потом увидела, что это перевод от Europcar. Я глазам своим не могла поверить!

Почему 585 евро, а не 530? Потому что, согласно правилам самого Europcar, административный штраф взимается только в

w sytuacjach, kiedy uszkodzenie jest spowodowane winą kierowcy. Jakiś czas wcześniej widziałam ten paragraf, przeglądając po raz kolejny zasady firmy i pomyślałam, że nawet jeśli te kanalie nie zechcą nam zwrócić pieniędzy za szybę, trzeba będzie chociaż tego od nich zażądać – dla zasady. A teraz okazało się, że oni się tak wystraszyli tego, że możemy pójść do sądu, że postanowili nam oddać od razu wszystko. Logicznie, prawda? To najpierw ściągnęli od nas nie wiadomo za co nie wiadomo ile, a potem robią szeroki gest i oddają wszystko: zabierajcie, nam nie szkoda. Zarobimy na następnych naiwnych klientach.

I doszliśmy do kolejnego absurdu. My się tak cieszyliśmy, że nam zwrócono pieniądze, byliśmy tak dumni, że się nie poddaliśmy, że w pewnym momencie zaczęło nam się wydawać, że ciężko zapracowaliśmy te 585 euro. A przecież w rzeczywistości mąż już dawno te pieniądze zapracował. Potem tę sumę nam zabrano bez żadnych wyjaśnień, a teraz, po prawie śmiertelnym boju, zwrócono. Również bez wyjaśnień i, rzecz jasna, bez przeprosin.

Nasze straty bojowe stanowiły 25 euro, które wydaliśmy na wszystkie listy polecone. Policzywszy bilans zysków i strat, nasza armia z czystym sumieniem pojechała spuścić swoje wojenne trofeum w Disneylandzie.

Jeniec we własnych okopach

Akurat w Disneylandzie, zobaczywszy roaller-coaster „Indiana Jones” i postanowiliśmy obejrzeć ponownie filmy o przygodach tego wesołego archeologa. W czasie naszych domowych seansów ciągle się dziwiłam, z jaką lekkością Harrison Ford wyważał drzwi i okna. Czy one się naprawdę tak łatwo poddają pod naciskiem człowieka, czy to tylko w filmach tak wygląda? Przecież nie codziennie ma się okazję coś takiego widzieć na żywo, żeby ocenić obiektywnie.

случаях, когда повреждение вызвано виной водителя. Какое-то время назад я увидела этот параграф, просматривая в очередной раз законы компании, и подумала, что даже если эти сволочи не захотят нам возвращать деньги за само стекло, надо будет попробовать хоть это с них стребовать – ради принципа. А тут, получается, они так испугались, что мы можем пойти в суд, что решили нам вернуть все. Логично, да? То взяли непонятно за что и непонятно сколько, а потом с барского плеча отдают все: берите, мол, нам не жалко. Отобьем на следующих лохах.

И мы пришли к очередному абсурду. Так радовались, что нам вернули деньги, так гордились, что не сдались, что в какой-то момент нам стало казаться, будто мы заработали эти 585 евро. Тяжелым трудом! А ведь на самом деле муж их уже давным-давно заработал. Потом эту сумму, ничего толком не объяснив, у нас отобрали, а теперь, после почти смертельного боя, вернули. Тоже без объяснений и, конечно, без извинений.

Наши боевые потери составили 25 евро, которые мы потратили на все заказные письма. Произведя подсчет прибыли и потерь, наша армия с чистой совестью отправилась тратить свой военный трофей в Диснейленд.

Узник собственных окопов

Как раз в Диснейленде, увидев американские горки под названием Indiana Jones, мы решили пересмотреть фильмы про приключения этого веселого археолога. Во время наших кино вечеров я постоянно поражалась той легкости, с которой Харрисон Форд вышибает всякие окна и двери. Неужели они так легко поддаются, когда на них напирает человек, или это просто так выглядит в фильме? Ведь не каждый день видишь такое живую, чтобы судить объективно.



*Widok z naszej łazienki.
Вид из нашей ванной.*



*Mój mąż i ja na tle
katedry w Orleanie.
Мой муж и я на фоне
кафедрального собора в
Орлеане.*

I oto pewnego wieczoru, akurat po obejrzeniu kolejnego filmu postanowiliśmy się wcześniej położyć spać. Mąż już czekał na mnie, a ja poszłam pod prysznic w nadziei, że szybko do niego dołączę. Już czułam cudowny przedsmak wczesnego snu i uczucia przebudzenia się z mnóstwem energii. Umyłam zęby, nacisnęłam na klamkę i... zdumiałam się. Drzwi się nie otwały. Z początku pomyślałam, że to mąż tak zażartował i zamknął je na klucz, ale miałam przecucie, że po prostu próbuję się sama o tym przekonać. Zapytałam go przez drzwi, po co on mnie zamknął i po jego reakcji od razu zrozumiałam, że to nie żart. Nikt mnie nie zamykał. Zamek w drzwiach po prostu się zepsuł.

Z początku próbowaliśmy go naprawić. Mąż przeciskał mi pod drzwiami różne narzędzia i staraliśmy się go odblokować z dwóch stron. Wszystko to zajęło około czterdziestu minut, w czasie których poważnie się zastanawiałam nad tym, jakie ja miałam szczęście, że mąż był w domu. Gdyby on wyjechał na delegację, a ja bym się tak zatrzaskała, wcale nie byłoby wesoło. Ponieważ mieszkanie było dwupiętrowe, pod łazienką nie było sąsiadów, a tylko nasza kuchnia i pokój gościnny. Telefon ze sobą nie miałam – cóż, nie mam nawyku chodzenia wszędzie z komórką! Okno w łazience wprawdzie było, ale na tyle wąskie, że trudno by się było przez nie przecisnąć, na dodatek ono wychodziło na dach, tak że i krzyczeć przez nie miałyby sensu. Na dobrą sprawę i wyłażenie na dach miałyby średni sens, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że ubranie zostawiłam na krześle w sypialni. Jedyne co by mi pozostało, to machać z okna naszym dużym – nota bene białym – ręcznikiem kąpielowym, żeby spróbować przyciągnąć uwagę przechodniów. Ale i ten wariant był by nie najlepszy, bo po naszej cichej uliczce przechodziło najwyżej sześć i pół osób na dzień.

Jaki był nasz bilans zysków i strat? Wynajęliśmy mieszkanie, w którym od samego początku kapąło z kranu w łazience, a w prysznicu woda ledwo ciekła, bo brakowało jednej uszczelki i cała woda wyciekała przez szlauch, nie dociekając do słuchawki. Wszystko to naprawiliśmy sami, bo przecież właściciela tak zwane drobne usterki nie dotyczą. Ktoś miał drugi klucz od naszej skrzynki pocztowej, przez co bez przerwy nam kradziono korespondencję, a właściciel po prostu stwierdził, że to niemożliwe. Potem pociekł dach nad naszą sypialnią. Niby

И вот в один из вечеров, как раз после просмотра очередной серии, мы решили лечь спать пораньше. Муж уже меня дождался, я же пошла в душ, надеясь, что быстро к нему присоединюсь. Я уже была в предвкушении раннего сна и потом пробуждения с большим количеством энергии. Почистив зубы, нажала на ручку двери... и опешила. Дверь не открывалась. Сначала подумала, что это муж надо мной подшутил и закрыл ее на ключ, но мое предчувствие подсказывало, что я просто пытаюсь себя в этом убедить. Спросила сквозь дверь мужа, зачем он меня запер, и по его реакции сразу поняла, что это не шутки. Меня никто не запирает. Замок в двери просто сломался.

Сперва мы попробовали его починить. Муж пропихивал мне разные инструменты под дверь, и мы пытались ее разблокировать с двух сторон. Заняло это все около 40 минут, во время которых я серьезно задумалась над тем, как мне повезло, что муж был дома. Если бы он уехал в командировку, а я оказалась вот так запертой в ванной, мне бы пришлось невесело. Поскольку у нас квартира была двухэтажная, под ванной не было соседей, а только наша кухня и гостиная. Телефона у меня с собой не было – ну, нет у меня привычки всюду ходить с мобильником! Окно в ванной, правда, было, но настолько узкое, что мне через него не протиснуться, к тому же оно выходило на крышу, так что и кричать в него бесполезно. На самом деле и вылезать не лучшая идея, особенно если учесть, что всю одежду я оставила в комнате. Все, что мне бы осталось делать, так это начать махать из окна своим большим (кстати, белым), банным полотенцем, чтобы попытаться привлечь внимание прохожих. Хотя и этот вариант не сильно надежный, так как по нашей тихой улочке проходило не больше шести с половиной человек в день.

Как говорил Давид Гоцман, подобьем бабки? Мы сняли квартиру, в которой с самого начала капало из крана в ванной, а из душа лилось еле-еле, потому что не хватало одной прокладки, и вода вытекала из шланга, не доходя до «трубки». Мы это все сами починили, ведь владельца так называемые мелкие неполадки не касаются. У кого-то был второй ключ от нашего почтового ящика, из-за чего у нас постоянно воровали корреспонденцию. Владелец же просто сказал, что это невозможно. Потом потекла крыша над нашей спальней. Ее

go naprawiono, ale po jakimś czasie znów zaczął przeciekać. Po paru miesiącach woda deszczowa zaczęła się sączyć przez ścianę w kuchni, tworząc tam kałużę zdumiewających rozmiarów. Kiedy zepsuło się ogrzewanie, naprawiano je prawie tydzień. Drzwi do ubikacji w ogóle się nie zamykały, można je było tylko przytknąć, ale nie zamknąć, bo zamek był krzywo wstawiony. A teraz ja stałam goła w łazience i już nawet się nie denerwowałam. Nie miałam już siły się denerwować. Ja po prostu chciałam spać.

Postanowiliśmy wyważyć drzwi. Proszę bardzo, marzyłam o tym, żeby zobaczyć, jak to robił Harrison Ford? Patrz! Zamek w łazience był słabutki, bez dwóch zdań. Na szczęście i drzwi były słabutki. Wyleciały od jednego uderzenia nogą, pociągnąwszy za sobą kawałek drewnianej ościeżnicy, który już następnego dnia szczęśliwie przykleiliśmy z powrotem.

Długo leżeliśmy z mężem w łóżku i trzęśliśmy się ze śmiechu. Oczywiście nie wyspaliśmy się. A po dwóch dniach pociął kran w kuchni...

вроде починили, но со временем она закапала опять. Через пару месяцев дождевая вода стала просачиваться через стену на кухне, образуя там лужу впечатляющих размеров. Когда сломалось отопление, его чинили почти неделю. Дверь в туалет вообще не запиралась, ее можно было только прикрыть, но не закрыть, потому что замок был криво поставлен. А теперь я стояла голая в ванной и уже даже не нервничала. У меня уже не было сил нервничать. Я просто хотела спать.

Мы решили взломать дверь. Вот, пожалуйста, мечтала посмотреть, как это делал Харрисон Форд? Смотри! Замок в ванной был слабенький, не поспоришь. К счастью, и дверь тоже была хлипкая. Она вылетела от одного удара ногой, прихватив с собой кусок дверного косяка, который мы на следующий же день благополучно приклеили обратно.

Мы с мужем долго лежали в кровати и хохотали. Естественно, не выспались. А через два дня потек кран на кухне...

«Je ne mange pas six jours»²

Chyba wszyscy wiedzą, że Francuzi nie znają żadnych języków obcych. Co więcej, oni nie rozumieją i uparczywie nie chcą rozumieć obcokrajowców, którzy próbują choć coś powiedzieć w ich języku. Na początku to jest nawet trochę zabawne – takie powtarzanie tych samych słów z różnym akcentem i wymową, w nadziei na to, że w końcu ktoś cię zrozumie. Ale po jakimś czasie to zaczyna irytować. Powiedziałabym nawet: denerwować. Złościć. Wyprowadzać z równowagi.

Pewnego dnia poszliśmy do Subway. Mieliśmy mało czasu, a byliśmy bardzo głodni, więc postanowiliśmy się posilić kanapkami bardziej naturalnymi, niż w McDonald'sie. Dopóki wybierałam rodzaj chleba, zamawiałam kanapki i wybierałam warzywa i sosy nie miałam żadnych problemów komunikacyjnych. Wszystko było dobrze do ostatniego pytania o to, czy będziemy coś pić. Mój mąż chciał herbatę.

Tu trzeba wyjaśnić pewną kwestię. Po francusku słowo „herbata” (thé) brzmi prawie tak samo, jak i słowo „powłoczka” (taie). Zgodnie

Pожалуй, всем известно, что французы не говорят ни на каких иностранных языках. Более того, они не понимают и в упор не хотят понимать иностранцев, которые пытаются хоть что-то сказать на их языке. Поначалу это даже немножко смешно – повторять одни и те же слова с разным акцентом и произношением, в надежде на то, что тебя наконец поймут. Но через какое-то время начинает раздражать. Я бы даже сказала – злить. Бесить. Выводить из себя.

Как-то зашли мы в Subway. Времени у нас было немного, а кушать очень хотелось, вот и решили поесть сандвичей более натуральных, чем в McDonald's. Пока я выбирала вид хлеба, заказывала сандвичи, выбирала овощи и соусы, у меня не возникло никаких коммуникационных проблем. Все было замечательно до последнего вопроса про то, будем ли мы что-нибудь пить. Мой муж хотел чаю.

Тут следует пояснить одну маленькую деталь. По-французски слово «чай» (thé) звучит почти так же, как и слово «नावолчка»

² Cytat ze znanego radzieckiego filmu, w którym główny bohater udawał swoją znajomość francuskiego tylko tym jednym zdaniem, które znaczy „Od sześciu dni nic nie jadłem”. Z czasem to zdanie stało się skrzydlatym dla Rosjan.

z tłumaczeniem mojej nauczycielki, pierwsze słowo wymawia się jak „otwarte e”, a drugie – głęboko, jak gdyby bliżej do dźwięku „y”. Więc, kiedy zaczęłam zamawiać herbatę, kelnerka zaczęła na mnie patrzeć okrągłymi ze zdumienia oczami. Czy ona naprawdę mogła pomyśleć, że my chcemy czule zawinąć nasze kanapki w powłoczkę?! Logiczne, правда? Kontekst całej sytuacji ewidentnie podpowiadał jej ubogiemu umysłowi, że chcemy właśnie powłoczkę, a nie gorący napój. Powtarzałam jej w nieskończoność to nieszczęsne słowo thé na wszystkie możliwe sposoby, jak małpka. W odpowiedzi na to moja rozmówczyni tylko trzepała umalowanymi rzęsami, nie zdradzając najmniejszego zrozumienia. W końcu postanowiłam pójść naokoło.

– Proszę zapomnieć o tym słowie – powiedziałam. – Spróbujmy inaczej. Są dwa rodzaje gorących napojów. Jednym z nich jest kawa, ale jej nie chcemy. My chcemy ten drugi napój.

– A! Teraz rozumiem! Pani chce gorącą czekoladę?

No i jak to można nazwać, jeśli nie kpina?! W kolejce luzie już zaczęli się śmiać. Bardzo śmieszne! Lepiej by mi ktoś z nich pomógł. Ale oni nie mieli zamiaru przerywać tego bezpłatnego kabaretu. Mnie już było nie do śmiechu. To wszystko wyprowadzało mnie z siebie. Zaczęłam wymawiać to słowo we wszystkich językach, jakie znam:

– Thé, tea, tee, чай, herbata, 茶.

Możliwe, że nie mamy racji mówiąc, że Francuzi nie znają języków obcych, bo na tę wiązanekę językową kelnerka w końcu powiedziała:

– A, pani chce herbatę!

– No nareszcie – ucieszyłam się. Ale ucieszyłam się za wcześnie.

– Niestety, po godzinie siedemnastej nie podajemy herbaty.

Żeby była pełna jasność, dodam, że tam nikt nie grzał samowaru szyszkami. Tam herbata – to po prostu torebka zalana wrzątkiem. Torebki tam były (one stały w pudle wprost przede mną), wrzątek też był (sądząc po tym że można było zamówić kawę), ale połączyć te dwa cuda przyrody po godzinie siedemnastej było niemożliwością!...

Zamówiliśmy Sprite. Apetyt zupełnie znikł. A co, tak i schudnąć można.

(taie). Как мне объясняла учительница, первое произносится как «открытое е», второе – более глубоко, ближе к звуку «ы» что ли. И когда я заказала чай, официантка начала на меня смотреть круглыми от изумления глазами. Неужели она решила, что я хочу наши сандвичи бережно завернуть в наволочку?! Логично ведь, правда? Контекст происходящего явно подсказывал ее убогому интеллекту, что мы хотим именно наволочку, а не горячий напиток. Я повторяла это несчастное слово thé всеми возможными способами, как обезьянка. В ответ моя собеседница лишь хлопала своими накрашенными ресницами, не проявляя ни малейшего понимания. В конце концов я решила пойти окольными путями.

– Забудьте про это слово, – сказала я. – Давайте по-другому. Есть два вида горячих напитков. Один из них – кофе, и мы его не хотим. Нам нужен другой напиток.

– А, я вас поняла! Вы хотите горячий шоколад?

Ну, вот как это называется, если не издевательство?! В очереди люди начали ржать. Очень смешно! Лучше бы хоть кто-нибудь мне помог. Но они и не собирались прерывать этот бесплатный КВН. Мне уже было не до смеха. Происходящее выводило меня из себя. Я стала говорить это слово на всех известных мне языках:

– Thé, tea, tee, чай, herbata, 茶.

Видимо, зря мы считаем, что французы не говорят на иностранных языках, потому что на это словесное попури официантка наконец сказала:

– А, вы хотите чай!

– Ну, наконец-то, – обрадовалась я. Но обрадовалась рано.

– К сожалению, мы чай после пяти вечера не подаем.

Для полной ясности картины добавлю, что там никто самовар шишками не топил. Там чай – это всего лишь чайный пакетик, плавающий в кружке кипятка. Пакетики присутствовали (они стояли в коробочке прямо передо мной), кипяток у них был (судя по тому, что они подавали кофе), а вот соединить эти два чуда природы после пяти вечера невозможно!..

Мы заказали Sprite. Аппетит пропал совершенно. Того гляди, так и похудеть можно.

Nasi sojusznicy

Jego imię usłyszeliśmy zaraz po przyjeździe do Orleanu, już pierwszego dnia. Kiedy szef mojego męża przywiózł nas do akademika i tłumaczył nam, co musimy zrobić w pierwszej kolejności (gdzie opłacić pobyt, gdzie i jak wynająć mieszkanie, dokąd mąż ma przyjechać następnego dnia, jak ma sobie załatwić kartę wejścia i tak dalej), powiedział:

– A jeśli będziecie mieli jakiegokolwiek pytania na temat życia we Francji, zwróćcie się do Ajda (mniej-więcej tak Francuzi wymawiają imię Ajdar), on zna wszystkie odpowiedzi.

W mojej głowie od razu pojawił się obraz wszystkowiedzącego nastolatka w modnych potartych dżinsach, który wszystko łapie w locie. Tak naprawdę Ajdar okazał się bardzo spokojnym, inteligentnym człowiekiem, bez cienia dumy albo wyższości nad innymi. Bardzo chętnie pomagał wszystkim Rosjanom, którzy przyjeżdżali do Orleanu. Bez niego wszyscy bez wyjątku członkowie rosyjskiej diaspory po prostu by umarli. Tych, którzy dopiero co przyjechali, odwoził do sklepu, pomagał się urządzać na nowym miejscu, podtrzymywał na pierwszych etapach walki z biurokracją, dawał rady na temat wyboru banku. Ajdar sprawdził nasz kontrakt z agencją mieszkaniową, ponieważ mój francuski był wtedy jeszcze zbyt słaby na takie rzeczy. Pomógł się nam przeprowadzić z akademika do mieszkania, podpowiedział, na jakiej stronie internetowej można znaleźć ogłoszenia o sprzedaży rzeczy używanych, w tym również mebli (wynajęliśmy zupełnie nieumeblowane mieszkanie). On też pomagał nam te rzeczy kupić i przywieźć do domu jego samochodem. I cały czas dawał użyteczne rady najróżniejszego gaunku.

– Nie wyrzucajcie żadnych papierów i nawet ich kopii – powiedział mojemu mężowi przy pierwszym spotkaniu.

Tę zasadę zapamiętaliśmy bardzo szybko. I zrozumieliśmy, dlaczego właśnie Dumas został samym płodnym pisarzem świata: po prostu francuska kultura opiera się na piśmiennictwie. I to wcale nie jest komplement. Irytowała mnie skłonność Francuzów do notowania absolutnie wszystkiego, każdego szczegółu rozmowy. Przy czym to wcale nie są jakieś notatki na stikerach, które po-

Наши союзники

Его имя мы услышали сразу по приезду в Орлеан, в первый же день. Когда начальник моего мужа устраивал нас в общежитие и объяснял, что нам нужно сделать в первую очередь (где оплатить проживание, как обстоит дело со съемом жилья, куда мужу приходиться на следующий день, как ему оформить пропуск и прочее), он сказал:

– А если у вас будут какие-либо вопросы по проживанию во Франции, обратитесь к Айда (примерно так французы произносят имя Айдар), он знает все ответы.

В моей голове сразу появился образ прошаренного пацанчика в стильно потертых джинсах. На самом деле Айдар оказался очень спокойным, интеллигентным человеком, без единой нотки гордыни или превосходства над другими. Он очень охотно помогал всем русским, которые приезжали в Орлеан. Без него все без исключения члены русской общины просто умерли бы. Тех, кто только что прибыл, он возил в магазин, помогал обустроиться на новом месте, поддерживал на первых этапах борьбы с бюрократией, давал советы по выбору банка. Айдар просмотрел наш контракт с агентством недвижимости, так как моих знаний французского тогда было недостаточно. Он помог нам переехать из общежития в квартиру, подсказал, на каком сайте можно найти объявления о продаже подержанных вещей, в частности, мебели (мы сняли абсолютно не меблированную квартиру), он же помогал нам эти вещи покупать и перевозить домой (на его машине). И все время давал полезные советы самого разного рода.

– Не выкидывайте никакие бумаги и даже их копии, – сказал он моему мужу при первой же встрече.

Это правило мы усвоили очень быстро. И поняли, почему именно Дюма стал самым плодотворным писателем мира: просто французская культура построена на письменности. И это отнюдь не комплимент. Меня бесила склонность французов записывать абсолютно все, каждую мелочь разговора. Причем это не просто какие-то записки на стикерах, которые потом летят в

tem polecą do śmietnika. Wszystkie te bagaży są dołączane do dosier, czyli do materiałów danej sprawy. Żona Ajdara, Gulia, opowiadała, że w domach porodowych w dosier zapisuje się nawet informację o tym, ile razy za dzień dziecko narobiło w pieluchy, albo że zwymiotowało. Dla medycznej kartoteki to być może ma jakieś znaczenie (choć jakie?), ale te zapisy są potem wysyłane do przedszkoli, gdzie potem są przechowywane latami w ogromnych piwnicach wraz z informacją o tym, że takiego dnia listopada tysiąc dziewięćset jakiegoś tam roku Andre jakiegoś tam postawili do kąta, a miesiąc wcześniej nie było go w przedszkolu, bo się przeziębził. Te dosier mogą potem dosłownie przeżyć człowieka, który zmarł w wieku czterdziestu lat, na przykład na zawał. I nawet po jego śmierci tych papierków nikt nie wyrzuca.

Wkrótce zrozumieliśmy, że każdy dokument lepiej od razu zeskanować i na wszelki wypadek również wydrukować, a do takich organizacji, jak banki, służba migracyjna i im podobnych lepiej od razu brać ze sobą wszystkie papiery, jakie się ma – a przecież i tak czegoś obowiązkowo zabraknie. W pierwszym roku życia we Francji z łatwością zebraliśmy ponad cztery kilogramy makulatury! Identyczna ilość papierów pod postacią kserokopii była przechowywana (a być może jest przechowywana i po dziś dzień) w bankach, na poczcie, u pracodawcy... Słowo daję, miałam takie wrażenie, że Francja jest najbardziej zalesionym krajem na świecie, dlatego w ogóle jej nie szkoda drzew!

Gulia od pierwszych minut naszej znajomości była dla mnie symbolem mądrej wschodniej kobiety. Jej stały niezmacony spokój był wprost zaraźliwy. W tamtym czasie Gulia z Ajdarem mieszkali już we Francji ponad dziesięć lat, etap buntu mieli już dawno za sobą, więc przywykli do wielu trudności i wad systemu, a teraz swoją dobrocią łagodzili życie świeżo upieczonych imigrantów. I rzeczywiście, niezależnie od tego, jaka byłabym zła czy nawet wściekła, po rozmowie z Gulią wszystko wydawało się jakieś prostsze, nie takie straszne.

Gulia z Ajdarem regularnie urządzali spotkania naszej wesołej serdecznej kompanii. Najpierw to były pikniki na brzegu Loary. Mieliśmy swoje stałe miejsce na skraju miasta, pod ogromnym drzewem, przy długim drewnianym stole. Czasami zbierało się tam ponad dziesięć osób. To była niesamowita mieszkanka narodowości i kultur: Gulia z Ajdarem z Tatar-

помойку. Все эти писульки прикладываются к досье, то есть к материалам данного дела. Жена Айдара Гуля рассказывала, что в роддомах в досье заносится даже информация о том, сколько раз в день ребенок наделал в пеленки или что его тошнило. Для медицинской карточки это, может быть, имеет какое-то значение (хотя – какое?), но эти записи затем отправляются в детские сады, где и хранятся долгие-долгие годы в огромных подвалах, вместе с информацией о том, что такого-то ноября тысяча девятьсот такого-то года Андрэ такого-то поставили в угол, а месяцем раньше он отсутствовал в детском садике из-за простуды. Эти досье вполне могут пережить человека, например, скончавшегося в 40 лет от инфаркта. И даже после его смерти эти бумажки никто не выкидывает.

Вскоре мы поняли, что каждый документ лучше сразу отсканировать и, на всякий случай, еще и распечатать, а в такие учреждения как банки, миграционная служба и прочие лучше сразу брать с собой все бумаги, какие имеются – и все равно чего-то будет не хватать. За первый год жизни во Франции мы легко собрали более четырех килограммов макулатуры! И второе такое же количество бумаг в виде ксерокопий хранилось (и, возможно, хранится до сих пор) в банках, на почте, у работодателя... Честное слово, такое ощущение, что Франция – самая лесистая страна в мире, которой никаких деревьев не жалко!

Гуля с первых минут нашего знакомства олицетворяла для меня образ мудрой женщины Востока. Ее постоянное и непоколебимое спокойствие было просто заразительно. На тот момент они с Айдаром жили во Франции уже больше десяти лет, этап бунта давно был у них позади, они смирились со многими проблемами и недостатками системы, теперь же своей добротой облегчали жизнь новоиспеченных иммигрантов. И действительно, как бы я ни была раздражена или даже взбешена, после разговора с Гулей все казалось как-то проще, не так страшно.

Гуля с Айдаром регулярно устраивали встречи всей нашей русской честной компании. Сначала это были пикники на берегу Луары. У нас было свое местечко на окраине города, под огромным деревом, за длинным деревянным столом. Там иногда собирались больше десяти человек. Это была невероятная смесь культур и народов: Гуля с Айдаром

stanu, Roma, Ola i Igor z Rostowa nad Donem, ja z Polski, mój mąż z Moskwy, Marina z Petersburga, Igor – Żyd, Masza – Ormianka i jeszcze wielu innych ciekawych przedstawicieli swoich miast i kultur. To była jedność myśli i języka, chociaż na pewno nie jedność pod względem polityki czy narodowości. Wszyscy siedzieliśmy przy jednym stole, piliśmy wódkę, jedliśmy wieprzowinę z grilla z gotowanymi ziemniakami i sałatkami przygotowanymi w domach. Potem graliśmy w badmintona, śpiewaliśmy piosenki i po prostu wesoło spędzaliśmy czas.

Kiedy Gulia z Ajdarem kupili dom z dużym ogrodem, nasze spotkania przeniosły się na ich werandę. Właśnie u nich świętowaliśmy 9 Maja, urodziny, obrony doktorskie i inne ważne wydarzenia w życiu wszystkich przedstawicieli naszej kompanii. Śpiewaliśmy piosenki pod akompaniament gitary i pianina, tańczyliśmy, oglądaliśmy komedie, rozmawialiśmy o bolących kwestiach życia codziennego, żartowaliśmy... W naszym stałym repertuarze piosenek były „Zakręt” i „Niebieski ptak” grupy „Maszyna wriemieni”, „A więc żyjemy” i „Droga długości życia” Rozenbauma, „Katusza”. Zwłaszcza aktualną była pierwsza wśród wymienionych – zawsze, kiedy ją śpiewaliśmy, miałam nadzieję, że ta piosenka jest o nas i że nowy zakręt wreszcie wyprowadzi nas z Francji do bardziej życzliwego nam kraju.

Kilka razy spotykaliśmy się w naszym mieszkaniu, w tym samym cudownym i wesołym zespole. Pianina nie mieliśmy, ale goście przynosili gitarę, więc śpiewaliśmy, najpewniej doprowadzając naszych sąsiadów do szału, bo słyszalność w naszym domu była dość dobra. Kiedy urządziliśmy swój wieczór pożegnalny przed wyjazdem z Orleanu, Gulia trochę się spóźniła po pracy i spiesząc się do nas pomyliła piętra. Zapukała do sąsiadów pod nami, otworzyła drzwi (które czemuś były niezamknięte) i powiedziała:

– Ku-ku!!

Póki do niej docierało, że trafiła nie tam i dokąd tak naprawdę ma iść, nasi sąsiedzi natychmiast, bez namysłu powiedzieli jej z niezmaczonym spokojem:

– To jest piętro wyżej...

U Ajdara z Gulią poznaliśmy Marinę. To prawdopodobnie najbardziej efektowna kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałam. Wesoła, towarzyska, bardzo atrakcyjna, przy czym zdaje sobie z tego sprawę i jest z siebie bardzo zadowolona. Ale w jej wykonaniu nie

iz Tatarstana, Roma, Olya i Igor z Rostowa nad Donem, ja z Polski, mój mąż z Moskwy, Marina z Petersburga, Igor – Żyd, Masza – Ormianka i jeszcze wielu innych ciekawych przedstawicieli swoich miast i kultur. To była jedność myśli i języka, chociaż na pewno nie jedność pod względem polityki czy narodowości. Wszyscy siedzieliśmy przy jednym stole, piliśmy wódkę i jedliśmy wieprzowinę z grilla z gotowanymi ziemniakami i sałatkami, przygotowanymi w domu. Potem graliśmy w badmintona, śpiewaliśmy piosenki i po prostu wesoło spędzaliśmy czas.

Когда же ребята купили дом с большим участком, посиделки перенесли на их веранду. Именно у них мы отмечали 9 Мая, дни рождения, защиты диссертаций и другие важные события в жизни членов нашей компании. Мы пели песни под гитару или пианино, плясали, смотрели комедии, обсуждали наблевшие вопросы жизни, шутили... В нашем железном песенном репертуаре были «Поворот» и «Синяя птица» группы «Машина времени», «А значит, мы живы» и «Дорога длиною в жизнь» Розенбаума, «Катюша». Особенно актуальной была первая из названных – всегда, когда мы ее пели, я надеялась, что эта песня про нас, и новый поворот наконец вынесет нас из Франции в более благополучную для нас страну.

Несколько раз мы встречались и в нашей квартире – тем же добрым и веселым составом. Пианино у нас не было, но ребята приносили гитару, и мы пели, видимо, доводя до белого каленя наших соседей: слышимость в нашем доме была достаточно хорошей. Когда мы устраивали свой прощальный вечер перед отъездом из Орлеана, Гуля немного опоздала после работы и, торопясь к нам, перепутала этажи. Она постучалась к соседям, что жили под нами, открыла дверь (почему-то она оказалась незапертой) и сказала:

– Ку-ку!

Пока до нее доходило, что она не туда попала и куда ей надо на самом деле идти, наши соседи тут же, не задумываясь, сказали ей с невозмутимым спокойствием:

– Это этажом выше...

У Айдара с Гулей мы познакомились с Мариной. Это, пожалуй, самая яркая женщина, какую мне доводилось встречать на своем пути. Веселая, общительная, очень хороша собой, причем знает об этом – и очень довольна. Но в ее исполнении это

wygląda to jak próżność, a raczej jak kokieteria. Marina ma niesamowitą energię wewnętrzną, interesuje się wieloma rzeczami, lubi aktywnie spędzać czas i przy tym w nieprawdopodobny sposób łączy w sobie styl inteligentnej damy z Petersburga z umiejętnością łatwego powiedzenia ostrego słowa, kiedy trzeba. Jak tylko spojrzałam w jej oczy, zrozumiałam, że się zaprzyjaźnimy.

Marina mieszkała we Francji już ze dwanaście lat. Przyjechała tam za swoim mężem Francuzem, dość szybko się z nim rozwiodła i teraz żyła w ciągłym wirze najróżniejszych historii miłosnych. Bardzo dawno, jeszcze w Petersburgu ukończyła uniwersytet i kiedy zaczęła szukać pracy w Orleanie, jej wykształcenie i kwalifikacje już mało kogo obchodziły. Zaczęła pracować jako kasjerka w elitarnym sklepie ekologicznych produktów – dość popularny biznes we Francji. Jej historie o intrygach na kasie, kłótniach z kierownictwem i permanentnych kradzieżach dokonywanych przez bogatych klientów doprowadzały nas wszystkich do histerycznego wręcz śmiechu. Na dodatek ona miała niesamowity dar opowiadania, dodając jaskrawych kolorów najdrobniejszym szczegółom. Uwielbiałam, kiedy pod koniec prawie każdej opowieści przeciągle mówiła:

– To są takie kanalie!

Marina nigdy nie upiększała Francuzów w swoich opowiadaniach. Oni zawsze byli w nich bardzo prawdziwi: drobiazgowi, nieprzyjemni, na dodatek złodziejaszki. Pewnego dnia podjechaliśmy do jej sklepu, żeby coś jej przekazać. Byliśmy pod wielkim wrażeniem samochodów na parkingu. Nie powiem, że były takie same, jak przy kasynie w Monte-Carlo, niemniej jednak samochodów starszych, niż dwuletnich tam chyba nie było i wszystkie były wcale nie najniższej klasy. Marina opowiadała, jak ci ludzie bezwstydnie kradną artykuły spożywcze i skórzane torebki, a nawet próbują ukraść rośliny doniczkowe.

System działa bardzo prosto: monitoring i ochroniarzy w sklepie nie ma, bo to byłoby zbyt drogie. Sklep jest otwarty siedem dni w tygodniu (co we Francji jest rzadkością), od ósmej rano do ósmej wieczorem. Jednego, a nawet dwóch ochroniarzy na to nie starczy. Sądząc po remanentach, sklep okradają co roku średnio na dwadzieścia tysięcy euro. Wypłaty ochroniarzy i wszystkie odliczenia socjalne na nich wyjdą kilka razy więcej. Łatwiej więc się pogodzić ze stratami dwóch tysięcy euro na miesiąc, więc około pięćdziesiąt

wyglądać nie jak тщеславие, а, скорее, как кокетство. У Марины бешеная внутренняя энергия, она многим интересуется, любит жить активно, при этом невероятным образом совмещает в себе стиль питерской интеллигентной барышни с умением легко сказануть острое словечко в нужный момент. Едва взглянув ей первый раз в глаза, я поняла, что мы подружимся.

На тот момент Марина жила во Франции уже лет двенадцать. Она приехала туда за своим мужем-французом, достаточно быстро с ним развелась, и ее сопровождала непрерывающаяся вереница разных любовных историй. Институт она заканчивала очень давно, еще в Питере, и когда стала искать работу в Орлеане, ее образование и квалификация уже мало кого интересовали. Марина устроилась кассиром в элитный магазин биопродуктов – вещь, очень модная во Франции. Ее истории про интриги на кассе, ссоры с начальством и постоянное воровство богатых покупателей доводили нас всех до безудержного хохота. К тому же, она бесподобно рассказывала, придавая яркие краски мельчайшим подробностям. Я обожала, когда в конце почти каждого рассказа она протяжно говорила:

– Они такие свооолочи!

Marina никогда не приукрашивала французов в своих рассказах. Они в них всегда были очень настоящими: мелкими, мерзкими, к тому же воришками. Как-то мы заехали к ней в магазин, чтобы что-то ей передать, и сильно впечатлились машинами на парковке. Не скажу, что это было то же самое, что у казино в Монте-Карло, но, тем не менее, машин старше двух лет там, наверное, не встречалось, и были все отнюдь не эконом-класса. Марина рассказывала, как этот народ бессовестно тащит продукты, кожаные сумочки, и даже пытается вынести растения в горшках.

Схема очень проста: видеонаблюдения и охранников у магазина нет, потому что это слишком дорого. Работает он, что редкость, семь дней в неделю, с восьми утра до восьми вечера. Одного охранника будет явно мало, даже двоих не хватит. Судя по инвентаризации, из магазина прут в среднем на 20 тысяч евро в год. Зарплата охранников плюс все социальные отчисления на них обойдутся магазину в несколько раз больше. Магазины проще смириться с потерями двух тысяч евро в месяц, а значит, 50–60 евро в день. Не

ciu euro dziennie. To nie tak znowu dużo. Klienci o tym doskonale wiedzą, dlatego przyjeżdżają swoimi drogimi samochodami, wchodzą do sklepu i starają się jak najwięcej powpychać sobie do kieszeni i torebek.

Czasami złodziei zauważa personel. Wtedy oni czekają na swoich szanownych klientów przy kasie i zanim kasjer zacznie skanować zakupy, proszą ich otworzyć torebki. We Francji jest to dozwolone prawnie. Jeśli ktoś się spodziewa, że złodziejaszkom robi się głupio, to bardzo się myli! Oni zupełnie spokojnie wyciągają wszystkie skradzione towary z torebek i mówią, że nie zamierzają tego kupować i proszą zeskanować tylko to, co sami wyłożyli na taśmę. Następnie kasjer bierze od nich dowód osobisty i robi ksero, które trafia doteczki z takimi samymi niewinnymi twarzami ogólnie szanowanych obywateli. Do obowiązków kasjerów należy przeglądanie tej teczki i zapamiętywanie tych twarzy, żeby przy każdym następnym zakupie obowiązkowo sprawdzać torebki klientów nie godnych zaufania. Bo oni przecież wrócą – i ani odrobiny się nie będą wstydzić!

Jeden sklep z tej samej sieci zdecydował się na dość prowokacyjny ruch: oni wydrukowali powiększone zdjęcia z dowodów osobistych złodziei i zrobili na wejściu swojego rodzaju „tablicę sławy” z napisem „Oni u nas kradną”. Ich natychmiast zakrzyczeli hysteryczni obrońcy danych osobowych i zaczęli grozić, że podadzą administrację sklepu do sądu, jeśli zdjęcia nie zostaną natychmiast usunięte. Czyli, powiedzieć prawdy nie wolno. A oni przecież naprawdę kradną, na to są świadkowie. Ale opowiedzenie tego społeczności jest zabronione, za to można się okazać w sądzie. A co ma robić sklep?! Policja na takie wezwania nie przyjeżdża. Kradzież jedzenia na czterdzieści euro to nie powód na założenie sprawy – i klienci z tego korzystają.

Pewnego dnia Marina zapomniała poprosić jedną klientkę o pokazanie zawartości torby. Kiedy kobieta już odeszła od kasy, do mojej przyjaciółki nagle dotarło, że czemuś ta torba była podejrzenie duża i ciężka. Marina zawołała współpracowniczkę i zapytała, czy ona pamięta tamtą kobietę w eleganckim płaszczu i kapeluszu. Współpracowniczka powiedziała, że tak, widziała tę osobę w dziale AGD. Po przeprowadzeniu szybkiej rewizji okazało się, że zniknęła droga maszynka do mielenia mięsa z nasadkami do wyciskania soków. Nic już nie można było zrobić. Ale po tygodniu madame znowu

так уж и много. Покупатели об этом прекрасно знают, поэтому приезжают на своих шикарных машинах, заходят в магазин и стараются как можно больше запихнуть к себе в карманы и сумочки.

Иногда воров замечает персонал. Тогда они дожидаются своих многоуважаемых покупателей на кассе и, прежде чем кассир начнет пробивать покупки, просят их открыть сумочки. Во Франции закон это разрешает. Если кто-то ожидает, что воришкам от этого становится неловко, он очень ошибается! Они совершенно спокойно достают все украденное из сумочек и заявляют, что это они покупать не будут. Мол, пробивайте только то, что у меня в корзине. Затем кассир берет их удостоверение личности и делает ксерокопию, которая отправляется в досье с такими же невинными физиономиями почтенных граждан. Кассиры обязаны это все изучать и запоминать лица, чтобы при каждой следующей покупке обязательно проверять сумочки неблагонадежных покупателей. А они ведь придут еще не раз – и им ни капли не будет стыдно!

Один магазин этой же сети решился на провокационный поступок: они распечатали увеличенные фотографии из удостоверений личностей воров и сделали этакую своеобразную «доску почета» с надписью «Они у нас воруют». Их тут же заклевали истеричные защитники личных данных и пригрозили подать на администрацию магазина в суд, если фотографии немедленно не исчезнут. То есть, сказать правду нельзя. А они ведь правда воруют, на это есть свидетели. Но и обнародовать эту информацию запрещено, за это можно оказаться в суде. А что делать магазину?! Полиция не приезжает на такие вызовы. Кража продуктов на 40 евро – не повод заводить дело, вот покупатели этим и пользуются.

Однажды Марина забыла попросить одну дамочку показать, что у нее в сумке. Когда та уже давно отошла от кассы, до моей подруги вдруг дошло, что сумка была подозрительно большой и казалась тяжелой. Она подозвала сотрудницу магазина и спросила, не помнит ли та женщину в элегантном пальто и в шляпе. Сотрудница сказала, что да, видела эту особу в отделе бытовой техники. Проведя быструю ревизию, они выяснили, что исчезла дорогая мясорубка с накладками для соковыжималки. Сделать уже ничего было нельзя. Но через неделю дамочка пришла

przyszła, w nowym kapeluszu i z gustowną torebką od Chanel. Na kasie znowu była Marina. Zeskanowawszy wszystkie towary, z promiennym uśmiechem zapytała klientkę:

– I jak się pani podoba nowa maszynka do mielenia?

– Bardzo mi się podoba! – odpowiedziała madame bez namysłu, po czym zrozumiała, że się wygadała. Odrobinę się zmieszała, ale tylko odrobinę, a po tygodniu spokojnie przyjechała znowu. Myśl o tym, że pracownicy sklepu wiedzą o jej kradzieży nie mogła jej zepsuć przyjemności zakupów w tym elitarnym miejscu.

Z takich historii zalewaliśmy się śmiechem całym towarzystwem. To był cudowny środek przeciw ogólnej alergii na parszywy charakter Francuzów. Oni nam wszystkim w równej mierze psuli krew. Wszyscy z jakichś przyczyn żyli we Francji: dla kogoś to był po prostu kolejny etap kariery, dla kogoś jedyny na tym etapie wariant zatrudnienia, a kogoś życie zaprowadziło już za daleko na to, by całkowicie odmienić swój los. Ale jednoczyło nas poczucie humoru, wspólne zainteresowania i bogactwo duchowe. I 9 Maja, Dzień Zwycięstwa. To było główne święto w kalendarzu naszej diaspory. Po tym, jak przyjechalismy do Rosji zrozumiałam, że we Francji ono było dla nas o wiele ważniejsze, niż w Rosji. To był moment samookreślenia, trzymalismy się za to święto całą duszą i staralismy się zrobić je prawdziwie podniosłym. Zawczasu przywoziliśmy z Rosji wstęgi św. Jerzego (kiedyś Marina przyszła na święto z kokardką z tej wstęgi we włosach – tylko ona mogła coś takiego wymyślić!), kupowalismy w rosyjskim sklepie czerwony kawior i czarny chleb, oglądalismy paradę i „Do boju idą tylko starcy”, a nasz repertuar „Maszyny wriemieni” obowiązkowo zastępowały piosenki wojenne. W ten oto sposób świętowalismy wraz ze sprzymierzeńcami zwycięstwo w wojnie, w której Francuzi też uważali się za zwycięzców, chociaż w historii ich walki było więcej tchórzostwa i łutu szczęścia, niż prawdziwej odwagi...

Z przyjaciółmi spotykaliśmy się nie tylko na święta. I nie tylko dużą grupą. Czasami po prostu przychodziliśmy do siebie nawzajem na herbatę, żeby pogadać i pośmiać się. Kiedy przychodziliśmy do Mariny, ona zawsze urządzała dla nas małe koncerty kameralne na pianinie. Było w tym coś z minionej epoki: nad instrumentem wisiła przepiękna martwa natura namalowana farbami olejnymi, a na samym

opять – в новой шляпке и с роскошной сумочкой от Chanel. На кассе снова стояла Марина. Пробив все товары, она с лучезарной улыбкой спросила покупательницу:

– Ну как вам нравится новая мясорубка?

– Она мне очень нравится, – ответила, не задумываясь, та. И тут она поняла, что себя выдала. Она немного смутилась, но только совсем немного, а через неделю совершенно спокойно приехала опять. Мысль о том, что сотрудники магазина знают о ее воровстве, не могла ей испортить удовольствие от покупок в элитном магазине.

От таких историй мы ухохатывались всей компанией. Это было отличное средство от всеобщего отвращения к паршивому характеру французов. Они доставали всех нас в равной мере. У каждого были свои причины жить во Франции: для кого-то это был просто очередной этап карьеры, для кого-то – единственный на тот момент вариант работы, а кого-то жизнь увела уже слишком далеко для того, чтобы круто менять свою судьбу. Но всех нас объединяло чувство юмора, общие интересы и душевная доброта. И 9 Мая. Это был, главный праздник в нашем общинном календаре. После того как мы приехали в Россию, я поняла, что во Франции он имел для нас куда большее значение, чем в России. Это был важный элемент самоопределения, мы держались за этот праздник всей душой и старались сделать его по-настоящему торжественным. Заранее привозили из России георгиевские ленточки (как-то Марина пришла на праздник с бантиком из нее в волосах – только она могла такое придумать!), покупали в русском магазине красную икру и черный хлеб, смотрели парад и «В бой идут одни старики», а наш репертуар «Машины времени» обязательно сменялся военными песнями. Вот так мы вместе с союзниками праздновали победу в войне, в которой французы тоже считали себя победителями, хотя в их истории сражений было больше трусости и везения, чем настоящей храбрости...

С ребятами мы встречались не только по праздникам. И не только большой компанией. Иногда просто заходили друг к другу на посиделки, чтобы поболтать и посмеяться. Когда мы заглядывали к Марине, она всегда устраивала нам небольшие домашние концерты на пианино. В этом был какой-то вкус прошлой эпохи: над инструментом висел прекрасный масляный натюрморт, на самом пианино стояли ста-

pianinie stały stare kandelabry z brązu – i Marina grała Chopina.

Potem przyjaciółka dała mi niepowtarzalną okazję poczuć prawdziwy smak minionej epoki. Przywiozła z Petersburga antykwarezyczny haft, który dostała od babci, ofiary blokadnego Leningradu. Marina podejrzewała, że to dzieło sztuki zostało подарowane jej babci (która sama nigdy nie haftowała) przez bogatą mieszczańską rodzinę, z którą babcia się przyjaźniła jeszcze przed Rewolucją. Ile ten haft ma dokładnie lat, nie wiadomo, ale jedno jest pewne: pochodzi co najmniej z końca XIX wieku, co oznacza, że przeżył on w Petersburgu i wystrzał „Aurory”, i zmianę władzy, i blokadę, i wiele innych wydarzeń. Mama Mariny przechowywała go w szafie, gdzie mole intensywnie pożywiły się wełnianymi niciami. Mnie przyjaciółka przyniosła go z prośbą o uzupełnienie braków. To był duży obraz, reprodukcja jakiegoś zachodnioeuropejskiego malarza, na którym przedstawiono dwie postaci: dama i, najpewniej, jej służąca siedzące nieopodal kominka i pochylone nad miską z rybkami. Ich twarze i dłonie były pokryte farbami olejnymi. To była nieprawdopodobna rzecz. Taki niemy świadek całego wieku. A może więcej, niż wieku? Kto wie. Uznałam za zaszczyt i komplement, że Marina zawierzyła tę pracę właśnie mnie. To było najbardziej niestandardowe zadanie, jakie kiedykolwiek dostałam.

Z Mariną kilka razy jeździliśmy po pobliskich zamkach i starych średniowiecznych kościołach. Z nią zawsze było wesoło. Kiedy przeprowadziliśmy się z Orleanu pod Paryż, bardzo często przyjeżdżaliśmy w gości. Wtedy już wszyscy się zbieraliśmy u Guli z Ajdarem, robiliśmy grilla i siedzieliśmy do późna, a potem wsiadaliśmy do samochodu i jechaliśmy po nocnej autostradzie do domu. Nad nami migały gwiazdy latań i zawsze czemuś doznawałam uczucia lotu.

Wyjeżdżaliśmy od Guli z Ajdarem zawsze z ciężkim sercem, w oczekiwaniu kolejnego spotkania. I kiedy nasze życie we Francji okazywało się zupełnie nie do zniesienia, znowu wsiadaliśmy do samochodu, przyjeżdżaliśmy do nich i urządzaliśmy popijawę. Ktoś może powiedzieć, że alkohol to nie najlepszy sposób, żeby się rozluźnić i wcale to nie jest dobre dla zdrowia, ale u nas kwestia wyglądała inaczej: albo zdrowie fizyczne, albo psychiczne. Tylko dzięki naszym sprzymierzeńcom udało nam się nie zwariować.

ринные бронзовые подсвечники – и Марина играла Шопена.

Потом подруга дала мне неповторимую возможность почувствовать настоящий вкус прошлой эпохи. Она привезла из Петербурга старинную вышивку, которая ей досталась от ее бабушки, блокадницы. Марина подозревала, что этот рукодельный шедевр бабушке подарили (она сама не вышивала) в одной дворянской семье, с которой та дружила еще до революции. Сколько вышивке на самом деле лет, непонятно, ясно одно: она как минимум конца XIX века, значит, пережила в Питере и выстрел «Авроры», и смену власти, и блокаду, и многое, многое другое. Мама Марины хранила ее в шкафу, где моль немного попиталась старинными шерстяными нитками. Ко мне же подруга обратилась с просьбой восстановить изъяны. Это была большая картина, репродукция какой-то западноевропейской живописи, на которой изображены два персонажа: барыня и, скорее всего, ее служанка, сидящие недалеко от камина и склонившиеся над миской с рыбками. Лица и руки женщин расписаны масляными красками. Это была невероятная вещь. Такой немой свидетель целого века. А может быть, больше, чем века? Кто знает. Я сочла большой честью, что Марина доверила такую работу именно мне. Это было самое неординарное поручение, какое я когда-либо получала.

С Мариной мы несколько раз ездили по окрестным замкам и старинным средневековым храмам. С ней всегда было весело. Когда мы переехали из Орлеана под Париж, мы очень часто приезжали в гости. Тогда мы уже всегда собирались у Гули с Айдаром, делали шашлык и сидели допоздна. А потом садились в машину и отправлялись по ночной автострасе домой. Над нами мелькали звезды фонарей, а у меня почему-то всегда возникало ощущение полета.

Уезжали мы от Гули с Айдаром всегда с тяжелым сердцем, в ожидании следующей встречи. И когда жизнь во Франции казалась нам совсем уж невыносимой, снова садились в машину, приезжали к ребятам и устраивали русскую пьянку. Кто-то может сказать, что алкоголь – не лучшее средство для расслабления и не самое полезное для здоровья, но у нас вопрос стоял по-другому: либо физическое, либо психическое здоровье. Только благодаря нашим союзникам мы не сошли с ума.



Mój mąż i Roma. Мой муж и Ромка.



Nasi sojusznicy. Наши союзники.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że miałam także sprzymierzeńca i we wroгим obozie. Nazywała się Cécile, była moją nauczycielką języka i jedyną Francuzką, z którą zawsze miałam ochotę porozmawiać. Przez rok lekcji po dwa razy w tygodniu opuściłam tylko jedno zajęcia, kiedy miałam anginę i wysoką gorączkę. W pozostałe dni chodziłam do niej obowiązkowo, bez względu na zimno lub upał, deszcz i wiatr, złe samopoczucie, nerwowe napięcia, lenistwo czy brak czasu. Trzeba przyznać, że cała nasza grupa językowa (w większości dziewczyny z najróżniejszych krajów świata) jednakowo uwielbiała Cécile. To była bardzo szczupła kobieta z bardzo krótko ściętymi rudymi włosami. Sportowy typ – tak ją określiłam od samego początku. Po zajęciach chodziła na karate i wydaje mi się, że ten rodzaj aktywności bardzo do niej pasował. Cécile z dużym zrozumieniem odnosiła się do faktu, że od czasu do czasu wszystkie studentki przychodziły w złym nastroju i skarżyły się na miejscową biurokrację, wysłuchiwała nas (oczywiście, wyłącznie po francusku), starała się pomóc dobrym słowem lub radą. Pamiętała też, kto z nas gdzie pracuje, czym się zajmuje, kto ile ma dzieci itd. Stała się ona dla mnie nieodłączną częścią naszego życia, jeszcze jednym promyczkiem światła w mrocznym świecie. Oprócz tego Cécile jest niezrównanym pedagogiem i nawet skończywszy wydział filologiczny, odbywszy mnóstwo stypendiów w różnych uniwersytetach i poznawszy ogromną ilość wykładowców języków obcych powiem, że Cécile z pewnością należy do trzech najlepszych z najlepszych. Swój egzamin DALF, który zdałam bez większych problemów na poziomie C1 całkowicie zawdzięczam jej.

Bardzo łatwo znalazłyśmy z nią wspólny język i kiedy kursy się skończyły, kilka razy spotykałam się z Cécile i zapraszałam ją do siebie na herbatę. Pewnego razu i ona zaprosiła mnie do siebie i zapoznała ze swoim mężem i córkami. Dotąd wymieniamy się z nią mailami i ciągle marzę, że pewnego dnia ona przyjedzie ze swoją rodziną do Krakowa albo Petersburga i urządzę im wycieczkę po jednym ze swoich ukochanych miast.

Справедливости ради надо сказать, что была у меня одна союзница и во вражеском лагере. Ее звали Сесиль. Она была моей учительницей французского языка и единственной француженкой, с которой мне всегда хотелось общаться. За год обучения по два раза в неделю я пропустила всего лишь одно занятие, когда лежала с ангиной и температурой под сорок. В остальных же случаях я ходила к ней обязательно, несмотря на холод или жару, дождь или ветер, плохое самочувствие, нервозное состояние, лень или нехватку времени. Надо признать, что вся наша группа (в основном – девушки из самых разных стран мира) одинаково боготворила Сесиль. Это была стройная женщина с очень коротко подстриженными рыжими волосами. Спортивный тип – так я ее определила для себя с самого начала. После работы она ходила на карате, и мне кажется, этот вид активности ей очень подходил. Сесиль с большим пониманием относилась к тому, что все студентки приходили время от времени в плохом настроении и жаловались на местную бюрократию, выслушивала нас (исключительно на французском, разумеется), старалась помочь добрым словом или советом. Также она помнила, кто из нас где работает, чем занимается, сколько у кого детей и прочее. Она стала для меня неотъемлемой частью нашей жизни, еще одним лучиком в темном царстве. Кроме всего прочего, она – несравненный педагог, и даже закончив филологический факультет, пройдя огромное количество стажировок в разных университетах и повидав несметное количество преподавателей иностранных языков, скажу, что Сесиль определенно находится в первой тройке лучших из лучших. Своим экзаменом DALF, который я сдала без особых проблем на уровне C1, я полностью обязана ей.

Мы с ней очень легко нашли общий язык, и когда курсы закончились, я с Сесиль несколько раз встречалась, приглашала ее к себе на чай. Однажды и она пригласила меня к себе, познакомила с мужем и дочками. Я с ней до сих пор переписываюсь и очень мечтаю, что однажды она приедет с семьей в Краков или Питер, и я проведу им экскурсию по одному из моих любимых городов.

Transporter opancerzony

Nazywał się Sienia. Kupiliśmy go u znajomego, który po skończeniu kontraktu wyjechał z powrotem do Rosji. Sienia, czyli dwunastoletni renault megane scenic II, został naszym prawdziwym przyjacielem i naszym ratownikiem w dosłownym i metaforycznym sensie słowa.

Z Orleanu przeprowadziliśmy się do małego miasteczka pod Paryżem. Była to całkiem przyjemna dzielnica, przy czym bogata, nie imigrancka. Wszystko w niej było zorganizowane wyłącznie z myślą o ludziach z samochodami. Transportu miejskiego właściwie nie było, do najbliższego sklepu musieliśmy iść pieszo półtora kilometra, przy czym był to mały sklep przy stacji kolejowej, w którym był bardzo skąpy wybór, za to wysokie ceny. Do najbliższego supermarketu było pięć kilometrów. Do dowolnego lekarza, pracy męża lub po prostu do jakiegokolwiek ładnego miejsca dojechać bez samochodu było bardzo trudno. Szybko zrozumieliśmy, że bez własnych czterech kółek tam nie wyżyjemy, dlatego jak tylko się dowiedzieliśmy, że Igor sprzedaje swoje renault, bez namysłu postanowiliśmy je kupić.

Wszystkie dokumenty załatwiliśmy tydzień przed wyjazdem znajomego. Igor wyrejestrował samochód, a my mieliśmy miesiąc na to, żeby zarejestrować go w miejscowej prefekturze. Zestaw dokumentów do tego potrzebnych ważył co najmniej 300 gram. Pani w okienku uważnie wszystko przejrzała i stwierdziła:

- Brakuje tu jednego podpisu.
- Gdzie? - zapytałam ze zdziwieniem.
- Na starym dowodzie rejestracyjnym.
- Ale... po co się na nim podpisywać?
- Takie są zasady. Poprzedni właściciel powinien był się podpisać w poprzek całego dowodu.

- Poprzedni właściciel?! On już dwa tygodnie temu wyjechał do Rosji!

Madame w okienku przybrała taki wyraz twarzy, jak gdybym jej powiedziała, że Igor poleciał na Księżyc.

- A kiedy on wróci?
- On już tu nie wróci.

Nie, nie na Księżyc. Na Jowisza. Chociaż mało już mnie obchodziły jej miny.

- I co ja mam teraz robić? - zapytałam, jak

Бронетранспортер

Его звали Сеня. Мы купили его у знакомого, который по окончании контракта уехал обратно в Россию. Сеня, он же двенадцатилетний Renault Megane Scenic II, стал нашим настоящим другом и нашим спасителем в буквальном и переносном смыслах.

После Орлеана мы переехали в маленький городок под Парижем - район достаточно приятный, причем богатый, не иммигрантский. В нем все было ориентировано исключительно на людей с машинами. Городского транспорта практически не было, до ближайшего магазина надо было идти пешком полтора километра, причем это был маленький ларек у железнодорожной станции с ограниченным выбором товаров, зато с большими ценами. До ближайшего супермаркета пять километров. До любого врача, работы мужа или просто любого красивого места добраться без машины было очень сложно. Мы быстро поняли, что без собственного авто там не выживем, поэтому, как только узнали, что Игорь продает свой Renault, не раздумывая решили его купить.

Все документы оформили за неделю до отъезда знакомого. Игорь снял машину с учета, у нас же был месяц, чтобы самим зарегистрировать ее в местной префектуре. Досье со всеми необходимыми бумагами весило граммов 300, не меньше. Женщина в окошке внимательно все просмотрела и сообщила:

- Тут не хватает одной подписи.
- Где? - с удивлением спросила я.
- На старом техпаспорте машины.
- Но... зачем на нем расписываться?
- Таковы правила. Предыдущий владелец должен был расписаться поперек всего техпаспорта.

- Предыдущий владелец?! Так он уже две недели назад уехал в Россию!

Мадам в окошке сделала такое выражение лица, словно я сказала, что Игорь улетел на Луну.

- А когда он вернется?
- Он уже сюда не вернется.

Нет, не на Луну. На Юпитер. Правда, мне самой было не до гримас.

- И что же мне теперь делать? - спросила

gdybym oczekiwała, że ona przyjmie wszystkie dokumenty bez niezbędnego autografu.

– Nie wiem. Niech pani stąd wyjdzie i podrobi podpis.

– Co, proszę?

– Niech pani podrobi podpis.

Czyżby mnie kręcili ukrytą kamerą? Chociaż nie. Jeśli kręcą, to na pewno nie ukrytą. W pomieszczeniu było kilka kamer monitoringu, jak we wszystkich urzędach we Francji. I ona mi tak spokojnie mówi o podrabianiu podpisu, wiedząc, że to wszystko jest nagrywane?! Z drugiej strony, co jej za różnica? Sama rada nie jest przestępstwem. Co innego podrabianie podpisów...

Po drodze do domu doszłam do wniosku, że nie pozostaje mi nic innego, jak postąpić zgodnie z radą. Bez podpisu dokumentów nie przyjmą, Igor wyjechał, a my raczej nie polecimy do Rosji po jego autograf.

Właściwie jego podpis był dość prosty, ale myśl o tym, że będę miała tylko jedną szansę, dosłownie mnie paraliżowała. Zużyłam dwie kartki papieru, próbując przywyknąć do cudzego charakteru pisma. Za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że już mi się uda i robiłam ostatnią próbę, podpis wychodził krzywo i zupełnie nie podobnie do oryginału. W końcu, pełna niepokoju, popełniłam to przestępstwo. Wyszło całkiem niezłe, chociaż doświadczone oko, znające rosyjski język i charakter pisma na pewno zauważyłoby różnicę. Pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że dla francuskiego oka będą to po prostu niezrozumiałe esy-floresy i wszystko się dobrze skończy.

Kiedy przyszłam po raz drugi do prefektury, oprócz znanej mi już pani, siedziała tam jeszcze jedna dziewczyna i mężczyzna. Czemuś wydało mi się, że oni mi się wszyscy bardzo uważnie przyglądają. Postarałam się przybrać najbardziej bez troski wyraz twarzy, na jaki było mnie stać i podałam madame dokumenty.

– No, i jak pani rozwiązała problem? – zapytała.

Spojrzałam na kamerę monitoringu. Przecież nie będę się otwarcie przyznawać, że podrobiłam podpis!

– Wszystko zrobiłam - powiedziałam wymijająco.

– Przecież pani mi mówiła, że poprzedni właściciel już dwa tygodnie temu wyjechał – odpowiedziała madame z wyraźną podejrzliwością w głosie.

я, словно надеялась, что она примет мои документы без необходимого автографа.

– Не знаю. Выйдите отсюда и подделайте подпись.

– Что, простите?

– Подделайте подпись.

Неужели меня снимают скрытой камерой? Но нет. Если уж снимают, то точно не скрытой. В помещении было несколько камер видеонаблюдения, как и во всех административных организациях во Франции. И она мне так спокойно говорит о подделывании подписи, зная, что это все записывается?! С другой стороны, ей-то какое дело? Совет не является уголовным преступлением. А вот подделывание подписей...

Пока я шла домой, пришла к выводу, что мне не остается ничего другого, кроме как последовать совету. Без подписи бумаги не примут, Игорь уехал, и вряд ли мы полетим в Россию за его автографом.

В принципе, у него была достаточно простая подпись, но мысль о том, что у меня будет всего лишь одна попытка, буквально парализовала. Я извела два листа бумаги, пытаюсь привыкнуть к чужому почерку. Каждый раз, когда мне казалось, что уже смогу, и я делала последнюю попытку, подпись выходила корявой и совершенно не похожей на оригинал. Наконец, дико волнуясь, я совершила это преступление. Получилось вполне неплохо, хотя опытный глаз, знающий русский язык и почерк, наверняка заметил бы разницу. Оставалось лишь надеяться, что на французский взгляд это будут просто непонятные каляки-маляки, и мне все сойдет с рук.

Когда я во второй раз пришла в префектуру, кроме знакомой мне женщины там сидели еще девушка и мужчина. Почему-то мне показалось, что они все очень пристально на меня смотрят. Я постаралась сделать самое небрежное лицо, на какое была способна, и подала мадам свои бумаги.

– Ну, и как вы решили проблему? – спросила она.

Я взглянула на камеру видеонаблюдения. Не признаваться же мне в открытую, что я подделала подпись!

– Я все сделала, – сказала я уклончиво.

– Вы же мне говорили, что предыдущий владелец уже две недели назад уехал, – сказала женщина с явным подозрением в голосе.

Cudownie! Sama mi poradziła podrobić podpis, a teraz urządza przesłuchanie. I co ja mam robić? Jeśli jej się przyznam, ona nie przyjmie dokumentów. Zarejestrować samochód możemy tylko w tej prefekturze, a termin składania dokumentów upływa jutro...

– Ach, ja się widocznie niepoprawnie wyświłam! - nie pozostawało mi nic innego, niż udawać idiotkę, w czym bardzo mi pomogła słaba wymowa w języku francuskim. - Ja miałam na myśli, że on wyjedzie za dwa tygodnie, dlatego jest bardzo zajęty. Ale ja pojechałam do niego do pracy i on się podpisał.

Madame uważnie spojrzała na podpis Igora na umowie kupna-sprzedaży, porównała z autografem na dowodzie rejestracyjnym... Widocznie moja teoria o rosyjskich esach-flore-sach okazała się prawdziwa, bo po kilku napiętych sekundach czoło madame się wygładziło – i nasze dokumenty zostały przyjęte. Właśnie tak, w nieco nielegalny sposób zostaliśmy całkiem legalnymi właścicielami Sieni.

Szpital polowy

Pewnego dnia mojego męża strasznie zabolaty plecy. Miał spazmy mięśni prawego barku – na tyle silne, że drętwiała mu cała ręka, nie mógł w niej trzymać nawet pustej tacy w stołówce. Napady spazmów były bardzo nieregularne i zaczynały się przy zupełnie różnych okolicznościach: to przy kolacji, to w pracy, to przy komputerze, to w basenie, kilka razy się nawet budził w nocy od bólu. Z początku mieliśmy nadzieję, że środki przeciwbólowe mu pomogą i więcej się to nie powtórzy. Ale kiedy przy kolejnym skurczu mąż gwałtownie dostał gorączki, zaniepokoił się. W nocy prawie nie spał, miał dreszcze, a z rana gorączka spadła jak gdyby w ogóle jej nigdy nie było. Za to rozpuchała mu warga i lewy policzek. Postanowiliśmy pójść do lekarza.

Okazało się, że wszystko nie jest takie proste. Oto najperfidniejsza cecha Francji: kiedy już ci się wydaje, że znasz wszystkie jej trudności, natychmiast okazujesz się w jakiejś perwersyjnie absurdalnej sytuacji. Wydawać by się mogło, że nie ma nic nadzwyczajnego w wizycie u lekarza. Oczywiście, mogą pojawić się problemy na gruncie językowym, ale byłam pewna, że razem z elektronicznym słownikiem pokonamy dowolne trudności. Rzecz

Отлично! Сама посоветовала мне подделывать подпись, а теперь устраивает допрос. И что мне делать? Если я ей признаюсь, она не примет бумаги. Оформить машину мы можем только в этой префектуре, а завтра истекает срок подачи документов...

– А, я, видимо, неправильно выразилась! – мне ничего не оставалось, кроме как прикинуться дурочкой, в чем мне очень помогло плохое произношение на французском. – Я имела в виду, что он уезжает через две недели, поэтому очень занят. Но я заехала к нему на работу, и он расписался.

Мадам внимательно посмотрела на подпись Игоря на договоре купли-продажи, сравнила с автографом на техпаспорте... Видимо, моя теория о русских каляках оказалась правильной, потому что через несколько напряженных секунд ее лоб разгладился – и она оформила все бумаги. Вот так немного нелегальным образом мы стали вполне легальными владельцами Сени.

Полевой госпиталь

Как-то у моего мужа страшно разболелась спина. У него были мышечные спазмы правого плеча – настолько сильные, что немела рука, он не мог в ней держать даже пустой поднос в столовой. Приступы были очень нерегулярными, и случались они при совершенно разных обстоятельствах: то за ужином, то на работе, то за компьютером, то в бассейне, несколько раз он даже просыпался от боли ночью. Сначала мы надеялись, что обезболивающие ему помогут, и, такое больше не повторится. Но когда во время очередных спазмов у мужа резко поднялась температура, мы заволновались. Ночью он почти не спал, его мучил жар. Наутро температура нормализовалась, словно ее и не было. Зато раздуло нижнюю губу и левую щеку. Мы решили сходить к врачу.

Оказалось, что все не так просто. Вот самая гадкая закономерность Франции: когда ты думаешь, что уже знаешь все ее сложности, то тут же оказываешься в какой-то извращенно абсурдной ситуации. Казалось бы, что может быть такого в походе к доктору? Естественно, возможны проблемы с языком, но я была уверена, что вместе с электронным словарем мы преодолеем любые трудности. Конечно же, может воз-

jasna, problem może tkwić w finansach. We Francji system ubezpieczenia medycznego jest zbudowany w ten sposób, że nie wszyscy lekarze są zarejestrowani w bazie, w której można dostać zwrot za wizytę czy badanie. Szczegółów tego systemu tak i nie zrozumieliśmy, zresztą nie bardzo nam na tym zależało, bo w tym momencie byliśmy gotowi opłacić wizytę nawet z własnej kieszeni. Mąż strasznie się męczył od tych spazmów, a na dodatek martwiliśmy się, że to może być nie po prostu problem mięśni, a coś o wiele poważniejszego.

Zapytałam znajomych o numer telefonu dowolnego internisty i zadzwoniwszy do wskazanego doktora, dowiedziałam się, że jeśli nie jesteśmy pacjentami danego lekarza, to możemy się umówić na wizytę dopiero za miesiąc. Postanowiłam poszukać telefonów innych internistów w internecie (zapisać się do lekarza online we Francji nie można, tam w ogóle nie można nic zrobić, nie pogadawszy najpierw przez telefon). Ku mojemu zdumieniu, wszyscy pozostali lekarze zaproponowali mi takie same odległe terminy na dokładnie takiej samej podstawie. Zadziwiający system. Najwyraźniej trzeba było wcześniej, przy pełnym zdrowiu fizycznym zapisać się do lekarza na jakiś daleki termin, przyjść do niego po prostu tak na badanie, dowiedzieć się, że się jest absolutnie zdrowym, zapłacić i wrócić do domu. Brzmi absurdalnie, ale tylko w taki sposób można się okazać w bazie klientów lekarza i wiedzieć, że w wypadku prawdziwej choroby można się będzie zapisać na najbliższe dni.

Straciwszy dwie godziny i mnóstwo nerwów znalazłam numer telefonu internisty, który oddzielił się od swojego kolektywu i pracuje na własnych zasadach: ma on rozpisane dyżury w różne dni tygodnia. Jeśli komuś odpowiada jakiś termin i nie ma na niego innych zapisów, można po prostu przyjść. Bez dwutygodniowej kolejki. I bez zwrotu kosztów leczenia przez system ubezpieczeniowy. Tak też zrobiliśmy.

Już po kilku godzinach siedzieliśmy w brudnej, trochę śmierdzącej poczekalni, mąż próbował usiąść tak, żeby plecami było wygodniej, a ja próbowałam pomyśleć, jakie jeszcze słowa mogą mi się przydać w czasie rozmowy z lekarzem i znaleźć je w słowniku. Usłyszawszy naszą rozmowę po rosyjsku, podszedł do nas Murzyn, który dotąd siedział w przeciwległym kącie. Nieoczekiwanie dla nas oświadczył nam po rosyjsku, że nazywa się Wujaszek Wania, uwielbia Rosję i kilka lat uczył się w Moskwie. Następnie,

nikнуть денежный вопрос. Во Франции медицинское страхование построено так, что не все врачи привязаны к системе, которая позволяет вам вернуть деньги за визит и осмотр. Тонкостей этой схемы мы не уловили, да и не особо пытались, так как в данный момент были готовы пойти к доктору и за собственные деньги. Мало того, что мой муж страшно мучился от этих приступов, мы еще и опасались, что это может быть не просто мышечная проблема, а что-то гораздо серьезнее.

Спросив у знакомых номер телефона любого терапевта и позвонив, я узнала, что если мы не являемся пациентами данного врача, то нас могут записать на прием только через месяц. Я решила поискать телефоны других терапевтов в Интернете (записаться к доктору онлайн во Франции невозможно, там вообще ничего нельзя сделать, не потрепавшись предварительно по телефону). К моему крайнему изумлению, все остальные врачи предложили мне такие же отдаленные сроки на абсолютно таком же основании. Удивительная схема. Видимо, надо было заранее, при полном физическом здоровье, записаться к доктору на какой-то отдаленный срок, прийти к нему просто так на осмотр, узнать, что ты действительно здоров, заплатить за это деньги и вернуться домой. Звучит абсурдно, но только таким образом можно оказаться в клиентской базе врача и знать, что в случае болезни к нему можно будет записаться на ближайшие дни.

Потратив два часа и кучу нервов, я нашла номер телефона терапевта, который отделился от всего коллектива и работал по собственной схеме: у него были расписанные дежурства в разные дни недели. Если в удобную вам дату у него никто не записан, вы можете к нему прийти. Без двухнедельной очереди. И без возврата расходов по страховке. Что мы, собственно, и сделали.

Уже через несколько часов мы сидели в грязной, немного вонючей приемной, муж пытался усесться так, чтобы спине было поудобнее, а я пыталась сообразить, какие еще слова могут мне понадобиться во время общения с врачом, и найти их в словаре. Услышав наш разговор на русском, к нам подошел негр, который до этого сидел в дальнем углу. Неожиданно для нас он сообщил нам на русском языке, что его зовут дядя Ваня, он обожает Россию и несколько лет учился в Москве. Затем, похлопав ладо-

poklepując się dłonią po łysinie, powiedział:

– Rosyjskie dziewczyny bardzo ładny! Ja przez nie straciłem włosy!

Nie zrozumiałam, jaki rosyjskie dziewczyny mają związek z jego łysiną, ale zrozumiałam, że to nie poczekalnia śmierdziała. To były opary alkoholu, którymi niosło od naszego nieoczekiwanego rozmówcy. No cóż, pijany Murzyn, mówiący po rosyjsku w poczekalni u francuskiego lekarza – trudno by to było samemu wymyślić. Nie wiem, ile by jeszcze trwał ten absurd rodem z Bułhakowa, ale w tym momencie z gabinetu wyszedł lekarz, z trudem wymówił nasze nazwisko i oboje poszliśmy za nim, pozostawiając Wujaszka Wanię, pogrążonego w nostalgiczne wspomnienia o Rosji i Moskwie.

Tymczasem sami z atmosfery Rosyjskiego Uniwersytetu Przyjaźni Narodów przeniesiliśmy się do Azji czasów kolonialnych. Gabinet lekarza wyglądał dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie podobnego rodzaju miejsca, opisane przez Conrada i Zweiga. Ogromne biurko pokryte niegdyś czerwonym aksamitem, teraz było mocno obszarpane i podrapane, materiał w kilku miejscach się odkleił, a gdzieś w ogóle był oderwany. Na stole stał stary pęknięty pojemnik z najtańszymi długopisami. W kącie gabinetu przycupnęła waga z linijką i odważnikami; linijka już częściowo zardzewiała, a podstawy wagi ewidentnie dawno nikt nie czyścił. Na podłodze leżała wykładzina dziwnego burego koloru. W kącie naprzeciwko biurka stał zakurzony sztuczny fikus. Uzupełnieniem całego obrazu był sam lekarz. Ubrany niechlujnie, guzik jego koszuli na brzuchu był niezapięty, tłuste włosy ułożyły się pasmami na jego czole, a pachniało od niego, jak od pasażera kolei transsyberyjskiej w ostatnim dniu podróży. Lekarz przeprowadził wstępne badanie, zmierzył gorączkę i ciśnienie, pomacał plecy mojego męża i oświadczył, że to są najprawdopodobniej problemy z sercem i musimy się zwrócić do kardiologa. Na wszelki wypadek dał nam też skierowanie do neurologa.

Wiedzieliśmy, że bez skierowania do żadnego lekarza nie trafimy, ale, jak się okazało, nawet z nim nie wszystko było proste. Z trudem znalazłam kardiologa, który zgodził się nas przyjąć. Za miesiąc. Trzydzieści dni czekaliśmy, nie wiedząc, na ile to wszystko jest poważne i czym się wszystko skończy. Cały ten czas męża męczyły napady spazmów. Przy czym już wtedy wiedzieliśmy, że nawet

ню по своей лысине, он сказал:

– Русские девушки очень красивы! Я из-за них лишился волос!

Я так и не поняла, как русские девушки связаны с его лысиной, зато сообразила, что это не в приемной воняло. Это был настоящий перегар, которым разило от нашего неожиданного собеседника. Да уж, пьяный негр, разговаривающий по-русски в приемной у французского врача – это, как говорится, нарочно не придумаешь. Не знаю, сколько бы еще продлился этот булгаковский абсурд, но тут из кабинета вышел врач, коряво назвал нашу фамилию, и мы оба пошли, оставив дядю Ваню погружаться в трепетные воспоминания о России и Москве.

Сами же мы из атмосферы РУДН тут же перенеслись в Азию колониальных времен. Кабинет врача выглядел точно так, как я себе представляла подобного рода места, описанные Конрадом и Цвейгом. Огромный письменный стол, покрытый некогда красным бархатом, теперь был сильно обшарпан и поцарапан, ткань в нескольких местах отклеилась, а кое-где ее и вовсе отодрали. На столе стояла старая треснувшая карандашница с самыми дешевыми ручками. В углу кабинета примостились старые весы с линейкой и гирьками; сантиметр уже частично проржавел, а корпус весов явно давно никто не чистил. На полу лежал древний ковролин непонятного бурого цвета. В углу напротив письменного стола стоял пыльный искусственный фикус. Дополнением всей картины был сам врач. Одет он был неряшливо, пуговица рубашки на животе была не застегнута, жирные волосы слиплись полосками на его лбу, а пахло от него, как от пассажира транссибирской магистрали в последний день путешествия. Доктор провел поверхностный осмотр, померил температуру и давление, пощупал спину моего мужа и заявил, что, скорее всего, это проблемы с сердцем, нам надо обратиться к кардиологу. Но на всякий случай дал нам также направление к неврологу.

Мы знали, что без направления ни к какому врачу не попадем. Но, как выяснилось, даже с ним все было непросто. Я с трудом нашла кардиолога, который согласился нас принять. Через месяц. Мы тридцать дней ждали, не зная, насколько дело серьезно, и чем все закончится. Все это время муж мучился ужасными приступами боли. Причем мы уже тогда знали, что даже

jeśli z sercem wszystko się okaże w porządku, na wizytę u neurologa będziemy czekać kolejne półtora miesiąca.

Kardiolog okazał się bardzo kulturalnym i spokojnym człowiekiem. Zresztą, on był azjatyckiego pochodzenia, zdaje się, z Kambodży. Właśnie dlatego spokojnie się odniósł do tego, że nie zbyt dobrze mówiłam po francusku, niespiesznie powtarzał i przeformułowywał swoje pytania tak długo, dopóki ich nie rozumiałam i odpowiadałam wyczerpująco. Następnie lekarz zrobił USG serca i ze stoickim spokojem oświadczył, że z sercem męża wszystko jest w absolutnym porządku.

Odetchnąwszy z ulgą zaczęliśmy czekać na wizytę u neurologa. Po wizycie u kardiologa jakoś się uspokoiłiśmy, uwierzyliśmy, że i we Francji bywają normalni lekarze i że w ogóle wszystko będzie w porządku. Na próżno tak myśleliśmy. Mam znajomych, którzy mi od samego dzieciństwa powtarzają: myśli są materialne! Dlatego trzeba myśleć tylko o dobrych rzeczach, w przeciwnym razie można sobie wykrakać nieszczęście! Niestety, ten schemat we Francji w ogóle nie działa. Za każdym razem, kiedy nastawialiśmy się pozytywnie i myśleliśmy, że wszystko będzie w porządku, w efekcie bezlitośnie staczaliśmy się na samo dno.

Neurolog, nawet za bardzo nie wysłuchawszy, na co mąż się skarży i co go boli, kazał mu się rozebrać, wziął metalowy drążek długością ponad metr i zaczął nim okładać mojego męża po plecach.

– Czy boli? – zapytał z niezmaconym spokojem.

– Generalnie tak – odpowiedział mąż – ale wydaje mi się, że konkretnie ten ból teraz o niczym nie świadczy.

– Wszystko jasne – skonstatował lekarz. – Musi pan pójść na masaż. Dam panu skierowanie na dziesięć seansów i telefon najlepszego masażyisty w mieście. Powie mu pan, że to ode mnie, i on pana szybko przyjmie.

Cóż, masaż – znaczy masaż. W przypadku bólu pleców wydało się to nawet logiczne, więc pojechaliśmy do masażyisty pełni nadziei na to, że teraz wszystko będzie w porządku.

Masażysta natychmiast zażądał zdjęcia miejsca pracy mojego męża, uzasadniając to tym, że jeśli on cały dzień siedzi przy niewygodnym biurku, to masaż nie ma żadnego

если с сердцем все окажется в порядке, консультацию у невролога мы будем ждать еще полтора месяца.

Кардиолог оказался очень культурным и спокойным человеком. Собственно, он был азиатского происхождения, по-моему, из Камбоджи. Именно поэтому он спокойно отнесся к тому, что я не очень хорошо говорила по-французски, неторопливо повторял и переформулировал свои вопросы до тех пор, пока я их не понимала и не отвечала на них исчерпывающе. Затем сделал УЗИ сердца и с невозмутимым спокойствием сообщил, что у мужа с сердцем все в абсолютном порядке.

Вдохнув с облегчением, мы стали ждать визит к неврологу. После кардиолога мы как-то расслабились, поверили, что и во Франции бывают хорошие врачи и что вообще все будет нормально. Зря мы так думали. У меня есть знакомые, которые мне с самого детства повторяют: мысли материальны! Поэтому нужно думать только о хорошем, иначе накличешь на себя беду. К сожалению, во Франции эта схема совсем не работает. Каждый раз, когда мы настраивались позитивно и думали, что все будет хорошо, мы в итоге неумолимо сваливались на самое дно.

Невролог, даже особо не выслушав, на что муж жалуется и что у него болит, велел ему раздеться, взял металлическую палку длиной больше метра и начал бить ею мужа по спине.

– Вам больно? – с невозмутимым спокойствием спросил он.

– Вообще-то да, – ответил муж, – но я не уверен, что конкретно эта боль сейчас о чем-то свидетельствует.

– Все понятно, – заключил врач. – Вам нужно пойти на массаж. Я дам направление на десять сеансов и телефон лучшего массажиста в городе. Скажите ему, что вы от меня, и он вас очень быстро примет.

Что ж, массаж – значит, массаж. В случае боли в спине это показалось даже логичным, и мы поехали к массажисту, полные надежды, что на этот раз все будет нормально.

Массажист первым делом потребовал от нас фотографию рабочего места моего супруга, мотивируя это тем, что если он весь день сидит за неудобным письменным сто-

sensu. Szczerze się zdziwił dowiedziawszy się, że nie nosimy takiego zdjęcia ze sobą. Następnie ułożył mojego męża na stole, dwie i pół minuty (nie przesadzam!) ponaciśkał mu na szyję, jednocześnie wygłaszając wykład o tym, jak należy prawidłowo siedzieć w czasie pracy, a potem powiedział, że seans się skończył i że czeka na nas za dwa dni o tej samej porze.

Cały drugi seans mój mąż po prostu przesiedział w zimnym jacuzzi. Trzeci też. Dopiero czwarty seans został przeprowadzony na stole do masażu. Lekarz gadał bez ustanku. Tym razem opowiadał o swojej ulubionej restauracji – ukochany temat Francuzów. Kiedy tylko zrozumiał, że mój mąż nie wie, gdzie znajduje się to fantastyczne miejsce, przerwał masaż i zaczął rysować palcem na plecach męża mapę dojazdu do restauracji... Więcej mój mąż się u niego nie pojawił. A spazmy mięśniowe skończyły się, kiedy przyjechalśmy do Rosji.

„Nas zabijają, lecz my wyżywamy i już do ataku się znowu rzucaamy...”³

Francja to niewiarygodny kraj. Na każdym kroku zadziwiało nas, jak mało Francuzi wiedzą o świecie. Na przykład, kiedy mój mąż poszedł do prefektury (miejscowy urząd migracyjny), żeby przedłużyć swoją wizę roboczą, jemu zaczęto grozić deportacją, bo on niby znajdował się w kraju nielegalnie cały ten czas.

- Jak to nielegalnie? – zaprotestował on.
- A tak. Przecież pan nie ma pieczątki o przekroczeniu francuskiej granicy.
- Nie, ale przecież mam austriacką pieczątkę. Przyleciałem do Paryża przez Wiedeń.
- To nic nie zmienia monsieur, przecież pan nie ma francuskiej!
- Jeszcze raz pani tłumaczę: jej tam nie może być! Ja przekroczyłem granicę Unii Europejskiej w Austrii.
- Monsieur, jeśli by pan wjechał do Francji legalnie, panu by na granicy postawiono pieczątkę.

lom, to массаж не имеет никакого смысла. Он искренне удивился, узнав, что мы не носим такую фотографию с собой. Затем он уложил мужа на стол, две с половиной минуты (я не утрирую!) помял ему шею, одновременно читая лекцию о том, как нужно правильно сидеть во время работы, а потом сказал, что сеанс закончен, и он ждет нас через два дня в это же время.

Весь второй сеанс муж тупо просидел в холодном джакузи. Третий тоже. Только четвертый сеанс наконец-то был проведен на массажном столе. Врач болтал безостановочно. На этот раз он рассказывал про свой любимый ресторан – излюбленная тема французов. Как только он понял, что мой супруг не знает, где находится это замечательное заведение, то прекратил массаж и начал рисовать пальцем на спине мужа карту с маршрутом проезда до ресторана... Больше мой супруг у него не появлялся. А мышечные спазмы прекратились, когда мы приехали в Россию.

«Нас убивают, но мы выживаем, И снова в атаку себя мы бросаем...»

Fранция – невероятная страна. Нас на каждом шагу поражало, насколько мало французы знают об окружающем мире. К примеру, когда мой муж пошел в префектуру (ведомство, занимающееся иммигрантами) продлевать свою рабочую визу, ему пригрозили, что депортируют, так как он якобы находился все это время в стране нелегально.

- Как нелегально? – возмутился он.
- А вот так. У вас ведь нет штампа о пересечении французской границы.
- Нет, но ведь у меня есть австрийский штамп. Я прилетел в Париж через Вену.
- Это ничего не меняет, мсье, у вас же нет французской отметки!
- Еще раз вам объясняю: ее тут и быть не может. Я пересек границу Евросоюза в Австрии.
- Мсье, если бы вы приехали во Францию легально, вам бы на границе поставили штамп.

3 Тłumaczenie fragmentu z bardzo znanej rosyjskiej piosenki wojennej.

– Gdzie?! – mój mąż stracił cierpliwość. – Mnie po przyjeździe do Francji nikt nawet nie sprawdził paszportu. Tego nikt nie robi na rejsach wewnątrz Unii Europejskiej.

– Ta-a-ak? – madame nawet oczy się rozszerzyły ze zdziwienia. – I dawno tak jest?

Ona zaczęła coś szybko sprawdzać w internecie, chyba się upewniała, czy Francja na pewno jest w Unii. Następnie, bez najmniejszego entuzjazmu wzięła się za załatwianie wizy mojego męża.

Kiedy przyszedliśmy do banku, żeby otworzyć rachunek, od nas zażądano dokumentów. Mąż wyciągnął rosyjski paszport, a ja swój polski dowód osobisty, który wewnątrz całej Unii Europejskiej jest moim oficjalnym dowodem tożsamości.

– Madame, ja potrzebuję pani paszport.

– A czemu pani nie odpowiada mój dowód osobisty?

Madame uśmiechnęła się z zażenowaniem.

– Niestety my nie przyjmujemy wewnętrznych dokumentów innych krajów. Przecież do wjazdu do Francji pani był potrzebny paszport zagraniczny, proszę więc go przedłożyć.

– Przepraszam, a na jakiej podstawie nie przyjmuje pani unijnego dokumentu? – zaprotestowałam.

– Unijnego? – madame spojrzała na mnie ze zdumieniem znad okularów.

– Tak, Polska już jedenaście lat temu wstąpiła do Unii Europejskiej.

– Naprawdę? – szczerze zdziwiła się madame. I ani odrobinę się nie krępując, otworzyła przy nas Wikipedię, żeby sprawdzić, czy Polska rzeczywiście jest członkiem UE.

Francuzi zupełnie się nie wstydzą swoich braków w wiedzy. I co z tego, że oni nic nie wiedzą o otaczającym ich świecie? Za to cały świat wie o Francji! Dlatego oni mogą dumnie nakichać na wszystkich obcokrajowców i ignorować wszelkie międzynarodowe umowy i nawet dokumenty.

– Где?! – мой муж потерял терпение. – У меня по прилету во Францию никто даже не проверил паспорт. Этого не делают на рейсах внутри Евросоюза.

– Да-а-а? – у дамы аж глаза округлились от удивления. – И давно так?

Она стала что-то быстро проверять в Интернете, вероятно, точно ли Франция находится в Евросоюзе. После этого, с большим нежеланием работать, принялась за оформление визы моего мужа.

Когда мы пришли в банк, чтобы открыть счет, от нас потребовали наши документы. Муж достал русский загранпаспорт, а я – свое польское ID, которое внутри всего Евросоюза является моим официальным удостоверением личности.

– Мадам, мне нужен ваш паспорт.

– А чем вам не нравится мое польское удостоверение личности?

Мадам снисходительно улыбнулась.

– К сожалению, мы не принимаем внутренние документы других государств. Ведь для приезда во Францию вам нужен был загранпаспорт – будьте добры его предъявить.

– Простите, но на каком основании вы не принимаете евросоюзный документ? – возмутилась я.

– Евросоюзный? – мадам удивленно посмотрела на меня из-под очков.

– Да, Польша уже одиннадцать лет как вступила в Евросоюз.

– Правда? – искренне удивилась она. И, ни капельки не стесняясь, открыла прямо при нас Википедию, чтобы проверить, действительно ли Польша является членом ЕС.

Французы абсолютно не стесняются своих пробелов в знаниях. Ну и что с того, что они ничего не знают про окружающий мир? Зато весь окружающий мир знает про Францию! Поэтому они могут гордо плевать на всех иностранцев и игнорировать все международные соглашения и даже документы.



*Jedna z wycieczek z Maring.
Одна из экскурсий с Мариной.*



Nasz Sienia. Наш Сеня.

Kiedy po raz pierwszy przyjechaliśmy do pracy we Francji, dowiedzieliśmy się, że przy stałym zamieszkaniu w kraju przez okres dłuższy, niż dwanaście miesięcy trzeba wymienić rosyjskie prawo jazdy na francuskie. Ale ponieważ my przyjechaliśmy na kontrakt dokładnie na rok, nawet się tym nie przejęliśmy. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Orleanu to wiedzieliśmy, że za trzy miesiące wrócimy do Francji, pod Paryż, ale wizę roboczą mąż i tak musiał robić od nowa, wyjechać z kraju, dostać nowe zaproszenie i załatwić wszystkie dokumenty. Ważny szczegół: jeśli ktoś chce po pięciu latach mieszkania we Francji złożyć papiery na obywatelstwo, to trzeba mieć te pięć lat bez przerw i bez długoterminowych wyjazdów dla załatwienia kolejnej wizy. Czyli przy pojawieniu się kwestii obywatelstwa dla mojego męża nasz wyjazd na trzy miesiące „wyzerowałby” nasz okres życia we Francji, my jak gdyby przyjechaliśmy tam od nowa. Więc pomyśleliśmy, że to dotyczy wszystkiego, łącznie z wymianą prawa jazdy. Jednak kiedy przyjechaliśmy pod Paryż i kupiliśmy Sienię, bardzo szybko się okazało, że jeśli już raz przeżyliśmy we Francji rok i nie wymieniliśmy dokumentów, to termin już minął i teraz okazało się, że mąż miał prawo jazdy nie ważne na terytorium całego kraju. Przypomnieliśmy sobie, że mąż specjalnie załatwił sobie w Rosji międzynarodowe prawo jazdy. Kolejna kobieta w kolejnym okienku po raz kolejny pokręciła w rękę kolejne przyniesione przez nas dokumenty, zrobiła kolejną minę i wygłosiła kolejną perłkę:

– Madame, to nie jest dokument. Pani mąż potrzebuje francuskie prawo jazdy.

Wspaniale! Drodzy współtowarzysze nie-szczęścia i wszyscy, kogo życie zarzuciło w tę otchłań absurdu o nazwie „Francja”! Jeśli na granicy wam nie przyjmą paszportu i powiedzą, że to nie jest dokument – nie dziwcie się: tam wszystko jest możliwe!

Ale nie mieliśmy żadnego wyjścia. „Nie dokument” znaczy „nie dokument”. Przy czym, rzecz jasna, nie chodziło o sam papier. Gdyby nas zatrzymała policja i odkryła, że mąż ma nieważne prawo jazdy (podkreślam jeszcze raz: nieważne we Francji, a już na przykład w Niemczech w pełni ważne), groził mu mandat wysokości do czterech i pół tysiąca euro, konfiskata samochodu i do dwunastu miesięcy więzienia. Oczywiście zwykły radiowóz policyjny najpewniej nie ma nawet dostępu do bazy migracyjnej,

Когда мы впервые приехали работать во Францию, то выяснили, что при постоянном проживании в стране дольше двенадцати месяцев необходимо поменять российское водительское удостоверение на французское. Но так как мы прибыли по контракту ровно на год, то даже не стали заморачиваться. Когда мы уезжали из Орлеана, то знали, что через три месяца вернемся во Францию, под Париж, но рабочую визу все равно пришлось делать заново, выехать из страны, получить новое приглашение и оформить все документы. Важное примечание: если вы хотите по истечении пяти лет проживания во Франции подать бумаги на получение гражданства, вам нужно прожить эти годы непрерывно, без длительных выездов для оформления новой визы. Следовательно, при возникновении вопроса о гражданстве этот наш выезд на три месяца «обнулял» наш срок проживания во Франции, мы как будто прибыли туда впервые. Вот и подумали, что это касается всего, в том числе и замены водительских прав. Однако когда приехали под Париж и купили Сению, очень быстро выяснилось, что если мы уже один раз прожили во Франции год и не меняли документы, то срок уже прошел, и теперь считается, что у мужа права недействительны на территории страны. Пришлось вспомнить, что муж специально оформлял себе в России международное водительское удостоверение. Очередная женщина в очередном окошке в очередной раз повертела в руках очередные предоставленные нами документы, сделала очередную гримасу и выдала очередной перл:

– Мадам, это не документ. Вашему мужу нужны французские водительские права.

Отлично! Уважаемые друзья по несчастью, в общем, все, кого жизнь закинула в этот омут абсурда, именуемый Францией! Если на границе у вас не примут ваш паспорт и скажут, что это не документ – не удивляйтесь: там возможно все!

Но деваться некуда: раз не документ, значит, не документ. Причем, естественно, вопрос не только в самом удостоверении. Если бы нас остановила полиция и выяснила, что у мужа недействительные водительские права (еще раз подчеркиваю: недействительные во Франции, а уже например в Германии вполне себе действительные), ему угрожал штраф размером до 4 500 евро, конфискация автомобиля и до двенадцати месяцев тюрьмы. Понятное дело, что у обычного патруля скорее всего даже не будет доступа в

żeby wyjaśnić, jak długo mąż już się znajduje na terytorium kraju, a nie ma obowiązku jeżdżenia z paszportem. Ale jeśli nagle – nawet nie z naszej winy – wydarzy się wypadek? Wtedy na pewno zacznie się szczegółowe dochodzenie. Perspektywa nie zbyt wesoła. I co tu począć? Jak dostać francuskie prawo jazdy? Wyjście było tylko jedno: pójść do szkoły jazdy. A ponieważ ja w ogóle nie miałam jeszcze żadnego prawa jazdy, za to w odróżnieniu od męża miałam wolny czas i niezły poziom francuskiego, na ochotnika na zwiad zgłosiłam się ja.

Tak oto okazałam się we francuskiej szkole jazdy. Proces zapisu polegał na przejściu testu na specjalnym symulatorze. Odpowiadałam na pytania na temat ogólnych zasad ruchu drogowego, różnych części samochodu, sprawdzałam swoją koordynację, logiczne myślenie, pamięć itp. Potem „przejechałam” pewną odległość, łącznie z zakrętami. Symulator był naprawdę idiotycznie ustawiony, on wykręcał kierownicę prawie o dziewięćdziesiąt stopni przy najmniejszym ruchu. W sumie, na podstawie tego testu komputer wyliczył ile godzin powinienam przejeździć przed egzaminem. Wyszło dwadzieścia siedem, poradzono mi od razu wykupić trzydzieści. Generalnie uważa się to za niezły rezultat. Zgodnie z prawem we Francji nie można przystąpić do egzaminu, przejechawszy mniej, niż dwadzieścia godzin z instruktorem, tak że jeśli symulator wydaje początkującemu uczniowie liczbę dwadzieścia siedem – to całkiem niezłe.

Test kosztował pięćdziesiąt euro, a cały pakiet kursu – tysiąc osiemset euro. W cenę wchodziły materiały do nauki teorii, sam egzamin teoretyczny (tylko jeden, a w razie niepowodzenia za kolejny trzeba byłoby dopłacić jeszcze sto euro), trzydzieści godzin jazd z instruktorem i jeden egzamin praktyczny (kolejne podejście kosztowało sto dwadzieścia euro, przy czym ta cena różniła się trochę w zależności od szkoły). Wszystkie te liczby podaję tylko po to, żeby była bardziej zrozumiała skala nadciągającej katastrofy. W moim sztabie generalnym (czyli w domu) kapitan chwycił się za głowę od takich wydatków, ale to wciąż było mniej, niż grożący nam mandat.

Mój francuski był już wtedy na dość dobrym poziomie, ale to wciąż dotyczyło codziennego lub administracyjnego języka, a w żadnym razie nie technicznego, związanego z samochodem. Dlatego zanim zaczęłam się rzeczywiście uczyć przepisów musia-

bazę migracji, чтобы проверить, как долго муж находится во Франции, а ездить с паспортом там не обязательно. Но если вдруг – пусть даже не по нашей вине – произойдет ДТП? Тогда точно начнется детальное разбирательство. Перспектива не радужная. А что делать-то? Как нам получить это французское удостоверение? Выход был только один: пойти в автошколу. И, так как у меня не было никаких водительских прав, зато, в отличие от мужа, было свободное время и уже неплохой уровень знания французского, добровольцем на разведку пошла я.

Так я попала во французскую автошколу. Процесс записи заключался в прохождении теста на специальном симуляторе. Я отвечала на вопросы общего знания правил дорожного движения, разных частей автомобиля, проверяла координацию, логическое мышление, память и прочее. Потом «проехала» какое-то расстояние, в том числе и повороты. Симулятор был откровенно поидиотски настроен, его руль поворачивал машину почти на 90 градусов при самом минимальном движении. В общем, на основе этого теста компьютер высчитал, сколько часов мне надо проехать перед экзаменом. Вышло 27, мне посоветовали выкупить сразу 30. В принципе, это считается неплохим результатом. По закону, во Франции нельзя даже приступить к экзамену, «накатав» меньше 20-ти часов, так что если симулятор выдает новичку число 27 – это вполне неплохо.

Стоимость теста составила 50 евро, весь пакет обучения – 1 800 евро. В цену входили материалы для изучения теории, сам теоретический экзамен (один, а в случае неудачи за следующий надо доплатить еще 100 евро), 30 часов вождения с инструктором и один практический экзамен (пересдача стоила 120 евро, причем эта цена немного варьировалась в разных автошколах). Все эти цифры я привожу лишь для того, чтобы был более понятен масштаб нависшей над нами катастрофы. В моем генштабе (то бишь, дома) командир хватался за голову от таких затрат, но это всяко было меньше, чем постоянно угрожающий нам штраф.

Мой французский тогда был уже на достаточно хорошем уровне, но это все же был разговорный и административный язык, а уж никак не технический и не автомобильный. Поэтому прежде чем приступить к реальному изучению самих правил, при-

łam poważnie popracować nad słownictwem. W szkole jazdy dostałam książkę, która miała mi pomóc w nauce, ale jeśli ktoś myśli, że to był prawdziwy podręcznik, lub, tym bardziej, zbiór zasad ruchu drogowego, to się grubo myli. To było raczej opracowanie, przy czym ja mam poważne zastrzeżenia co do poziomu intelektualnego osób, którym miało ono pomóc. Tam było mnóstwo zdjęć i rysunków, a tekst – chociaż rzeczywiście dotyczył zasad ruchu drogowego – był napisany w formie opowiadania na poziomie dzieci najmłodszych klas szkoły podstawowej. W efekcie gdzieś coś było niedopowiedziane, gdzieś coś było niejasne, a niektóre rady w ogóle wydawały się wycięte z książki dla przedszkolaków. Na przykład w rozdziale poświęconym bezpiecznej odległości z samochodem przed wami było dokładnie opisane, jak ją utrzymać. Zgodnie z przepisami, powinna to być odległość, którą przy bieżącej prędkości samochód pokona w dwie sekundy. Ale jak wyliczyć ten czas? Wszak to takie trudne! Okazuje się, że w tym celu trzeba uchwycić moment, kiedy samochód przed nami mija jakiś słup, budynek albo znak i wypowiedzieć na głos „jeden hipopotam, dwa hipopotamy”. Jeśli za ten czas minie się ten sam znak, słup lub budynek to znaczy, że odległość między samochodami jest idealna. Jeśli minie się go szybciej, to znaczy, że jest ona mniejsza. Czyli my odliczamy nie sekundy, a liczymy hipopotamy. To wyjaśnienie było zilustrowane rysunkiem dwóch zwierzątek między dwoma samochodami. Zobaczywszy jeszcze kilka podobnych wyjaśnień i ilustracji zrozumiałam, dlaczego we Francji wydarza się największa ilość wypadków samochodowych w Unii: poziom infantylizmu kierowców jest niesłychany, a szkoły jazdy, zamiast z tym walczyć, tylko to umacniają.

Na początku po prostu czytałam cały podręcznik, zapisując niezliczone ilości kartek papieru nowymi dla mnie słowami. Kiedy się z tym uporałam i zaczęłam się uczyć samych zasad ruchu drogowego, zrozumiałam, że to w ogóle nie podręcznik, a stek bzdur. Informacja była podana fragmentarycznie i w zagniewany sposób, na jego podstawie można było tylko dostać ogólne pojęcie o tym, na co trzeba zwracać uwagę za kierownicą i jakie są najważniejsze przepisy ruchu drogowego. Jednak wystarczyło zerknąć ciut głębiej, i od razu rozumiałam, że niczego nie wiem. Na przykład, już kilka tygodni po intensywnej nauce na podstawie tego „podręcznika” ze zdziwieniem zauwa-

zło się сначала очень много поработать над лексикой. В автошколе мне выдали книжку, которая должна была помочь подготовиться. Но если вы думаете, что это был настоящий учебник или, тем более, свод правил дорожного движения, то вы сильно заблуждаетесь. Это было скорее пособие, причем я сильно сомневаюсь в интеллектуальном уровне тех, кому оно предназначалось. Там была уйма фотографий и картинок, а текст хоть и повествовал о ПДД, но делал это в форме рассказа на уровне детей младшего школьного возраста. Как следствие, он где-то что-то недосказывал, где-то что-то было неясно, а некоторые советы и вовсе казались вырванными из учебника для детского сада. Например, в главе, посвященной безопасной дистанции с автомобилем, следующим перед вами, было детально объяснено, как ее проверить. Правилами предписано, чтобы она составляла расстояние, которое на своей текущей скорости машина преодолит за две секунды. Но как высчитать это время? Это ведь так сложно! Оказывается, для этого нужно засесть, когда авто перед вами проедет мимо какого-нибудь столба, здания или знака, и вслух произнести «один гиппопотам, два гиппопотама». Если к этому времени вы проедете мимо того же знака, столба или здания, значит, дистанция между машинами идеальная. Если проехали раньше, значит, она меньше. То есть мы не засекаем секунды, а считаем гиппопотамов. Это объяснение сопровождалось изображением двух животных между двумя машинами. Увидев еще несколько подобных объяснений и иллюстраций, я поняла, почему во Франции самое большое количество ДТП во всем Евросоюзе: уровень инфантилизма водителей просто зашкаливает, а автошколы – вместо того чтобы с ним бороться – только его закрепляют.

Поначалу я просто читала весь учебник подряд, исписывая бесконечное количество бумаги неизвестными мне словами. Когда с этим справилась и стала уже учить сами ПДД, то поняла, что на самом деле это не учебник, а черт знает что. Подача информации была фрагментарная и сумбурная, по ней можно было себе составить всего лишь общее впечатление о том, на что надо обращать внимание за рулем и какие правила ПДД самые основные. Но достаточно было копнуть чуть глубже, и я тут же понимала, что ничего не знаю. К примеру, после нескольких недель интенсивного изучения этого якобы учебника я с удивле-

żyłam, że kiedy my podjeżdżamy do znaku „ustąp pierwszeństwa”, mój mąż ustępuje go i z prawa, i z lewa. Specjalnie to sprawdziłam: w podręczniku ustępowanie z lewa nie było w żaden sposób skomentowane. Na szczęście zupełnie przypadkowo trafiłam w jednym sklepie na książkę «Code de la route pour les nouls» (znana seria «dla bystrzaków», książka o zasadach ruchu drogowego). Ona kosztowała piętnaście euro, ale ani trochę nie pożałowałam tego wydatku, bo w niej wszystko było o wiele jaśniej i dokładniej wytłumaczone. Z nią mój progres zauważalnie się zwiększył, wiadomości poukładały się na półkach i przystąpiłam do kolejnego etapu nauki, czyli do testów.

W szkole jazdy wykreowano mi profil na stronie organizacji, przygotowującej do egzaminu. Ich jest wiele w całej Francji, każda szkoła wybiera wedle własnego uznania. Akurat ta organizacja wydała mój cudowny podręcznik z hipopotamami, również ona przygotowała testy próbne, które ja zdawałam na profilu na stronie. Najgorszą niespodzianką w całym tym absurdzie była informacja o tym, że we Francji nie ma (jak na przykład w Polsce i innych cywilizowanych krajach) czegoś w rodzaju państwowych testów egzaminacyjnych. Na egzaminie dostaje się zestaw zadań, których się nigdy nie rozwiązywało. W szkołach jazdy uczniowie rozwiązują podobne testy, ale nie te same. One są skonstruowane na podobnej zasadzie (testy wielokrotnego wyboru, a także francuska innowacja złożonych pytań: w jednym zadaniu są dwa podpunkty i, żeby dostać ten punkt, trzeba odpowiedzieć poprawnie na oba), ale za ich sens i relewancję tak naprawdę nikt nie odpowiada.

Szanowni państwo, ogłaszam spis zwycięzców w kategorii „Najidiotyczniejsze pytanie o zasadach ruchu drogowego”!

1) Jadę autostradą. Widzę znak, że za 600 metrów będzie rozdroże, prawy pas pojedzie na Nantes, a lewy na Paryż. Pytanie: czy ja dojadę do Nantes, jeśli pojedę na rozdrożu na prawo (alternatywy: tak, nie) i czy dojadę do Nantes jeśli dalej pojedę prosto (alternatywy: tak, nie)?

Ja wybrałam odpowiedzi „tak” (powinam zjechać na prawy pas) i „nie” (nie mogę jechać prosto, jeśli jadę do Nantes).

Odpowiedź programu: dwa razy „tak”. Tak, ja mogę jechać dalej prosto, przecież i tak jakoś kiedyś można będzie zawrócić i pojechać

niem dla siebie заметила, что когда мы подъезжаем к знаку «уступи дорогу», мой муж уступает ее как едущим справа, так и едущим слева. Специально проверила: в учебнике это никак не оговаривалось. К счастью, я совершенно случайно набрела в одном магазине на книжку «Code de la route pour les nouls» (знаменитая серия «для чайников», книжка о ПДД). Стоила она 15 евро, но я ни капельки не пожалела о покупке, так как в ней все было гораздо прозрачнее и подробнее объяснено. С ней мой прогресс заметно ускорился, информация разложилась по полочкам, и я приступила к следующему этапу обучения, а именно – к тестам.

В автошколе мне создали личный кабинет на сайте организации, подготавливающей к экзамену. Их много по всей Франции, каждая автошкола выбирает по своему усмотрению. Как раз эта организация издала мой замечательный учебник с гиппопотамми, она же приготовила пробные билеты, которые я решала в личном кабинете. Самым ужасным сюрпризом во всем этом абсурде была информация, что во Франции нет (как, например, в Польше и многих других цивилизованных странах) чего-то вроде государственных экзаменационных билетов. На экзамене вы получаете набор заданий, которые никогда не проходили. В автошколах ученики решают примерно такие же билеты, но не те же. Они построены по похожему принципу (многосложный выбор ответа, а также французский вариант суперблица из ЧГК: в одном вопросе два подвопроса, причем, чтобы заработать очко, нужно ответить правильно на оба), но за их правильность и адекватность на самом деле никто не отвечает.

Уважаемые господа, оглашаю список победителей в категории «Самый дурацкий вопрос про ПДД»!

1) Я еду по автострасе. Вижу знак, что через 600 метров будет развилка, правая полоса поедет на Нант, а левая – на Париж. Вопрос: доеду ли я до Нант, если поверну на развилке направо (варианты: да, нет), и доеду ли я до Нанта, если поеду дальше прямо (варианты: да, нет)?

Я ответила, что да – я должна съехать на правую полосу, и нет – не могу продолжать движение прямо, если еду в Нант.

Ответ программы: оба раза да. Да, я могу ехать дальше прямо, я ведь все равно как-то когда-то смогу развернуться и поехать на

na Nantes. Wspaniale! Po co w takim razie w ogóle stawiają te znaki?! W końcu zrozumiałam, dlaczego Napoleon okazał się w Rosji: on po prostu zbłądził, podążając za tą idiotyczną logiką tworzenia trasy, a w Moskwie zabrakło znaku „skręt na Paryż”!

2) Podjeżdżam do mostu, na drugim brzegu rzeki buszuje straszny pożar, dym zasłania pół nieba. Most jest rozwodzony (o tym informuje odpowiedni znak), ale teraz on jest zwiedziony, przed nim pali się dla mnie zielone światło, ja mam prawo jechać. Pytanie: ja przejeżdżam most (warianty: tak, nie)?

Ja odpowiedziałam, że nie, nie przejeżdżam. Logika podpowiada, że nie jest bezpiecznie jechać w stronę pożaru, może potem nie będę miała możliwości zawrócić, poza tym na moście może się zrobić korek z osób, które próbują się uratować. Nie, ja nie przejeżdżam, chociaż mam prawo.

Okazuje się, że program zakłada odpowiedź „tak” właśnie dlatego, że ja mam prawo przejechać. Ale pytanie było nie o prawo, a o to, czy ja jadę czy nie! I jeśli cały sens pytania był w tym, żeby sprawdzić, czy ja zauważyłam, że most jest rozwodzony i jakie światło się pali, to po co było wstawiać zdjęcie z pożarem?

3) Jadę autostradą. Z prawej strony stoi znak zabraniający wyprzedzania samochodom ciężarowym. Pytanie: czy ten znak zabrania wyprzedzania (warianty: tak, nie)?

Ja napisałam, że tak, wszak on zabrania wyprzedzania, przecież nie parkowania czy skrętu w prawo. Oczywiście, dotyczy on ciężarówek, ale w gruncie rzeczy zabrania.

Właściwa odpowiedź: nie, nie zabrania, bo on MNIE nie zabrania, bo ja z definicji prowadzę samochód osobowy, a nie ciężarowy.

I w każdym teście było co najmniej jedno takie pytanie, a nieraz dwa, trzy lub nawet cztery. Rozumiem, że na egzaminie można popełnić pięć błędów (w sumie egzamin składa się z czterdziestu pytań), czyli niby nawet cztery takie idiotyczne pytania nie wpłyną na rezultat. Ale rzecz w tym, że przy takim poziomie absurdu trudno zrozumieć, kiedy należy się kierować wiedzą, kiedy logiką, a kiedy francuską mentalnością. Poza tym, niepowodzenia na takich idiotycznych zadaniach bardzo irytują i znacząco zmniejszają chęć do dalszej nauki.

Nantes. Отлично! Зачем тогда вообще эти знаки ставят?! Наконец я поняла, почему Наполеона занесло в Россию: он просто заблудился, следуя этой дурацкой логике построения маршрута, а в Москве не было указателя «Поворот на Париж»!

2) Подъезжаю к мосту, на другом берегу реки бушует огромный пожар, дым на все небо стоит. Мост разводной (об этом говорит соответствующий знак), но сейчас он сведен, перед ним горит для меня зеленый свет, я могу проехать. Вопрос: я проезжаю (варианты: да, нет)?

Я ответила, что нет, не проезжаю. Логика подсказывает, что не безопасно ехать к пожару, вдруг потом не будет возможности развернуться, также на мосту может образоваться пробка из людей, которые будут спасаться. Нет, я не проезжаю, хоть и имею право.

Оказывается, программа предусматривала ответ «да» именно потому, что имею право проехать. Но вопрос-то был не про право, а про то, поеду или нет! И если фишка только в том, чтобы проверить заметила ли я, что мост разводной, и какой горит свет, то зачем было давать фотку с пожаром?

3) Я еду по автострате. Справа стоит знак запрещающий обгон для грузовиков. Вопрос: этот знак запрещает обгон (ответы: да, нет)?

Я написала да, он же запрещает обгон, а не парковку или поворот направо. Безусловно, он касается грузовиков, но ведь по сути своей – запрещает.

Правильный ответ: нет, не запрещает, потому что он МНЕ не запрещает, так как я по умолчанию веду легковую машину, а не грузовик.

И в каждом билете был, по крайней мере, один такой вопрос, а часто два, три или даже четыре. Я согласна, при сдаче экзамена можно допустить пять ошибок (в целом, экзамен состоит из 40 вопросов), то есть вроде бы даже четыре таких idiotских вопроса на результат не влияют. Но проблема в том, что при таком уровне бессмыслицы уже не понимаешь, когда руководствоваться знаниями, когда логикой, а когда французским менталитетом. Кроме того, неудача на таких дебильных заданиях расстраивает и сильно уменьшает желание учиться дальше.

Dodatkowy kłopot polegał na tym, że pytanie mogło się składać z dwóch podpunktów i na oba trzeba było odpowiedzieć poprawnie. Jeden błąd – i tracisz cały punkt. Czasami spośród czterech wariantów odpowiedzi na jedno pytanie trzeba było zaznaczyć aż trzy poprawne opcje, jeśli nie zaznaczysz choć jednej z nich, całe pytanie się nie liczy przy punktacji.

Najbardziej dobijało mnie to, co potem dobijało i za kierownicą i najpewniej dosłownie zabiło wielu pieszych na francuskich drogach: w szkołach jazdy uczą, że kierowca jest odpowiedzialny za odległość od samochodu jadącego za nim. ZA NIM! Z tego wynika, że jeśli nawet kierowca widzi przeszkodę na drodze, zanim zahamuje musi spojrzeć w lusterko wsteczne. Pewnego razu trafiło mi się pytanie ze zdjęciem, na którym wprost pod koła mojego samochodu wybiegał pies. W lusterku wstecznym widziałam motocyklistę, który siedział mi na ogonie, zupełnie nie zachowując odległości. Pytanie: czy ja hamuję? Odpowiedzi: tak, nie. Oczywiście, napisałam „tak”. A poprawna opcja była „nie”. Zaczęłam protestować. Poszłam do instruktorki, która przy niejasnych sytuacjach dawała uczniom dodatkowe wyjaśnienia. Pytam ją:

- Jak ja mogę nie hamować? Przecież ja przejadę psa!
 - Bywa. Ale przecież jeśli ty zahamujesz, w ciebie wleci motocyklista.
 - To jego problem, on będzie winny.
 - Nie! Winna będziesz ty, bo ty powinnaś kontrolować odległość z tyłu. Powinnaś się bardziej martwić o bezpieczeństwo motocyklisty, a nie psa.
 - A gdyby tam było dziecko?
 - Ale przecież tam był pies, – wymijająco odpowiedziała instruktorka.
 - A gdyby było dziecko? – indagowałam.
 - Ale przecież był pies!
 - Dobrze, a jeśli na egzaminie będzie takie pytanie, ale z dzieckiem, to co mam robić?
 - Nie martw się, na egzaminie takiego pytania nie będzie.
- Ot i francuska logika. Jak można rozwiązywać takie testy?!

Zgodnie ze słowami dyrektorki mojej szkoły jazdy, Francuzi średnio uczą się teorii w dwa-trzy miesiące. Ja byłam gotowa już po miesiącu, zdawałam testy ciągle na trzydzieści pięć i więcej punktów. Ale okazało się, że ja nie mogę po prostu pójść i zdać egzamin, kiedy uznam, że jestem wystarczająco

Дополнительная сложность состояла в том, что вопрос запросто мог содержать в себе два подвопроса, на оба обязательно надо было ответить. Одна ошибка – и весь вопрос не засчитывался. Очень часто среди четырех вариантов ответа на один вопрос надо было выбрать аж до трех правильных, если вы не отметили хоть один из них, весь ответ не учитывается.

При всем этом меня больше всего убивало то, что потом «убивало» за рулем и что наверняка в буквальном смысле убило многих пешеходов на французских дорогах: в автошколах учат, что водитель отвечает за дистанцию с движущимся сзади автомобилем. СЗАДИ! Получается, даже если водитель видит препятствие на дороге, прежде чем затормозить, он должен посмотреть в зеркало заднего вида. Мне как-то попался вопрос, в котором на фотографии прямо под колеса моего авто выбежала собака. В зеркале заднего вида я видела мотоциклиста, который сидел у меня на хвосте, совсем не соблюдая дистанцию. Вопрос: я торможу? Ответы: да, нет. Я, естественно, выбрала «да». А правильно было «нет». Я стала возмущаться. Пошла к инструктору, которая при неясных вопросах давала ученикам дополнительные объяснения. Спрашиваю:

- Ну как я могу не тормозить? Я ведь раздавлю собаку!
 - Бывает. Но ведь если ты затормозишь, в тебя врежется мотоциклист.
 - Это его проблемы, он будет виноват.
 - Нет! Виновата будешь ты, потому что должна соблюдать дистанцию сзади. Ты должна больше беспокоиться о безопасности мотоциклиста, а не собаки.
 - А если бы там был ребенок?
 - Но ведь там была собака, – ушла от ответа инструктор.
 - А если бы был ребенок? – упорствовала я.
 - Но ведь была собака!
 - Хорошо, а если на экзамене будет такой вопрос, но с ребенком, что мне делать?
 - Не беспокойся, на экзамене такого вопроса не будет.
- Вот вам и французская логика. Как можно решать такие тесты?!

В среднем, по словам директрисы моей автошколы, французы учат теорию два – три месяца. Я была готова уже через месяц, решала постоянно на 35 и больше баллов. Но оказалось, что мне нельзя просто так самой пойти сдавать экзамен когда решу, что я достаточно подготовлена. Автошкола полу-

jąco przygotowana. Szkoła jazdy dostaje od ośrodka egzaminacyjnego terminy, przy czym to nie zależy od tego, ile tam jest chętnych – więcej czy mniej. I na moment, kiedy ja już byłam gotowa, wolnych terminów nie było. Dlatego mnie przez dwa tygodnie wdzono za nos, a potem dowiedziałam się, że za tydzień pójdę na egzamin. Nie chcę rozwijać szowinistycznej propagandy, ale dyrektorce ewidentnie było nie w smak, że cudzoziemka z dużymi problemami językowymi nauczyła się teorii szybciej, niż średnio statystyczny Francuz. Ale mniejsza o to.

Na egzaminie tak naprawdę pytania były trochę prostsze, niż w próbnym testach, które zdawałam. Ile dostałam punktów – nie wiem. Gdybym nie zdała, przedstawiono by mi wynik, ale dowiedziałam się tylko, że zdałam. Nota bene, wyniki były znane nie od razu. Chociaż wszystko się odbywa w systemie elektronicznym, odpowiedź i tak przychodzi pocztą tradycyjną. Miałam szczęście, że do mojej szkoły jazdy zadzwoniono następnego dnia z wynikami, ale nie wiem, czy to był efekt dobrych znajomości dyrektorki mojej szkoły czy też czysty przypadek. Pocztą wyniki idą co najmniej dwa-trzy dni.

Po zdaniu teorii od razu przeszłam do praktyki. Pierwsze trzy godziny jeździłam na tym samym symulatorze, na którym przechodziłam test przy zapisie do szkoły, potem siadłam za kierownicę. Ponieważ we Francji nie ma czegoś takiego, jak plac manewrowy, od pierwszej jazdy wyjechałam w towarzystwie instruktora na ulicę. Wszystkie manewry, które w Polsce robi się na placu, we Francji robi się na realnych drogach, w czasie jazdy. Parkuje się na ulicach albo na parkingach supermarketów, a miejsc do ruszania pod górkę z hamulca ręcznego w moim przypadku było pod dostatkim, bo na południowym zachodzie Paryża teren jest bardzo pofałdowany.

Na początku bardzo się bałam tego, jak będą wyglądać moje zajęcia praktyczne. Na forach rosyjskojęzycznych poświęconych francuskim szkołom jazdy naczytałam się aż za dużo o tym, jak szkoły wyłudniają z uczniów pieniądze najpierw każąc im jeździć po podrzędnych drogach przez dwadzieścia godzin, a potem wyjeżdżając z nimi na autostrady i mówiąc wówczas: „Nie jest pani gotowa do egzaminu, musi pani wykupić kolejne godziny”. Ja na szczęście nie miałam z tym problemów, od razu wyjechałam na miasto, na zatłoczone ulice, a już gdzieś na dziesiątej lekcji próbowa-

łać od egzaminacyjnego organa sloty, причем вне зависимости от того, сколько у нее реально желающих – больше или меньше. И в момент, когда я была готова, свободных слотов не оказалось. Поэтому меня две недели водили за нос, а потом заявили, что через неделю я пойду на экзамен. Не хочу развивать шовинистическую пропаганду, но директорке было явно неприятно, что иностранка с большими языковыми проблемами выучила теорию быстрее, чем среднестатистический француз. Но не суть важно.

Na egzaminie na samym деле вопросы были немного проще, чем в билетах, которые я uczyła. Сколько баллов я получила, не знаю. Если бы не zdała, мне бы ozвучили количество, но я узнаła всего лишь, что экзамен sдан. Кстати, результаты были известные не сразу. Хотя все проходит в электронном виде, ответ все равно отправляют по почте. Мне повезло, что в moją autoшколу позвонили на следующий день сообщить результаты, но не знаю, было ли это следствием хороших знакомств директорки или просто делом случая. По почте результаты надо ждать как минимум два-три дня.

После сдачи теории я сразу перешла к практике. Первые три часа ездila на том же симуляторе, на котором проходила тест при записи в автошколу, потом села за руль машины. Поскольку во Франции нет чего-то вроде автодрома для начинающих, я с первого же часа выехала в сопровождении инструктора на улицу. Все маневры, которые в Польше проверяются на учебной площадке, во Франции делаются на реальных дорогах, в процессе езды. Паркуются вдоль улиц или на стоянках супермаркетов, а мест для того чтобы стартовать в горку с ручником в моем случае было предостаточно, так как на юго-западе Парижа местность очень холмистая.

Поначалу я очень боялась, как будут выглядеть мои практические занятия. На русскоязычных форумах, посвященных французским автошколам, я уж больно много начиталась про то, как они разводят учеников на деньги, сначала разъезжая с ними по второстепенным дорогам часов двадцать, а потом выезжают сразу на автодорогу и говорят, мол, вы не готовы к экзамену, вам надо купить дополнительные часы. У меня, к счастью, с этим проблем не было, я сразу же выехала в город, на загруженные улицы, а уже где-то на десятом уроке пробовала свои

łam swoich sił na trasie szybkiego ruchu. Przy najmniej w tym sensie mnie nie oszukano.

Przez pierwsze dwadzieścia godzin wszystko było lepiej, niż dobrze. Robiłam szybkie postępy, sama się dziwiąc, jak łatwo mi wszystko idzie. Moja instruktorka (i zarazem dyrektorka szkoły) też była ze mnie bardzo zadowolona, nawet powiedziała, że nikt z jej uczniów nie robił takich dużych postępów w tak krótkim czasie.

Potem poprosiła mnie o przysługę. Jej znajomy zamierzał zostać instruktorem jazdy. Po to, by pójść na egzamin potrzebny mu był uczeń, na którym on mógłby pokazać swoje umiejętności pedagogiczne. Więc instruktorka poprosiła mnie być takim uczniem. Niby miałam pojeździć bezpłatnie dwie czy trzy godziny, póki on będzie ćwiczyć, a i on zyska w tej sytuacji. Nie namyślając się długo, zgodziłam się. Nie tylko z powodu bezpłatnych godzin jazdy, ale też po prostu postanowiłam pomóc człowiekowi w nadziei na to, że i on wobec mnie odniesie się po ludzku. W dzień tego egzaminu wstałam o piątej rano, bo o siódmej już trzeba było być na miejscu. Zamiast trzech godzin pojeździłam zaledwie pięćdziesiąt minut. Zrozumiałam, że tak miało być: więcej być nie mogło, bo każdy egzamin trwa tylko pięćdziesiąt minut. Dyrektorka napowiadała mi o trzech godzinach tylko po to, żebym się szybciej zgodziła. Znajomy dyrektorki, który zdawał egzamin nawet nie pomyślał o tym, żeby kupić mi choć pudełko czekoladek na znak wdzięczności, ale mniejsza o to. Pocieszałam się tym, że moja instruktorka będzie o tym pamiętać w przyszłości, bo dla niej to też był wygodny układ: ze zdany egzaminem ona zamierzała przyjąć nowego instruktora do pracy, żeby następnie zwiększyć ilość uczniów w swojej szkole.

Wkrótce po tym sytuacja zaczęła się drastycznie zmieniać. Kiedy już zacierałam ręce, odliczając godziny, które mi zostały do egzaminu, egzaminatorka zaczęła mnie ganić: to ja nieprawidłowo trzymam kierownicę, to jadę zbyt blisko prawej strony pasa, to znów zbyt blisko lewej, to zbyt szybko przejeżdżam przez skrzyżowania, to zbyt często hamuję bez jawnych przyczyn. Chociaż mój francuski był już w sumie niezły, i tak było mi bardzo ciężko nadążać za wszystkim, co ona mówiła. Dyrektorka wylewała na mnie strumień świadomości, przy czym czasami coś wykrzykiwała, bez przerwy szarpała kierownicę, a póki ja próbowałam sobie w głowie przetłumaczyć wszystko, co ona powiedziała po francu-

siły na скоростной трассе. Хотя бы в этом плане меня не обманули.

Первые часов двадцать все было лучше, чем хорошо. Я быстро прогрессировала, сама удивляясь, как легко мне все дается. Моя инструктор (она же директриса школы) тоже была мной очень довольна, даже сказала, что никто из ее учеников не прогрессировал так сильно за такое короткое время.

Потом она попросила меня об услуге. Ее знакомый готовился стать инструктором автошколы. Для того чтобы пойти на экзамен, ему нужен был ученик, на котором он бы показывал свои педагогические навыки. Вот она и попросила меня побыть таким учеником. Мол, и я поезжу бесплатно два или три часа, пока он тренироваться будет, и ему хорошо. Недолго думая, я согласилась. Не только из-за бесплатных часов езды, но и просто решила помочь человеку, рассчитывая, впрочем, на то, что после этого и ко мне по-человечески отнесутся. В день этого экзамена я встала в пять часов утра, так как в семь уже надо было быть на месте. Вместо трех часов я отводила всего 50 минут, поняв, что так и было запланировано: больше там получиться не могло, так как каждый экзамен длится всего 50 минут. Про три часа она мне наплела лишь для того, чтобы я быстрее согласилась. Знакомый директрисы, который собственно сдавал экзамен, даже не подумал о том, чтобы мне хоть коробку конфет купить в благодарность. Ну да ладно. Я себя утешала тем, что моя инструктор об этом в будущем будет помнить, так как ей это тоже было очень выгодно: после успешной сдачи экзамена она собиралась взять нового инструктора на работу, чтобы затем увеличить количество учеников в своей школе.

Вскоре после этого ситуация стала стремительно меняться. Когда я уже потирала руки, отсчитывая часы, оставшиеся до экзамена, моя инструктор начала меня ругать: то я руль неправильно держу, то еду слишком справа по полосе, то слишком слева, то чересчур быстро прохожу перекрестки, то излишне часто торможу без видимых на то причин. Хотя мой французский и был уже в принципе неплохой, мне все равно было сложно успевать за всем, что она говорила. Директриса выливала на меня поток своего сознания, при этом изредка кричала, постоянно дергала мне руль, а пока я пыталась перевести себе в голове то, что она говорила по-французски, обстановка на

sku, sytuacja na drodze się zmieniała – i pełniłam kolejny błąd. Oprócz tego, zaczęła wywierać na mnie presję w kwestii hamowania na skrzyżowaniach - bo niby nie wolno mocno hamować, bo samochód za nami w nas wjedzie. W rezultacie przestałam się zatrzymywać na przejściach dla pieszych i na znakach „Stop”, hamowałam na tyle późno i ostrożnie, że „wypadałam” na ronda i skrzyżowania. I oczywiście to dawało jej kolejny powód, by powiedzieć, że źle prowadzę.

Potem porozmawiałam z moją przyjaciółką z Rosji, która miała wiele koleżanek Rosjank, które zdawały we Francji egzamin na prawo jazdy. Z ich opowieści wynikało, że to dość powszechna praktyka: wywierać taką presję na swoich uczniach, żeby oni źle jeździli i w nieskończoność płacili za dodatkowe jazdy. Jeden instruktor w ogóle zapytał „A czym niby Rosjanki są na tyle lepsze od Francuzek, że Francuzi się z wami żenią? Powiedz mi, co ty umiesz zrobić w łóżku, czego moja żona nie umie?”.

Oczywiście, w efekcie, kiedy wyjeżdżałam swoje trzydzieści godzin moja instruktorka oświadczyła, że muszę dokupić jeszcze dziesięć. Jeszcze czterysta osiemdziesiąt euro. Nie było wyjścia, tym bardziej, że dyrektorka powiedziała, że ona nie ma wolnych terminów na egzamin aż do końca następnego miesiąca. To była z jej strony dobrze przemyślana taktyka, bo do tego czasu jeździłam po pięć godzin na tydzień i gdybym wiedziała, że mam tak długo czekać na egzamin, jeździłabym rzadziej i zaoszczędziłabym pieniądze.

Pod koniec kolejnych dziesięciu jazd instruktorka oświadczyła, że nie jest pewna, że będę gotowa do najbliższego egzaminu, być może będę musiała jeszcze poczekać. Wróciwszy do domu, zadzwoniłam do innej szkoły jazdy i zapytałam, jak można się do nich przenieść. Okazało się, że nijak. Kobieta, z którą rozmawiałam, wytłumaczyła to tym, że dla nich to zbyt dużo papierkowej roboty i oni nie biorą nikogo z innych szkół. Co innego wziąć kogoś od zera, ale ja już miałam zdaną teorię, dlatego trzeba by było załatwiać przeniesienie, a to jest zbyt skomplikowane. Widocznie między nimi jest taka umowa, żeby nikogo znikąd nie brać. Wtedy zaczęłam się zastanawiać, czy mogę po prostu zażądać, by mnie puszczono na egzamin, w końcu to moje prawo. Okazało się, że tak. Musiałabym tylko napisać oświadczenie, że idę na egzamin z własnej woli, wbrew za-

droge zmieniała się – i ja robiłam очередную głupotę. Кроме того, она начала меня прессовать насчет торможения на перекрестках. Мол, нельзя сильно тормозить, потому что машина за нами в нас врежется. В результате я перестала останавливаться на пешеходных переходах и стопах, тормозила настолько поздно и осторожно, что «вылетала» на круги и перекрестки. И, естественно, это давало ей лишний повод сказать, что я езжу плохо.

Потом я разговаривала с моей подругой из России, у которой много русских подружек сдавало во Франции на права. Из их рассказов следовало, что это достаточно распространенная практика – так прессовать своих учеников, чтобы они плохо ездили и платили до бесконечности за дополнительные часы. Одной инструктор вообще сказал: «А чем это русские женщины настолько лучше французских, что французы на вас женятся? Давай, расскажи мне, что ты умеешь в постели, чего моя жена не умеет?»

Естественно, в итоге, когда я проехала свои тридцать часов, моя инструктор заявила, что мне надо купить еще десять. Еще 480 евро. Деваться было некуда, тем более что директриса мне сказала, что у нее нет свободных слотов на экзамен аж до конца следующего месяца. Это была с ее стороны тонко продуманная тактика, потому что до этого я ездила по пять-шесть часов в неделю, и если бы знала, что мне так долго ждать экзамена, ездила бы пореже и обошлась бы меньшим количеством денег.

К концу очередных десяти часов езды моя инструктор заявила, что она не уверена, буду ли я готова к ближайшему экзамену, может, придется еще подождать. Вернувшись домой, я просто позвонила в другую автошколу и спросила, как можно к ним перевестись. Оказалось, что никак. Женщина, с которой я разговаривала, объяснила это тем, что для них слишком много бюрократии, они никого из другой автошколы не возьмут. То ли дело принять кого-то с нуля, но у меня уже была сдана теория, поэтому все равно надо было оформлять перевод, а это слишком сложно. Видимо, между ними всеми есть такая договоренность, чтобы никого ни у кого не брать. Тогда я стала думать, могу ли просто потребовать, чтобы меня пустили на экзамен, в конце концов, это мое право. Оказалось, что да. Мне нужно было бы просто написать расписку, что иду на экзамен по собственному

leceniom i radom mojej szkoły jazdy. Ale jeśli nie zdam, to więcej nie będę miała prawa uczyć się w tej szkole. Czyli, tutaj mnie z powrotem nie przyjmą, a do innej mnie nie wezmą. Cóż na fantastyczne warunki do szantażu! Przecież tak można wyciągać od ludzi pieniądze w nieskończoność!

Pod koniec kolejnych dziesięciu jazd instruktorka oświadczyła, że nie jest pewna, że będę gotowa do najbliższego egzaminu, być może będę musiała jeszcze poczekać. Wróciwszy do domu, zadzwoniłam do innej szkoły jazdy i zapytałam, jak można się do nich przenieść. Okazało się, że nijak. Kobieta, z którą rozmawiałam, wytłumaczyła to tym, że dla nich to zbyt dużo papierkowej roboty i oni nie biorą nikogo z innych szkół. Co innego wziąć kogoś od zera, ale ja już miałam zdaną teorię, dlatego trzeba by było załatwić przeniesienie, a to jest zbyt skomplikowane. Widocznie między nimi jest taka umowa, żeby nikogo znikąd nie brać. Wtedy zaczęłam się zastanawiać, czy mogę po prostu zażądać, by mnie puszczono na egzamin, w końcu to moje prawo. Okazało się, że tak. Musiałabym tylko napisać oświadczenie, że idę na egzamin z własnej woli, wbrew zaleceniom i radom mojej szkoły jazdy. Ale jeśli nie zdam, to więcej nie będę miała prawa uczyć się w tej szkole. Czyli, tutaj mnie z powrotem nie przyjmą, a do innej mnie nie wezmą. Cóż na fantastyczne warunki do szantażu! Przecież tak można wyciągać od ludzi pieniądze w nieskończoność!

W efekcie jednak poszłam na egzamin wtedy, kiedy się umawialiśmy. Zaczęłam jazdy na początku maja, a pierwsze podejście miałam dwudziestego dziewiątego lipca. I nie zdałam. Zjechałam z trasy szybkiego ruchu wprost do małego miasteczka, na wjeździe do którego było maleńkie rondo. Różnica prędkości była duża, ja nie hamowałam wystarczająco mocno tym bardziej, że przecież już miałam przyzwyczajenie nie hamować. W tamtym momencie rondo było puste. Zgoda, przejechałam przez nie trochę zbyt gwałtownie, ale nie najechałam na krawężniki, zostałam na swoim pasie, nie stworzyłam żadnego niebezpieczeństwa. Kiedy już zjeżdżałam z ronda, pozostawało tylko wyprostować koła i pojechać dalej prosto, egzaminator dotknął kierownicy i powiedział „Ostrożnie z kierownicą”. A jeśli on albo dotknie kierownicy, albo zahamuje, egzamin jest obłany. Chociaż i tak normalnie dojechałam do końca, wypełniłam manewr i odpowiedziałam na teoretyczne pytania. A kiedy wyszłam z sa-

желанию, вопреки рекомендациям и наставлениям моей автошколы. Но если я не сдам, то не буду больше иметь права учиться в этой автошколе. То есть, здесь меня обратно не примут, а в другую не возьмут. Какие сказочные условия для шантажа! Ведь так можно разводить на деньги до бесконечности!

К концу очередных десяти часов езды моя инструктор заявила, что она не уверена, буду ли я готова к ближайшему экзамену, может, придется еще подождать. Вернувшись домой, я просто позвонила в другую автошколу и спросила, как можно к ним перевестись. Оказалось, что никак. Женщина, с которой я разговаривала, объяснила это тем, что для них слишком много бюрократии, они никого из другой автошколы не возьмут. То ли дело принять кого-то с нуля, но у меня уже была сдана теория, поэтому все равно надо было оформлять перевод, а это слишком сложно. Видимо, между ними всеми есть такая договоренность, чтобы никого ни у кого не брать. Тогда я стала думать, могу ли просто потребовать, чтобы меня пустили на экзамен, в конце концов, это мое право. Оказалось, что да. Мне нужно было бы просто написать расписку, что иду на экзамен по собственному желанию, вопреки рекомендациям и наставлениям моей автошколы. Но если я не сдам, то не буду больше иметь права учиться в этой автошколе. То есть, здесь меня обратно не примут, а в другую не возьмут. Какие сказочные условия для шантажа! Ведь так можно разводить на деньги до бесконечности!

В итоге я все-таки пошла на экзамен тогда, когда и договаривались. Начала я вождение в начале мая, а первая попытка экзамена у меня была 29 июля. И я не сдала. Я съехала со скоростной дороги прямо в маленький городок, на въезде в который был крошечный круг. Разница скорости была большая, я не тормозила достаточно сильно, тем более что у меня же уже была привычка не тормозить. На круге никого не было. Согласно, я проехала круг резковато, но не наехала на бордюры, осталась на своей полосе, не создала никакой опасности. Уже когда я съезжала с круга, осталось всего лишь выпрямить колеса и поехать дальше прямо, экзаменатор дотронулся до моего руля и сказал: «Помягче с рулем». А если он либо дотронется до руля, либо затормозит, экзамен уже не сдан. Хотя все равно я все проехала до самого конца, выполнила маневр и ответила на теоретические вопросы. А когда вышла из машины, моя инструктор,

mochodu, moja instruktorka, która cały ten czas też w nim była, wyszła i powiedziała, że ja bardzo źle przeszłam rondo, bo nie zahamowałam. Genialna uwaga od osoby, która czterdzieści godzin pod rząd powtarzała, że nie wolno mocno hamować i zniżyć prędkości.

I tak oto, w trochę dziwnych okolicznościach oblałam egzamin – i postanowiłam, że mam już dość. Nie mam więcej sił ani pieniędzy, żeby kontynuować ten absurd. Poza tym my już wiedzieliśmy, że za trzy miesiące wyjedziemy z Francji. Już przywykliśmy do myśli o tym, co może się wydarzyć, jeśli trafimy na kontrolę, ale mieliśmy nadzieję, że nic złego się na nie przytrafi. Inaczej mówiąc, zrozumieliśmy, że zadanie dostania francuskiego prawa jazdy skończyło się niepowodzeniem i postaraliśmy się jak najszybciej zapomnieć o tej porażce.

Jednak po dwóch miesiącach moja instruktorka znowu zadzwoniła i powiedziała, że ma wolny termin na egzamin na koniec września i jeśli ja zrobię jeszcze kilka jazd, to mogę pójść znowu zdawać. Długo myślałam, ale jednak postanowiłam spróbować. Umówiliśmy się, że najpierw wezmę jedną godzinę, a potem zobaczymy, ile będę potrzebowała przed egzaminem. Dostałam innego instruktora i pojechałam.

Poprosiłam mojego nowego instruktora, który bardziej wyglądał na hydraulika, żeby nie gadał jak najęty, a komentował tylko jazdę. Pierwsze pięć minut tak było. Niestety, tylko pięć minut. Potem zaczął wylewać na mnie strumień świadomości, przy czym bez przerwy stukał mnie po ramieniu, co mnie zupełnie wyprowadzało z siebie. Następnie podjechaliśmy do ronda, widoczność była bardzo ograniczona przez krzaki na wysepce z lewej strony. Nie wiedziałam, czy mam hamować, czy powoli przejechać, podejrzewałam, że na rondzie nikogo nie będzie, wszędzie było pusto, ale krzaki nie dawały mi całkowitej pewności. Naciśnęłam sprzęgło i postanowiłam dojechać z nim do linii, a na miejscu zdecydować, czy zmniejszyć bieg czy dodać gazu, odpuściwszy sprzęgło. Instruktor zaczął mnie bić po ręce i po udzie (najwyraźniej on nigdy nie słyszał o zasadach przyzwoitości i o prywatnej przestrzeni), krzycząc, że nie wolno jeździć z naciśniętym sprzęgłem, bo ja tak nie kontroluję samochodu. Co to jest w ogóle za sformułowanie? Zatrzymałam się.

która все это время тоже в ней была, сказала, что я очень плохо прошла круг, потому что не притормозила. Гениальная ремарка от человека, который сорок часов подряд повторял, что сильно тормозить и резко снижать скорость нельзя.

В общем, в таких непонятных обстоятельствах я провалила экзамен и решила, что с меня достаточно. У меня нет больше сил и денег, чтобы продолжать это безобразие. К тому же, мы уже знали, что через три месяца уедем из Франции. Мы уже привыкли к мысли о том, что может случиться, если попадем на контроль, но надеялись, что все как-то обойдется. В общем, поняли, что спецоперация по получению французских прав провалилась, и попытались как можно быстрее забыть про это поражение.

Однако через два месяца моя инструктор опять позвонила и сказала, что у нее есть свободный слот на экзамен на конец сентября, и если я отъезжу еще несколько часов, то могу пойти снова сдавать. Я долго думала, но все-таки решила попробовать. Мы с ней договорились, что сначала возьму один час, а потом посмотрим, сколько мне потребуется еще перед экзаменом. Она выделила мне другого инструктора, и я поехала.

Я попросила моего нового инструктора, который больше походил на сантехника, чтобы он не болтал попусту, а комментировал только вождение. Первые пять минут так и было. К сожалению, только пять минут. Потом он начал выливать свой поток сознания, при этом постоянно ударяя меня по плечу, что совершенно выводило меня из себя. Затем мы подъехали к кругу, видимость на котором была сильно ограничена из-за кустов на разделительной полосе слева. Я не знала, тормозить мне или медленно проехать, подозревала, что на круге никого не будет, везде было пусто, но кусты не давали мне в этом полной уверенности. Нажала сцепление и решила доехать на нем до линии, а на месте сориентироваться, сбрасывать ли передачу или просто добавить газу, отжав сцепление. Инструктор начал бить меня по руке и по верхней части ноги (очевидно, он никогда в жизни не слышал про правила приличия и про личное пространство), при этом орал, что нельзя ездить на нажатом сцеплении, потому что я тогда не контролирую машину. Что вообще значит эта формулировка? Я остановилась.



Gulia i ja. Гуля и я.



*Widok Orleanu z lotu ptaka.
Вид Орлеана с птичьего полёта.*

Wtedy on zaczął wrzeszczeć jeszcze głośniej, że nie wolno mi się zatrzymywać na linii stopu. Teraz wrzeszczeć zaczęłam ja: wygarnęłam mu wszystko, co myślę na ten temat i oświadczyłam, że jeśli on się nie zamknie, ja wrócę do domu pieszo. Na pytanie, dlaczego ja się nie powinnam zatrzymywać na linii stopu, instruktor odpowiedział bezapelacyjnie:

– Bo jeśli za tobą będzie samochód, jego kierowca będzie widział, że na rondzie nie ma nikogo więcej, doda gaz, żeby przejechać szybciej, a tu nagle ty się zatrzymujesz.

Co za stek bzdur! Po pierwsze, widoczność z lewej strony była ograniczona dla podjeżdżających samochodów przez krzaki na wysepce. Po drugie, jak kierowca za mną może widzieć przez mój samochód, że rondo jest puste i postanowić dodać gazu? I wreszcie po trzecie, decyzja kierowcy z tyłu nie powinna mnie obchodzić, to jest jego bezpieczeństwo i jego odpowiedzialność!

Po tym stwierdzeniu myślałam, że nic mnie już nie zaskoczy, ale po raz kolejny się myliłam. Stałam na skrzyżowaniu i czekałam, kiedy się zapali zielone światło do skrętu na lewo, a kiedy się w końcu zapaliło, samochód nagle zahamował zaraz po tym, jak zaczęłam ruszać. Okazało się, że to mój cudo-instruktor zauważył, że kierowca sąsiedniego samochodu macha rękoma i pokazuje, że nie zna drogi dokądś. I oto, nie zważając na wycie klaksonów za nami, on spokojnie zatrzymał samochód bez żadnych poważnych na to przyczyn, otworzył okno i zaczął niespiesznie tłumaczyć zabłąkanemu kierowcy, jak dojechać do dworca. Rzecz jasna, pogadać z rodakiem to rzecz święta! Zresztą tak samo, jak macać uczennice za nogi. Do dziś żałuję, że nie dałam mu w policzek.

Do szkoły dojechałam mrużąc pod nosem przekleństwa po rosyjsku. Swoją drogą, to ciekawa obserwacja: kiedy zaczynasz Francuzów przeklinać po rosyjsku oni od razu milkną i boją się. Chyba w genach im został strach rosyjskich przekleństw.

Kiedy dojechaliliśmy na miejsce, instruktor zaczął mi tłumaczyć, co zrobiłam nieprawidłowo. Odpowiedziałam mu, że ja przecież na rondzie zawsze mam prawo się zatrzymać i jeszcze raz się upewnić, czy tam nikogo nie ma. On zaczął znowu wrzeszczeć, że z taką wiedzą ja nie powinnam była nawet teorii zdać, bo ja nie mam prawa się za-

Тогда он начал орать еще громче, мол, мне нельзя останавливаться на стоп-линии. Тут уже орать начала я: высказала все, что думаю по этому поводу, и заявила, что если он не заткнется, я пойду домой пешком. На вопрос, почему я не должна останавливаться на стоп-линии, инструктор невозмутимо ответил:

– Потому что если сзади тебя будет ехать машина, ее водитель будет видеть, что на круге нет других авто, добавит газу, чтобы проехать быстрее, а тут ты останавливаешься.

Ну что за чушь! Во-первых, видимость левой части круга была ограничена для подъезжающих машин кустами на разделительной полосе. Во-вторых, как водитель сзади меня может через мою машину увидеть, что круг пустой, и решить ускориться? В-третьих, решение водителя сзади меня не должно интересовать, это его безопасность и его ответственность!

После этого заявления я думала, что уже ничто меня не удивит, но в очередной раз была неправа. Я стояла на перекрестке и ждала зеленый свет для поворота налево, а когда он наконец загорелся, машина резко затормозила сразу после того, как я начала стартовать. Оказалось, что это мой чудо-инструктор заметил, как водитель соседнего авто машет руками и показывает, что не знает дорогу куда-то. И тут, несмотря на вой клаксонов сзади нас, он спокойно остановил машину без всяких на то серьезных оснований, открыл окно и начал неспешно объяснять заблудившемуся водителю, как добраться до вокзала. Конечно, поболтать с земляком – это святое! Собственно, как и лапать своих учениц за ноги. До сих пор сожалею, что я ему не врезала.

До автошколы я доехала, тихо матерясь по-русски. Кстати, интересное наблюдение: когда начинаешь ругать французов на русском языке, они сразу замолкают и пугаются. Видимо, на генном уровне у них остался страх перед русским матом.

Когда мы прибыли на место, инструктор начал мне объяснять, что я сделала неправильно. Пришлось ответить, что ведь на круге я всегда могу остановиться и проверить лишним раз, нет ли там кого-нибудь. Он начал опять орать, что с такими знаниями я не должна была даже теорию сдать, потому что не имею права останавливаться на стоп-

trzymywać na linii stopu, jeśli tam nikogo nie ma. Ale przecież ta linia istnieje właśnie po to, żeby się upewnić, czy nikogo nie ma!

Krótko mówiąc, zrozumiałam, że przy takim podejściu my się nigdy nie dogadamy, ja będę po prostu wydawać pieniądze, a na egzamin mnie nigdy nie puszczą. Instruktor powiedział, że ja muszę zrobić jeszcze co najmniej dziesięć jazd. Odmówiłam. Po zdziwionym wyrazie twarzy dyrektorki zrozumiałam jej sprytny plan: ona myślała, że będzie mi szkoda tych pieniędzy, które ja już zapłaciłam i ona będzie mnie tym ciągle szantażować.

– I co ty zamierzasz zrobić? – zapytała takim zdziwionym tonem, jak gdybym powiedziała, że będę jeździć po Paryżu na grzbiecie słonia.

– Zrobię prawo jazdy w Rosji albo w Polsce – odparłam.

I nagle ona spojrzała na mnie z jeszcze większym zaskoczeniem: przecież ona myślała, że Francja to cała galaktyka! A oto nagle okazało się, że oprócz niej są też inne kraje, inni ludzie, inne możliwości.

линии, если там никого нет. Но ведь эта линия существует как раз для того, чтобы убедиться, что по сторонам никого нет!

В общем, стало понятно, что при таком подходе мы никогда ни до чего не договоримся, я буду просто тупо выкладывать деньги, а на экзамен они меня никогда не пустят. Инструктор сказал, что мне нужно проехать еще минимум десять часов. Я отказалась. По удивленному выражению лица директрисы я поняла ее хитрый план: она думала, что мне станет жаль тех денег, которые я уже заплатила, и она меня будет шантажировать все дальше и дальше.

– И что ты собираешься делать? – спросила она меня таким удивленным тоном, как будто я ей сказала, что буду ездить по Парижу верхом на слоне.

– Сдам на права в России или в Польше, – ответила я.

И тут она на меня посмотрела с еще большим изумлением: она ведь думала, что Франция – это целая галактика. А тут вдруг оказалось, что кроме нее есть еще другие страны, другие люди, другие возможности.

Liberté, Égalité, Fraternité, GENTIL!

Kontrakt mojego męża dobiegał końca. Kiedy przyjechaliśmy, jego przełożony bardzo często wypowiadał słowa w rodzaju „przedłużenie kontraktu”, „permanentna pozycja”, „etat wykładowcy” i tak dalej. My nie liczyliśmy zbyt na przedłużenie współpracy, ale też nie mieliśmy nic przeciwko temu. Życie wydawało się przygodą, w której było, jak u Ostapa Bendera „nie wiem, gdzie wygram, a gdzie stracę”. Francja – znaczy Francja, czemu by nie? Tym bardziej, jeśli jest taka możliwość. Jednak z czasem obiecujące wyrażenia zaczęły znikać z leksykonu przełożonego, a jeszcze po kilku miesiącach wezwał on męża na poważną rozmowę.

– Niestety, my nie możemy przedłużyć pana kontraktu.

– Naprawdę? Dlaczego? Nie satysfakcjonują was rezultaty mojej pracy?

– Nie, ale skąd, my jesteśmy zadowoleni z pana pracy.

– Więc o co chodzi?

– Pan nie jada obiadów z Francuzami.

Mąż powiedział mi potem, że w pierw-

Srok kontraktu mojego мужа zbliżył się do końca. Kiedy my przyjechaliśmy, jego начальник bardzo często произносил фразы вроде «продление контракта», «постоянная позиция», «преподавательская ставка» и так далее. Мы не питали больших надежд на продление сотрудничества, но и не были особо против. Жизнь казалась авантюрой, в которой, как у Остапа Бендера, «не знаю, где найду, где потеряю». Франция так Франция, почему бы и нет? Тем более если есть такая возможность. Однако со временем многообещающие фразы стали исчезать из лексикона руководителя, а спустя еще несколько месяцев он вызвал мужа на серьезный разговор.

– К сожалению, мы не можем продлить вам контракт.

– Да? И почему же? Вас не удовлетворяют результаты моей работы?

– Нет, что вы, вашей работой мы довольны.

– В чем тогда дело?

– Вы не обедаете с французами.

Муж сказал мне потом, что в первую

szym momencie pomyślał, że tę rozmowę kręca ukryta kamera.

– Co proszę?!

– Pan nie jada obiadów z Francuzami. Pan się nie asymiluje z kolektywem. Kierowniczka instytutu powiedziała, że zbyt często widzi, jak pan je obiad z Rosjanami.

W imię poprawności politycznej trzeba powiedzieć, że jeden z tych Rosjan, Ajdar, był już od dziesięciu lat obywatelem Francji, ale najwyraźniej Francuzi wciąż czuli nad nim swoją przewagę z powodu czystej krwi. Lecz nie w tym rzecz! Chodzi o to, że kiedy Francuzi wspólnie jedzą obiad, zaczynają się zbierać około południa, czekać na siebie nawzajem, rozmawiać, potem idą grupami do stołówek, gdzie równe dwie godziny delektują się jedzeniem, rozmową, deserem i kawą. Natomiast Rosjanie, łącznie z moim mężem, spotykali się wprost w stołówce, jeśli ktoś się spóźnił, jadł później sam i nie prosił nikogo, by na niego czekali. Obiad trwał najwyżej godzinę i wszyscy wracali do pracy. Z punktu widzenia pracodawcy to był najlepszy i najefektywniejszy system. Ale we Francji liczy się nie to, ile (i tym bardziej jak) ty pracujesz, a ile czasu tu spędzasz w kolektywie. Wszystko sprowadza się do krótkiego słowa „gentil”. Tłumaczy się ono jako „miły”, „przyjemny”, w praktyce do tych ekwiwalentów odnosi się również „życzliwy”, „służalczy”, a czasami również „nie mający własnego zdania” i „lizus”. Najstraszniejsze, co Francuz może usłyszeć w czasie dyskusji lub dowolnej konfrontacji to: «Ce n'est pas gentil». To jest jak słowo-klucz, po którym od razu zauważycie, że wasz rozmówca może nie na wiele, ale jednak ustąpi, odpuści odrobinę. «Pas gentil» – to etykieta wyrzutka, której nikt nie chce na sobie czuć, nawet przez kilka minut.

Jeśli jesteś gentil, to zawsze ze wszystkimi zamienisz kilka bezsensownych słów („Jak się masz?”, „Wszystko w porządku, dziękuję, a ty?”, „Ja też”), powiesz współpracownicze, że cudownie wygląda, zapytasz człowieka, z którym widzisz się raz na dwa tygodnie, jak się miewają jego dzieci, a także obowiązkowo będziesz się śmiać ze wszystkich, nawet najgłupszych dowcipów swojego szefa. Jeśli nie jesteś gentil – jesteś nikim.

Kiedy mój mąż pierwszy raz pojechał na delegację z kilkoma swoimi współpracownikami-Francuzami, ci ostatni zaczęli się w jego towarzystwie zabawiać „dowcipami”

секунду подумал: этот разговор снимают скрытой камерой.

– Что, простите?!

– Вы не обедаете с французами. Не ассимилируетесь с коллективом. Начальница института сказала, что слишком часто видит, как вы обедаете с русскими.

Политкорректности ради надо сказать, что один из этих русских, Айдар, уже лет десять как был гражданином Франции, но, видимо, французы все равно чувствовали над ним свое превосходство из-за чистой крови. Но суть не в этом! Суть в том, что когда французы обедают коллективно, они около полудня начинают все вместе собираться, ждать друг друга, болтать, потом идут группами в столовую, где ровно два часа наслаждаются едой, беседой, десертом и кофе. Русские же, включая моего мужа, встречались прямо в столовой: кто не пришел, обедал позже, не заставляя никого себя ждать. Трапеза длилась максимум час, и все возвращались за работу. С точки зрения работодателя это была самая лучшая и эффективная система. Но во Франции важно не то, сколько (и, тем более, как) ты работаешь, а то, сколько времени ты проводишь в коллективе. Все заключается в коротком слове gentil. Оно переводится как «милый», «любезный», на практике же к этим значениям добавляется «вежливый», «услужливый», а иногда и «не имеющий собственного мнения», «подлиза». Самое ужасное, что может услышать француз во время спора или любой конfrontации: «Ce n'est pas gentil». Это как слово-ключ, после которого вы сразу заметите, что ваш собеседник хоть не на много, но уступит, ослабит хватку. «Pas gentil» – это метка изгоя, которую никто не хочет на себе ощущать, пусть даже на несколько минут.

Если ты gentil, то всегда со всеми перекинешься бессмысленными фразами («Как дела?» «Все в порядке, спасибо, а у тебя как?» «Тоже все хорошо»), скажешь сотруднице, что она отлично выглядит, спросишь у человека, с которым видишься раз в две недели, как поживают его дети, и обязательно будешь смеяться над всеми, пусть даже тупейшими шутками начальника. Если же ты не gentil – ты никто.

Когда мой муж первый раз поехал в командировку с несколькими своими сотрудниками-французами, те в его присутствии развлекались «шутками» о том, кто с каким

o tym, z jakim zwierzęciem każdy z nich mógłby uprawiać seks. Męża to wcale nie śmieszyło, co rozmówcy od razu zrozumieli. Wtedy zaczęli go zaczepiać rozmowami o tym, że Rosja – to biedny kraj, któremu się bardzo ciężko żyło przy Stalinie. Wszak Stalin – to diabeł wcielony, najgorsza postać w historii ludzkości. Mąż odpowiedział krótko:

– Tak naprawdę to powinniście być wdzięczni Stalinowi.

– Jak to? Za co?

– Gdyby nie on, wy byście dotąd szprenchali po niemiecku...

Rzecz jasna taka postawa szybko została zauważona i najpewniej stała się początkiem łątki „pas gentil”, za którą nastąpiła decyzja o nieprzedłużaniu kontraktu. Niemniej jednak było bardzo dziwne usłyszeć na poważnie taki argument od przełożonego. Ani słowa o artykułach, naukowych dowodach, rezultatach pracy...

Po czterech godzinach przełożony wszedł do gabinetu męża:

– Ma pan punkt karny.

– Co proszę?

– Ma pan punkt karny.

– Jaki punkt? Za co? O czym pan mówi?

– Szefowa widziała, że pan znów jadt obiad z Rosjanami. Nawet po naszej rozmowie.

To nie do wiary! Szefowa poważnego instytutu naukowego chodzi do stołówki i sprawdza, kto z kim je obiad, a potem traci swój czas na to, by wezwać do siebie swojego podwładnego i kazać mu zwrócić uwagę jego współpracownikowi za takie skandaliczne zachowanie. Nie, tu ewidentnie coś jest nie tak. Czym to się różni od dyskryminacji? Powinienesz wybierać rozmówców nie na podstawie zainteresowań, a na podstawie narodowości. Przy czym, jeszcze raz podkreślam, nie na podstawie paszportu, a na podstawie pochodzenia.

Po krótkim zastanowieniu zrozumieliśmy z mężem, że nie chcemy żyć w takim kraju. Nie chcemy się wtapiać w kolektyw, z którym nie mamy nic wspólnego. Tym bardziej, że od razu zrozumieliśmy: rzecz nie tylko w nieszczęsnych obiadach. Nawet jeśli mąż zacznie się na nie przyłączać do Francuzów, ilość wymagań wzrośnie: zapraszać do siebie wszystkich na urodziny, jeździć do korporacyjnego miejsca urlopowego, śmiać się z debilnych dowcipów i samemu takie wymyślać.

животным мог бы заняться сексом. Мужа это совсем не сместило, что собеседники тут же поняли. Тогда они начали его доставать разговорами о том, какая же Россия бедная страна, которой очень плохо жилось при Сталине. Ведь Иосиф Виссарионович – это вселенское зло, худший персонаж в истории человечества. Супруг ответил коротко:

– Вообще-то, вы как раз должны быть Сталину очень благодарны.

– Ка-а-а-к? За что?

– Если бы не он, вы бы до сих пор шпrenchали по-немецки...

Очевидно, такая позиция была быстро отмечена и, скорее всего, стала началом метки «pas gentil», за которой последовало решение не продлевать контракт. Тем не менее, было очень странно услышать на полном серьезе такой аргумент от своего руководителя. Ни слова о статьях, научных показателях, результатах работы...

Через четыре часа руководитель зашел в кабинет мужа:

– Вам минус балл.

– Что, простите?

– Вам минус балл.

– Какой балл? За что? Вы о чем?

– Начальница видела, что вы опять обещали с русскими. Даже после нашего разговора.

Кому расскажешь – не поверят! Начальница серьезного научного института ходит в столовую и проверяет, кто с кем обедает. А потом тратит свое время на то, чтобы вызвать к себе своего подчиненного и приказывать ему сделать выговор его сотруднику за этакое безобразное поведение. Нет, здесь определено что-то не так. Ну чем не дискриминация? Вы должны выбирать своих собеседников не по сходству интересов, а по национальности. Причем, еще раз подчеркиваю, даже не по паспорту, а по происхождению.

После короткого обсуждения мы с мужем поняли, что не хотим жить в такой стране. Не хотим сливаться с коллективом, с которым у нас нет ничего общего. Тем более что тут же поняли – дело не только в злосчастных обидках. Если даже муж начнет трапезничать с французами, количество требований увеличится: приглашать к себе всех на дни рождения, ездить на корпоративную базу отдыха, смеяться над дебильными шутками и самому придумывать таковые. Потом ока-

Potem okaże się, że i ja powinnam „być na poziomie”, na przykład, obcować z żonami współpracowników męża. To nie będzie miało końca. Być może to my jesteśmy nieciekawymi i nudnymi rozmówcami, ale nie chcemy latami obcować z ludźmi, którzy prowadzą rozmowy wyłącznie o jedzeniu i winie. Nie chcemy śmiać się z tego, z jakim zwierzęciem kto z nas mógłby uprawiać seks!

Ajdar opowiadał, że jeden z pracowników instytutu biegał niegdyś po instytucie ze strzykawką napełnioną wodą. On wchodził do gabinetów nic nie podejrzewających kolegów i wylewał im wodę na twarze i za kołnierze. Co prawda, kiedy ten dowcipniś osiągnął wiek czterdziestu pięciu lat, postanowił, że takie zabawy nie pasują do jego wieku, i uspokoił się. Jeśli ktoś rozumie taki humor, to Francja zdecydowanie jest dla niego idealnym miejscem. Nas przyroda najwyraźniej nim nie nadzieliła, my się z tego nie śmiejemy. A zmuszać się do udawania – to zupełnie nie jest nasza cecha. Dlatego postanowiliśmy spokojnie dоработать до końca kontraktu i wyjechać.

Rozejm

Dwa miesiące przed wyjazdem my już odliczaliśmy nie tyle dni, co godziny do demobilizacji. Cudem żyliśmy, chociaż rany duchowe były nie do policzenia. Jednak było za wcześnie na wypoczynek, mieliśmy jeszcze wiele do zrobienia. Na przykład, jak obywatelka Polski potrzebowałam wizy do Rosji, a do tego było potrzebne ubezpieczenie na czas mojego pobytu tam. Poszłam do ubezpieczyciela.

– Bonjour, madame – pracowniczka w okienku życzliwie przywitała się z potencjalnym workiem pieniędzy. – W czym mogę pomóc?

– Chciałabym kupić ubezpieczenie medyczne dla wyjazdu za granicę.

– Oczywiście. W granicach Unii?

– Nie, do Rosji.

– Dokąd, przepraszam?

– Do Rosji - odprątam i w duchu dodałam: „tak-tak, to gdzieś tam, daleko na Wschodzie, gdzie niedźwiedzie grają na bałalajkach”.

– Na ile dni?

– Na dziewięćdziesiąt.

– Na dziewięćdziesiąt?! - jej zdziwienie rośło dosłownie z każdą moją odpowiedzią. Ale to był dopiero początek.

– Dobrze – odparła agentka głośno prze-

żet się, że i ja powinna „соответствовать», например, общаться с женами сотрудников мужа. И этому не будет конца. Может быть, это мы неинтересные и скучные собеседники, но не хочется нам годами общаться с людьми, которые ведут разговоры исключительно про еду и вино. Мы не хотим смеяться над тем, кто из нас с каким животным мог бы заняться сексом!

Ajdar рассказывал, что один из сотрудников института бегал в свое время по работе со шприцем, наполненным водой. Он заходил в кабинеты ничего не подозревающих коллег и выливал им воду в лицо либо за шиворот. Правда, когда шутник достиг возраста сорока пяти лет, он решил, что ему такие развлечения не под стать, и успокоился. Если кто-то понимает такой юмор – вам прямой путь во Францию. Нас, видимо, природа обделила этим чувством, мы над таким не смеемся. А заставлять себя притворяться – это не про нас. Поэтому мы решили спокойно доработать до конца контракта и уехать.

Мирный договор

За два месяца до отъезда мы уже считали не то чтобы дни – часы до демобилизации. Мы чудом остались живы, хотя моральные травмы оставались неизмеримыми. Однако расслабляться было рано, у нас оставалось еще очень много дел. Например, мне, как польской гражданке, надо было оформить визу в Россию, а для этого требовалась страховка на время моего пребывания там. Я пошла в страховую компанию.

– Bonjour, madame, – сотрудница у окошка вежливо поздоровалась с потенциальным мешком денег. – Чем могу помочь?

– Я бы хотела купить медицинскую страховку для поездки за границу.

– Конечно. В пределах Евросоюза?

– Нет, в Россию.

– Куда-куда?

– В Россию, – ответила я, а про себя добавила: «Да-да, это где-то там, далеко на востоке, где медведи играют на баалалайках».

– На сколько дней?

– На девяносто.

– На девяносто?! – ее удивление возрастало буквально с каждым моим ответом. Но это еще было далеко не все.

– Хорошо, – ответила сотрудница, громко

łknąwszy ślinę. - Potrzebuję pani adres zamieszkania we Francji.

Zapisawszy skrzętnie moje dane, dama zapytała:

- Czy po powrocie z Rosji będzie pani dalej mieszkać pod tym adresem?

- My nie wrócimy do Francji – odparłam przeczuwając już Swobodę i Przygody.

- Co, proszę? - oczy mojej rozmówczynie, i tak już rozszerzone ze zdziwienia, powiększyły się do karykaturalnych rozmiarów.

- My nie wrócimy do Francji – powtórzyłam najpiękniejsze słowa od chwili, kiedy powiedziałam mężowi „Tak” w USC.

- W takim razie potrzebuję adres pani zamieszkania w Rosji – indagowała madame.

- Niestety, nie jestem w stanie podać dokładnego adresu. Na początku zatrzymamy się u krewnych, a potem najpewniej będziemy szukać mieszkania do wynajęcia.

- A czy po upływie tych dziewięćdziesięciu dni będą państwo dalej mieszkać w Rosji?

Westchnęłam ni to ze zmęczenia, ni to z rezygnacji. Nie, my zdecydowanie nie więdzieliśmy, gdzie się okażemy po upływie tego czasu. Nic nie było jasne. Nic oprócz tego, że na pewno nie chcemy zostać we Francji. Bardzo chcieliśmy zostać w Rosji, ale poszukiwania pracy szły nie najlepiej. Rozważaliśmy też opcję przeprowadzki do Polski albo do Niemiec, a może i jeszcze gdzieś – gdziekolwiek, gdzie byłaby praca i gdzie obywatel Rosji i obywatelka Polski mogliby się względnie łatwo zameldować i po prostu żyć. Jak się okazało, „po prostu żyć” - to bardzo wymagające i nawet zawyżone oczekiwania.

- Nie wiem – powiedziałam w końcu tracąc cierpliwość. - Naprawdę nie wiem. A w jaki sposób to w ogóle wpływa na moje ubezpieczenie tu i teraz?

Ale madame najwyraźniej nie słyszała mojego pytania:

- Czyli państwo chcą porzucić Francję - cóż za cudowny czasownik! - wyjeżdżają do Rosji i nie wiedzą, gdzie będą mieszkać za trzy miesiące?

- Tak, dokładnie tak.

слотнув слону. - Мне нужен адрес вашего проживания во Франции.

Записав тщательно все мои данные, дама продолжила:

- После возвращения вы будете дальше проживать по этому адресу?

- Мы не вернемся во Францию, - сказала я, уже предчувствуя Свободу и Приключения.

- Что, простите? - глаза моей собеседницы, и так уже расширенные от удивления, увеличились до карикатурных размеров.

- Мы не вернемся во Францию, - повторила я самые прекрасные слова с тех пор, как сказала мужу «да» в загсе.

- Тогда мне нужен адрес вашего проживания в России, - продолжила мадам.

- К сожалению, я не могу назвать его точно. Для начала мы остановимся у родственников, а потом, скорее всего, будем искать свое жилье.

- А после окончания этих девяноста дней вы будете дальше проживать в России?

Я вздохнула то ли от усталости, то ли от уныния. Нет, мы решительно не знали, где окажемся после истечения этого срока. Ничего не было понятно. Ничего, кроме того, что мы точно не хотим остаться во Франции. Мы очень хотели остаться в России, но с поиском работы все шло не лучшим образом. Рассматривались также варианты переезда в Польшу или в Германию, а может и еще куда-то — куда-либо, где была бы работа и где гражданин России и гражданка Польши могли бы относительно легко прописаться и просто жить. Как выяснилось, «просто жить» - это очень требовательные и даже завышенные ожидания.

- Не знаю, - сказала я наконец, теряя терпение. - Правда, не знаю. А каким образом это вообще влияет на мою страховку здесь и сейчас?

Но мадам словно не услышала моего вопроса:

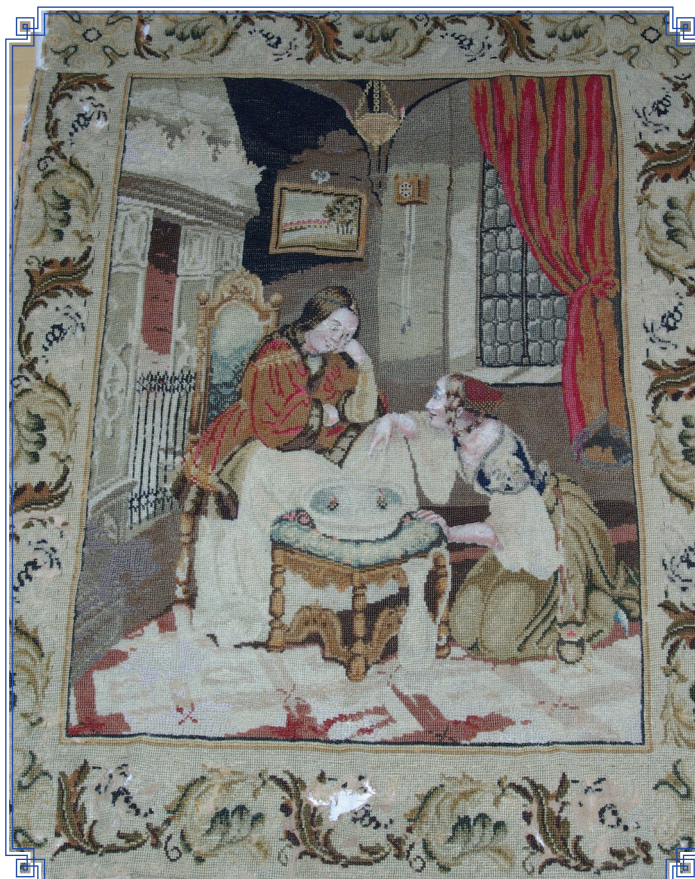
- То есть, вы покидаете Францию (какой же прелестный глагол!), уезжаете в Россию и не знаете, где вы будете жить через три месяца?

- Да, именно так.



*Haft Mariny przed i po
renowacji.*

*Въшивка Марины до и после
реставрации.*



Zrobiło mi się jej nawet żal. To była bardzo ładna młoda kobieta z długimi kręconymi włosami i dużymi piwnymi oczami schowanymi za eleganckimi cienkimi oprawkami jakiegoś znanego projektanta. Zadbane dłonie z długimi palcami godnymi pianistki światowego poziomu nerwowo szarpały myszkę komputera. Jeśli sądzić po jej wyglądzie zewnętrznym, ona mogła wiele osiągnąć w życiu. Przy tym podejrzewam, że ona się urodziła w tym miasteczku, przeprowadziła się po zamążpójściu na sąsiednią ulicę (a może dotąd mieszka w domu swoich rodziców) i najprawdopodobniej nigdy z tego miasteczka nie wyjedzie. Dla niej świat w gruncie rzeczy na zawsze będzie ograniczony do kilku ulic. A przecież naokoło jest tyle ciekawych i inspirujących rzeczy!

– Muszę porozmawiać z naczelnikiem – oświadczyła po krótkim milczeniu, próbując coś znaleźć w komputerze.

– Proszę bardzo.

Zadzwoiła gdzieś, spróbowała pokrótce wyjaśnić cały problem, ale zawiłości mojej sytuacji przerosły jej możliwości i wkrótce przekazała mi słuchawkę.

– Dzień dobry – powiedziałam.

– Dzień dobry – odpowiedział mi przyjemny męski głos na drugim końcu przewodu. – O ile rozumiem, chce pani kupić ubezpieczenie do Rosji na dziewięćdziesiąt dni?

– Tak.

– I w czym jest problem?

Świetne pytanie!

– Przypuszczam, że problem w tym, że po skończeniu okresu ubezpieczenia ja nie wrócę do Francji.

– Co, proszę?

– Ja nie wrócę do Francji.

– Khm-khm... Nie wróci pani? Pani zostanie w Rosji?

– Ja nie wiem, monsieur, być może my pojedziemy jeszcze gdzieś.

– Czyli państwo chcą porzucić Francję, wyjeżdżają do Rosji i nie wiedzą, gdzie będą mieszkać po trzech miesiącach?

– Tak, dokładnie tak – potwierdziłam.

– Madame, niestety nie mogę pani w żaden sposób pomóc. Połączę panią z naszym biurem w Paryżu, proszę pozostać na linii.

Minutę później, po uspokajającej melodii jakiegoś klasycznego utworu usłyszałam jeszcze jeden męski głos, tym razem twardszy.

– Dzień dobry, madame.

– Dzień dobry.

Мне ее даже стало жаль. Это была очень красивая молодая женщина с длинными вьющимися волосами и большими карими глазами, оправленными в элегантную тонкую оправу от какого-то известного дизайнера. Ухоженные руки с длинными пальцами, достойными пианистки мирового уровня, нервно теребили компьютерную мышку. Если судить по ее внешности, она могла добиться в жизни очень многого. И при этом я полагаю, что она родилась в этом городке, переехала после замужества на соседнюю улицу (или, может, живет до сих пор в доме своих родителей) и, скорее всего, в жизни этот городок не покинет. Для нее мир, по большому счету, так и ограничится несколькими кварталами. А ведь вокруг столько всего интересного и вдохновляющего!

– Мне нужно переговорить с начальником, – заключила она после некоторого молчания, пытаясь что-то найти в своем компьютере.

– Давайте.

Женщина набрала номер, попыталась вкратце изложить суть проблемы, но сложность моей ситуации переросла ее возможности, и вскоре передала трубку мне.

– Добрый день, – сказала я.

– Добрый день, – ответил мне приятный мужской голос на другом конце провода. – Я так понимаю, что вы хотите купить страховку в Россию на девяносто дней?

– Да.

– И в чем проблема?

Отличный вопрос!

– Полагаю, проблема в том, что после окончания срока страховки я не вернусь во Францию.

– Что, простите?

– Я не вернусь во Францию.

– Кхе-кхе... Не вернетесь? Вы останетесь в России?

– Я не знаю, мсье, возможно, мы еще куда-то переедем.

– То есть, вы покидаете Францию, уезжаете в Россию и не знаете, где вы будете жить через три месяца после этого?

– Да, именно так, – подтвердила я.

– Мадам, к сожалению, я ничем не могу вам помочь, Соединяю вас с нашим офисом в Париже, оставайтесь на линии.

Через минуту, после успокаивающей мелодии какого-то классического произведения, я услышала еще один мужской голос, на этот раз более жесткий.

– Добрый день, мадам.

– Добрый день.

– Mój kolega powiedział mi, że chce pani kupić ubezpieczenie do Rosji, ale nie wie pani, gdzie pani będzie mieszkać po upływie jego terminu. Zgadza się?

– Tak, wszystko się zgadza.

– Niestety, nasza firma nie sprzedaje takich ubezpieczeń. Musi pani pójść do biura podróży i kupić wycieczkę do Rosji, wtedy będzie pani miała ubezpieczenie na cały okres pobytu.

– Wycieczkę? – zapytałam ze zdumieniem. – Ale ja jadę do Rosji na dziewięćdziesiąt dni. Myśli pan, że w biurze podróży można kupić taką wycieczkę?

– Na dziewięćdziesiąt?! Czyli pani tam będzie mieszkać?

– No, dziewięćdziesiąt dni na pewno będę.

– A potem?

– Potem nie wiem. Może zostanę tam, a może przeprowadzę się jeszcze gdzieś.

– Niestety niczym nie mogę pani pomóc. Jedyne, co mogę zaproponować, to napisać pani list gwarancyjny.

– Gwarancyjny? – przez chwilę poczułam się jak ekskluzywny szwajcarski zegarek. – I co pan może w nim zagwarantować?

– Że jeśli pani wróci do Francji, to będziemy mogli pokryć pani minimalne koszty na usługi medyczne w czasie pani pobytu za granicą.

– Monsieur, bardzo dziękuję, ale do Francji my na pewno nie wrócimy.

– Czyli państwo porzucają Francję, wyjeżdżają do Rosji i nie wiedzą, gdzie będą mieszkać za trzy miesiące?

Gdzieś to już słyszałam...

– Tak, dokładnie tak.

Po trzech dniach znalazłam w skrzynce pocztowej swój list gwarancyjny i odruchowo włożyłam go do teczki z dokumentami. Dotąd gdzieś sobie leży.

Przed wyjazdem musieliśmy wyprzedać wszystkie rzeczy, łącznie z częścią mebli, i mnóstwo drobiazgów. Było oczywiste, że drogo tego nie sprzedamy, ale rzeczy było tyle, że nawet jeśli je sprzedać taniej, niż za pół ceny, zbierze się niezła suma. Zamieszczałam ogłoszenia na bezpłatnej stronie ogłoszeń, załączałam zdjęcia i czekałam na odzew. W ogóle myślę, że sprzedaż rzeczy przed przeprowadzką to super pomysł dla komicznego show. Czego my tylko nie widzieliśmy! Na przykład, kiedy wystawiłam na sprzedaż za sześćdziesiąt euro pralkę, która odsłużyła nam mniej niż rok (jej cena początkowa była trzy razy większa, ale po prostu chcieliśmy, żeby

– Мой коллега сказал мне, что вы хотите купить страховку в Россию, но не знаете, где будете проживать после окончания срока ее действия. Это так?

– Да, все верно.

– К сожалению, наша компания не продает такие страховки. Вам надо пойти в турагентство и купить экскурсию в Россию, тогда у вас будет страховка на весь срок пребывания.

– Экскурсию? – в недоумении переспросила я. – Но я еду в Россию на девяносто дней. Вы думаете, в турагентстве можно купить такую экскурсию?

– На девяносто?! То есть, вы будете там жить?

– Ну, девяносто дней точно буду.

– А потом?

– Потом не знаю. Может, останусь там, а может, еще куда-то перееду.

– К сожалению, ничем не могу помочь. Единственное, что могу предложить, это написать вам гарантийное письмо.

– Гарантийное? – на секундочку я почувствовала себя эксклюзивными швейцарскими часами. – И что вы можете в нем гарантировать?

– Что если вы вернетесь во Францию, мы сможем покрыть минимальные расходы, потраченные вами на медицинские услуги во время вашего пребывания за границей.

– Мсье, спасибо большое, но во Францию мы точно не вернемся.

– То есть, вы покидаете Францию, уезжаете в Россию и не знаете, где вы будете жить через три месяца?

Где-то я это уже слышала...

– Да, именно так.

Через три дня я нашла в почтовом ящике свое гарантийное письмо, машинально сложила его в папку с документами. До сих пор где-то там хранится.

Перед отъездом нам надо было распродать вещи, включая часть мебели и множество бытовых мелочей. Понятно было, что дорого продать не получится, но вещей было столько, что даже если уступать все дешевле, чем за полцены, наберется неплохая сумма. Я выставляла объявления на бесплатном сайте продаж, прикрепляла фотки и ждала звонков. Вообще, мне кажется, что продажа имущества перед переездом – отличная тема для комедийного шоу. Чего только мы не повидали! Например, когда я выставила прослужившую нам меньше года стиральную машину за 60 евро (при ее изначальной цене в три раза больше; мы просто хотели, чтобы

ktoś ją od nas zabrał i odniósł sam do samochodu), zadzwonił do mnie mężczyzna z pytaniem, czy jestem sama w domu. Trochę się zaniepokoiłam i odpowiedziałam z wahaniem:

– Tak, a co?

– Sama?! – zdenerwował się ten. – I kto mi pomoże donieść pralkę do samochodu?

– Do widzenia! – odparłam.

Jeden Francuz przyszedł obejrzyć lodówkę. Nie urządził go rozmiar, ale zauważył cały kącik z rzeczami na sprzedaż i zaczął je wszystkie dokładnie oglądać.

– A ile kosztuje ten czajnik elektryczny?

– Cztery euro.

– A czemu tak tanio?

– Po prostu chcę wszystko wyprzedać, my wyjeżdżamy za trzy dni.

– O, a to co takiego? – zapytał, przyglądając się kolejnej rzeczy.

– Karnisz do zasłon.

– I co, on jest bez elementów do montażu?

– Nie, wszystkie śrubki leżą tu, w pudełku, żeby nic się nie zgubiło. W ogóle mamy dwa karnisze.

– Super. A zasłony do nich są?

– Tak, leżą tutaj. Potrzebuje pan?

– Nie, ja już mam i karnisze i zasłony...

Wreszcie pojawił się najciekawszy „egzemplarz”. Przyjechał z drugiego końca miasta, nowym lamborgini, w eleganckim, idealnie dopasowanym ubraniu. W samochodzie zostawił żonę i niemowlę i poszedł do nas do domu zobaczyć wieszak na kurtki. Nowy kosztował dwadzieścia trzy euro, ja go wystawiłam za dziesięć.

– Kupię za dziewięć euro – oświadczył ten chodzący przykład dobrobytu i elegancji.

– Tak w ogóle to on jest wystawiony za dziesięć – poprawiłam go.

– Co za różnica – jedno euro w tę lub drugą stronę?

– No właśnie, skoro nie ma żadnej różnicy, niech pan kupi za dziesięć! – ucięłam.

– No dobra – odpowiedział, co ja odebrałam jako zgodę.

– O, wezmę i wieszaki! – dodał, ujrawszy pęczek drewnianych wieszaków w reklamówce. – Ile?

– Po pięćdziesiąt eurocentów za sztukę.

– To za drogo, wezmę wszystkie za jedno euro – powiedział władczym głosem. – Wszystko razem dziesięć euro.

– Momencik, momencik – zaprotestowałam, póki on odliczał monety. – Dziesięć euro kosztuje tylko sam wieszak na kurtki!

– No dobrze, dobrze! – powiedział pojed-

кто-то ее у нас забрал и сам дотащил до машины), мне позвонил мужик с вопросом, одна ли я дома. Я как-то напряглась и ответила с опаской:

– Да, а что?

– Одна?! – возмутился он. – Так и кто же мне поможет дотащить стиралку до машины?

– До свиданья! – ответила я.

Один француз пришел посмотреть холодильник. Его не устроил размер, но он заметил целый уголок с вещами на продажу и бросился их все тщательно рассматривать.

– А сколько стоит этот электрический чайник?

– Четыре евро.

– А что так дешево?

– Просто хочу все распродать, мы уезжаем через три дня.

– О, а это что такое? – спросил он, рассматривая очередной «лот».

– Карниз для занавесок.

– А он что, без деталей для крепления?

– Нет, крепление лежит вот здесь, в коробочке, чтобы ничего не потерялось. Вообще, карнизов у нас два.

– Отлично. А занавески к ним есть?

– Да, вот они лежат. Вам нужны?

– Нет, у меня уже есть и карнизы, и занавески...

Наконец прибыл и самый интересный «экземпляр». Приехал с другого конца города, на новом «Ламборджини», в элегантном костюме с иголочки. В машине оставил жену с грудным ребенком и пошел к нам домой смотреть вешалку для курток. Новая она стоила 23 евро, я ее выставила за 10.

– Куплю за девять евро, – заявил этот образец достатка и элегантности.

– Вообще-то она выставлена за десять, – поправила его я.

– Да какая разница – одно евро в ту или другую сторону?

– Вот именно, если никакой разницы нет, берите за десять! – отрезала я.

– Да, ладно, – ответил он, что я восприняла как согласие со мной.

– О, возьму и плечики! – добавил он, увидев десяток деревянных вешалок в пакете. – Сколько?

– По 50 центов за штуку.

– Это дорого, возьму весь пакет за одно евро, – сказал он властным тоном. – Все вместе десять евро.

– Подождите, подождите, – запротестовала я, пока он отсчитывал мне монеты. – Десять евро стоит одна вешалка для курток!

– Ну, ладно-ладно! – сказал примирен-

nawczo uparty typek, wręczając mi całą garść monet i następnie ze słowami „więcej pieniędzy nie mam”, złapał wszystko i wyszedł.

Stałam totalnie oszołomiona jego chamsstwem, żałując, że nie spuściłam tego impertynenta ze schodów. Z drugiej strony cieszyłam się, że pozbyłam się jeszcze dwóch niepotrzebnych rzeczy. Dobra, trochę taniej, niż chciałam, ale co tu zrobić? I wtedy przeliczyłam garść monet. Tam były głównie pięćdziesiąt i dwadzieścia eurocentów, razem ledwie wyszło dziewięć euro i trzydzieści centów. Poczulałam się, jak żebrak obok Notre Dame, któremu z litości nawrzucają drobniaków, żeby one nie obciążały kieszeni nowego ubrania od Giorgio Armani. W życiu nikt mnie tak nie poniżył.

Prawie płakałam ze złości, kiedy zadzwoniła Marina.

– Cześć, kochana, jak się masz przed wyjazdem? – zapytała jak zwykle wesołym, dźwięcznym głosem.

– Wiesz... no... nie wiem – ciągle jeszcze powstrzymywałam łzy. – Nie wiem... Dopiero co przyjechał jeden typek. Nie uwierzysz mi, on przyjechał nowym lamborghini, stylowo ubrany, w śnieżnobiałej koszuli, w krawacie...

– Nie kontynuuj, – przerwała mi Marina. – Niech zgadnę: on się handlował o każde euro?

– On się nawet nie handlował! – zawołałam. – Mało tego, że on nazwał śmiesznie niską cenę, to potem jeszcze oszukał: wręczył mi mnóstwo monet po pięćdziesiąt i dwadzieścia eurocentów i uciekł, nie dopłacivszy kilka euro!

Aż mnie trzęsło ze złości. W tym momencie się zorientowałam:

– A ty skąd to wiedziałaś?

– Kochana, ja tu mieszkam już wiele lat i dobrze ich znam. Oni wszyscy są tacy: im więcej pieniędzy, tym bardziej skąpi.

Ona się rzecz jasna wyraziła nie tak miękko, ale obawiam się, że papier nie wytrzyma takiego języka...

Nareszcie nadszedł dzień naszego wyjazdu. Samolot wylatywał o dziewiątej rano, ja postawiłam budzik na trzecią, o czwartej już wyjechaliśmy, żeby krótko po piątej być na miejscu. Nigdy tak wcześnie nie przyjeżdżaliśmy na lotnisko, rejestracja na rejs jeszcze się nawet nie zaczęła. Ale ja wiedziałam: gdybyśmy się spóźnili na lot, pewnie bym się powiesiła, albo, co gorsza, zabiła kogoś. A ja tak nie chciałam trafić do francuskiego więzienia...

тельно упрямый тип, вручая мне целую горсть монет, затем, со словами «больше у меня денег нет», схватил все и ушел.

Я стояла в полном обалдении от его хамства, мысленно сетуя на то, что не спустила этого нахала с лестницы. С другой стороны, была рада, что избавилась от еще двух ненужных вещей. Ладно, чуть дешевле, чем хотела, но что поделать? И тут я пересчитала гору монет. В основном там были номиналы по 50 и 20 центов, в целом с трудом набралось 9 евро и 30 центов. Я себя почувствовала, как попрошайка у Нотр-Дам, которой из жалости давали медяков, чтобы они не оттягивали карманы нового костюма от Giorgio Armani. В жизни меня никто так не унижал.

Я почти плакала от негодования, когда мне позвонила Марина.

– Приветик, дорогуша, как там у тебя дела перед отъездом? – спросила она как всегда веселым, звонким голосом.

– Да... ну... не знаю... – Я все еще сдерживала слезы. – Не знаю... Только что был один тип. Ты не поверишь, он приехал на новом «Ламборджини», одет с иголки, в снежно белой рубашке, с галстуком...

– Не продолжай, – перебила меня Марина. – Дай угадаю: он торговался за каждый евро?

– Не то чтобы торговался! – воскликнула я. – Мало того, что он назвал мне немыслимую цену, так потом еще и обсчитал: вывалил кучу мелочи по 50 и 20 центов и сбежал, не доплатив несколько евро!

Я аж вся тряслась от злобы. Но тут спохватилась:

– А ты-то откуда знала?

– Дорогая, я тут уже живу много лет и хорошо их знаю. Все они такие: чем больше денег, тем больше скупятся.

Она, конечно, выразилась не так мягко, но боюсь, печать не выдержит истинного французского языка...

Наконец настал день нашего отъезда. Самолет улетал в девять утра, я поставила будильник на три часа, в четыре мы уже выехали, чтобы в начале шестого быть на месте. Никогда так рано мы не приезжали в аэропорт, регистрация на рейс еще даже не началась. Но я знала: если бы мы опоздали на рейс, я бы повесилась или, что еще хуже, убила кого-нибудь. А мне так не хотелось попасть во французскую тюрьму...

Siedzieliśmy na górze swojego bagażu i próbowaliśmy usnąć, jednocześnie pilnując, by nikt niczego nie ukradł. Nerwowo przewijałam w głowie zawartość wszystkich walizek, po raz ostatni decydując, co wyrzucić, jeśli będzie zdiagnozowany nadbagaż. A on będzie, bo w każdej walizce mieliśmy po dobre dwa zbędne kilogramy. Tyle na pewno nie przepuszczą.

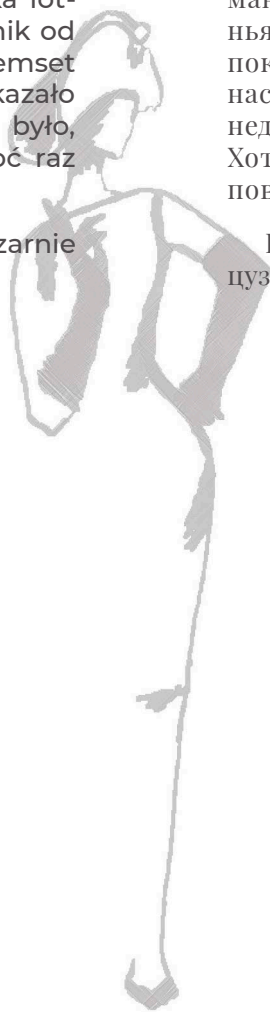
Wreszcie ogłoszono rejestrację. Z trudem dowieźliśmy do stoiska wózki z bagażem. Okazało się, że waga na tym stoisku była zepsuta, czego niewyspana pracowniczka lotniska najwyraźniej nie zauważyła. Licznik od początku pokazywał minus tysiąc siedemset gram. Dzięki temu w jednej walizce okazało się nawet niby mniej wagi, niż można było, o pozostałe idealnie się zmieściły. Choć raz za dwa i pół roku nam się poszczęściło.

Rozejm był podpisany, nasze męczarnie à la française dobiegły końca.

Мы сидели на горе своего багажа и пытались уснуть, одновременно следя за тем, чтобы никто ничего у нас не украл. Я нервно прокручивала в голове содержимое всех чемоданов, в последний раз решая, что выкинуть, если обнаружится перевес. А он обнаружится – у нас в каждом чемодане было по два – два с половиной лишних килограмма. Столько точно не пропустят.

Наконец объявили регистрацию. Мы с трудом подкатили к стойке тележки с багажом. Оказалось, что весы здесь были сломаны, чего сотрудница аэропорта спросонья явно не заметила: они изначально показывали минус 1,7 кг. Благодаря этому у нас в одном чемодане даже оказался якобы недовес, а остальные прекрасно прошли. Хоть раз за два с половиной года нам повезло.

Перемирие было заключено, наше французское хождение по мукам закончилось.



Spis treści

Оглавление

Zaczęło się!	4	Поехали!
Bitwa z de Gaullem	7	Битва с де Голлем
Wojna o milion euro	14	Война за миллион евро
Mój dom – moja twierdza	16	Мой дом – моя крепость
Jak to na wojence ładnie	23	На войне как на войне
Узник собственных окопов	28	Jeniec we własnych okopach
«Je ne mange pas six jours»	31	«Je ne mange pas six jours»
Nasi sojusznicy	33	Наши союзники
Transporter opancerzony	42	Бронетранспортер
Szpital polowy	44	Полевой госпиталь
„Nas zabijają, lecz my wyżywamy i już do ataku się znowu rzucamy...”	48	«Нас убивают, но мы выживаем, И снова в атаку себя мы бросаем...»
Liberté, Égalité, Fraternité, GENTIL!	64	Liberté, Égalité, Fraternité, GENTIL!
Rozejm	67	Мирный договор

Мариола Охотникова

Преподаватель иностранных языков с многолетним стажем работы. Выучив три иностранных языка на уровне носителя (русский, английский, французский), она знает, как их учить легко и эффективно.

Уже несколько лет она разрабатывает собственную методику изучения польского для русскоязычных студентов.

Ее первое пособие, глагольная тетрадь польского языка, уже помогло многим студентам.

Сейчас мы хотим предложить вашему вниманию авторский сборник иронических рассказов Мариолы, изданный на двух языках: польском и русском.

Mariola Okhotnikova

Wykładowca języków obcych z wieloletnim stażem pracy. Nauczywszy się trzech języków obcych na poziomie native'a (rosyjski, angielski, francuski) ona wie, jak się ich uczyć łatwo i efektywnie.

Od kilku lat rozpracowuje swoją własną metodykę nauki języka polskiego dla rosyjskojęzycznych studentów.

Jej pierwsza pomoc dydaktyczna, książka czasowników polskich, już pomogła wielu studentom.

Teraz chcemy polecić waszej uwadze autor-ski zbiór ironicznych opowiadań Marioli wydany w dwóch językach: polskim i rosyjskim.

